NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

SIERPIEN.

HISTORYA

Ciąg dalszy podróży Pani de Guébriant, *posłowey nadzwyczayney do Polſki za Władysława IVgo.*

Królowa Polſka wyieżdża z Gdańſka do Warszawy.

Królowa wyiechawszy z *Gdańſka* przed południem we środę dnia 21. Lutego, udała się do *Dersawy* o pięć mil. Xiążę zaś *Karol* z większą częścią ślachty polſkiey, wrócił na *Toruń* do *Warszawy* drogą naykrótszą, lecz mniey wygodną. Wyieżdżaiąc, przeiechała pod temi samemi tryumfalnemi bramami, które na iey wjazd wyſtawione były, i też same odebrała okrzyki od *Herkulesa* i *Atlasa.* Obiedwie chorągwie mieszczan, które naprzeciwko niey wyieżdżały, towarzyszyły iey przy odieździe mil dwie, w jednymże ſtroiu i porządku. Gdy żegnali Królową, upewniła, iż ſtarać się będzie zawdzięczyć ich gorliwość i przywiązanie. Miaſto *Dersawa*

wyprawiło kompanią infanteryi przeciwko niey, i przyięło Królową z większą uprzeymością, iak okazałością. Miasto to, chociaż dawne i dosyć znane, nie iest ani ludném, ani bogatém, i czuie ieszcze ciosy ostatniey woyny ze Szwedami, którzy ie opanowawszy, aż do pokoiu dzierżyli. Jednakże ofiarowało Królowey różne podarunki, do iey stołu służące, mianowicie kapłony wielkości indyków i wyśmienitego smaku. W tém mieście, iak w innych aż do *Warszawy*, (wyiąwszy *Malborg* i *Elbląg*), gotowali kucharze wśród placu, pod szopami, umyślnie na to sporządzonemi z choiny.

We czwartek dnia 22. Królowa stanęła w *Malborgu*, o cztery mile od *Dersawy*, przebywszy Wisłę po lodzie, równie iak cały ekwipaż: mieszkała w pryncypalnym apartamencie zamku. Pani *de Guébriant*, drugi po niey miała. Hrabia *Denhoff* woiewoda pomorski, marszałek Królowey, zarządzał tym zamkiem, iako administrator dochodów królewskich w Prusiech. Częstował on ią wspaniale z całym dworem. Jadła z panią marszałkową u osobnego stołu: u innych zaś damy i ślachta polska. Francuzi zwykły swóy stół mieli, do którego im wszystkiego hrabia *Denhoff* dostarczać kazał, maiąc równie staranie o ich koniach. Był przygotowany feierwek na ten wieczór: lecz ten, dla iakieysiś przyczyny, dnia tego, mieysca nie miał. Odesłano go do *Warszawy*, aby nim wjazd królewski przyozdobić: lecz choroba Króla i wtedy mu przeszkodziła. Z tego powodu miała się Królowa dni kilka w *Malborgu* zabawić, i czekać pomyślnieyszych wiado-

mości o zdrowiu Króla: zmienił się iednak ten zamysł, tak, iż Królowa wprzód w *Nieporęcie*, potém w *Falentach* zatrzymała się, puściwszy się w piątek zrana w drogę do *Elbląga*.

Malborg leży nad *Nogatém*, ramieniem Wisły, w żyznym kraiu. Gdy Prusy danemi były Krzyżakom, pod ich czwartym miſtrzem *Hermanem de Saltza*, a to żeby Prusaków bałwochwalców poſkromili, i do wiary chrześciiańſkiey przywiedli, założyli w roku 1226. ſtolicę swoię w *Malborgu*, który ufortyfikowawszy, aby im służył za obronę, zbudowali w roku 1281. zamek, gdzie ich dwunaſty miſtrz *Sygfryd z Feuchtwangen*, opuściwszy *Wenecyą*, przeniósł swoie siedliſko. Zamek ten leży na wzgórku nad miaſtem, pochyło zbudowaném: otaczaią go ſtare mury ceglane. Szwedzi znieśli pół wieży, za dzwonicę Kościołowi służącą. Część tey budowy ſtoi na ſkale solney wielkiey twardości, na kształt opoki szarawey. Nierozległém ieſt miaſto i na wpółzruynowaném od Szwedów, którzy ie oddali traktatem pokoiu 1635. Kiedy Król *Jagiełło* odniósł sławne zwycięztwo pod *Grunwaldem* nad Krzyżakami pruſkiemi, poddały mu się wszyſtkie ich miaſta. Byłby upadł ich zakon, gdyby *Malborg* nie wſtrzymał broni Króla, i gdyby ten odpór nie był dał czasu Krzyżakom dźwignienia się pokoiem. *Kazimierz* syn *Jagiełły*, odnowił z niemi woynę, i miaſto to trzymał w ścisłem oblężeniu: broniący go, czyli nie dufaiąc w swey sile, czyli korzyſtaiąc z upadku zakonu swoiego: przedali mu go w roku 1457. wraz z kilką innemi zamkami za 476,000

talarów złotych, i tym sposobem do korony polskiey przyłączonym został.

W Piątek 23. Królowa puściła się z rana w drogę do *Elbląga* o mil cztery od *Malborga*, i stanęła o południu. Miasto to, nad którém od lat kilku dopiero *Gdańsk* wziął górę, i co ieszcze pomni, że go przechodziło; nie będąc pewnie ostrzeżone, iż Królowa tamtędy iechać miała, w mniemaniu nawet, iż swą drogę obróci na *Toruń*; nie miało czasu przygotować przyięcia, wedle iey i swoiey zacności. Uczynili co mogli mieszkańcy naprędce: za pierwszą bowiem wieścią o iey przyieździe, wyszli w liczbie więcey iak dwóchset konnych, w podobnym szyku i stroiu, iak Gdańszczanie: spotkali ią o milę, i wprowadzili do miasta przy odgłosie trąb i kotłów. Ulice wszystkie pełne, mieszczan zbroynych i chorągwi znalazły się. Pozdrowili Królową trzydziestu dział wystrzałami, i dali iey mieszkanie w pięknym domie, gdzie senatorowie przyszli ią powitać, i ofiarować rozmaite dary. Ich także nakładem traktowaną była aż do swego wyiazdu, to iest do iutra. Chcąc dać poznać Królowey chęć przyięcia iey niemniey okazale, iak Gdańszczanie, postawili z rana w wielkiey ulicy, niedaleko iey pałacu wysoką piramidę, która się nakształt bramy tryumfalney otworzyła, dla przeiazdu Królowey. Była ona z drzewa, okryta płótnem malowaném, uwieńczona w górze podwóynym kwiatem liliowym i przyozdobiona wizerunkami Króla, Królowey, i innych polskich i francuzkich Monarchów, oraz napisami wierszem łacińskim. Pod bramą widzieć

się dał aniół trzymaiący koronę, iakby nią miał uwieńczyć Krolową. Aż do kościoła Franciszkanów, gdzie Królowa mszy słuchać miała; ulica okryta była choiną, kwiatami posianą. Słowem, uczynili Elblążanie wszyſtko, co tylko można było w takiey prędkości, aby okazać radość swoię. Nie zamilczeli iey naysławnieysi ich Akademicy w panagerykach i wierszach na pochwałę Królowey.

Elbląg leży nad Wisłą, niedaleko od morza: ieſt miaſtem anzeatyckiém, nie uſtępuie pięknością Gdańſkowi, lecz nie ieſt tey wielkości. Niegdyś przechodził go handlem. Widzieć tam było wielką liczbę cudzoziemców, mianowicie Anglików, od których wielu mieszkańców pochodzą, a wszyscy prawie mówią ich ięzykiem. Budowa miaſta tego ieſt tak regularną, iż prawie każde drzwi z wielkiego placu widzieć można. Sytuacya iego i fortyfikacya ieſt piękna, leży bowiem w równinie, Wisła go oblewa, ma mocne mury, wyśmienite baszty i półmiesiące odarniowane i dobrze okolcowane, lecz podobno zbyt nizkie. Obcowanie z cudzoziemcami, zaraziło go, iak inne, reformą, w którey tak ieſt zaciętè (że chociaż tylko tolerowano reformę), śmieli uczniowie iey opanować Kościół wielki. Z teyto przyczyny miaſto to wywołaném od Stanów zoſtało: późniey zaś *Zygmunt III.* przymusił ie do oddania Kościoła. Uległ *Elbląg* mocy, lecz niechęć przez lat siedm nie wygasła. Zmówiło się bowiem taynie w roku 1625. z *Fabiianem Dena* miniſtrem szwedzkim, i Król szwedzki ze swém woyſkiem przez zdradę mieszczan do miaſta przyię-

tym został. Choć się to nie stało za zezwoleniem ludu, utracił iednak część swych przywileiów. Gdy miasto wróciło pod Polskie panowanie traktatem roku 1635.; wtedy Kościół farny znowu Katolikom był oddany, którego przełożony *Fryderyk Meibonius*, doktor Teologii, miał mowę z powinszowaniem do Królowey.

Dwudziestego czwartego Lutego, Królowa puściwszy się w drogę po obiedzie; po trzygodzinney iaździe stanęła w *Holand*, miasteczku należącém do Elektora Brandeburskiego, z Prusami xiążęcemi, których iest częścią. Konsyliarz Elektora, co od Gdańska towarzyszył Królowey, dał iey mieszkanie w zamku z całym dworem i udarował ią wielką liczbą ryb pięknych, winem i wszystkiemi rzeczami do iey stołu potrzebnemi, zachowuiąc wzgląd równy dla marszałkowey *de Guébriant*, i dla tych, co iey towarzyszyli. Opatrywał on nawet żywność dla wszystkich koni, a to aż do granic kraiów Pana swego.

Nazaiutrz Królowa udała się do *Osterod*, miasteczka niewielkiego, które ma zamek, równie iak *Holand*, i leży od niego o godzin ośm. Należało przedtém do Krzyżaków, iako komenderya osobna, dziś przyłączoném iest do Wielkiego Mistrzostwa, w osobie Margrabi Brandeburskiego. Widok iego iest pięknym, kray dobrym, pełen stawów i ieziorek, w których łowiono dla całego dworu karpie i szczupaki niesłychaney wielkości, a to pod lodem stóp dziesięciu grubości, i tak twardym, iż przebywaiąc go z pod podków koni naszych niekiedy iskry leciały. Połów w tey porze roku naywygodnieyszym iest: spuszczaią

bowiem sieci dziurą w lodzie wykutą, a przez inne ciągną ie długiemi laſkami. Często nawet do pomocy zaprzęgaią konie, dla wielości ryb, które w sieci wpadaią.

Dwudzieſtego szóſtego iechała Królowa siedm godzin na nocleg do *Gilgemburga*, innego miasteczka Prus xiążęcych, których przebycie nazaiutrz ſkończyła w *Soldawie*. Miaſteczko to ma zamek. Był iego kommendantem *la Rose*, krewny Jenerał-Majora *Rose*, służącego w naszém woyſku niemieckiém: z tego powodu ofiarował różne podarunki Pani marszałkowey *de Guébriant*, i ſtarał się przygotować dla niey piękne mieszkanie.

Królowa Polſka wjeżdża do swego Króleſtwa.

Dwudzieſtego ósmego Lutego Królowa wjechała do Polſki, przez *Mławę* o siedm godzin od *Soldawy*. Drugiego i trzeciego Marca, równąż uiechała drogę aż do *Ciechanowa*. W tém miaſteczku iako też w *Nowém-Mieście* ieſt zamek ſtaroświecki z cegły zbudowany, i dosyć mieszkalny. Wspomnione trzy mieysca, chociaż imie miaſt w Polszce noszą, za wioſki by we Francyi uchodziły: bądź, że nie są ani murem, ani ſosą opasane, bądź, że ich domy rozrzucone w małey są liczbie, źle ſtawiane i niewygodne. Co się tycze mieszkańców, nędza ich wzbudza politowanie: większa liczba źle odziana, a prawie wszyscy boso chodzą. Wszedłszy do ich izby, uyrzysz dzieci gołe wśród psów, prosiąt, kotów, drobiu, cieląt i wszyſtkiego rodzaiu zwierząt do-

mowych. Powiem tego przyczynę w dalszém opisaniu Polski.

Trzeciego Marca Królowa stanęła w *Nieporęcie*, po siedmio lub ośmio godzinney ieździe: mniemała, iż iey tam przyydzie się zatrzymać, dopóki Król nie wyzdrowieie: lecz zmiana czasu zmieniła to przedsięwzięcie: dlatego, żeby Królowa przebyła Wisłę wygodniey, nim puści, która nie maiąc mostu, mogła, z przyczyny lodów, długo Królową zatrzymać.

Xiążę *Janusz Radziwiłł* podkomorzy wielki litewski przyiechał do *Nieporętu*, wybrany na to poselstwo ze stu ślachty wspaniale stroyney, i oddał list Króla, który osobnym raczył zaszczycić Panią *de Guébriant*. Odniósł na nie odpowiedź tegoż wieczora. Stróy iego był polskim, nie trudno go iednak było wziąć za cudzoziemca, tak dobrze posiadał nasz ięzyk: umysł zaś iego ze wszystkiém francuzki zdawał się. Mowiłbym tu o znakomitych Pana tego przymiotach, gdybym do tego nie miał zręczności w innych zdarzeniach, co uczynię opisuiąc nasz powrót. *Nieporęt* iest zamkiem drewnianym wyborney ciesielki, tak w zamknięciu, iak w swey budowie. Król i Królowa, mogą w nim wygodnie mieszkać z pierwszemi dworu Panami, a to dla mnogości ozdobnych pokoiów. Znayduią się w nim wielkie podwórza, piękny ogród i kaplica; nakoniec nic innego w nim żądać nie można, tylko trwalszego materyału: lecz iest to okręt, który często opatrywać trzeba. Postawił go nieboszczyk Król *Zygmunt*, znacznie przyozdobił syn iego, dzisieyszy właściciel, Xiążę Kardy-

nał *Kazimierz.* Uczęszcza do niego Król, dla wieyſkiego spoczynku, i dla bliſkości *Warszawy*, do którey nie masz, iak trzy godziny iazdy.

Maiąc Królowa przenieść się z *Nieporętu* do *Falentów*, i odbyć siedem godzin drogi, z których trzy po za Wisłą, wyiechała z rana w Niedzielę 8. Marca. Z jedney iak z drugiey ſtrony rzeki, odbyła miłą bardzo podróż wśród równin i lasów. Nie przebyliśmy Wisły bez trwogi, na którey iuż wody do pół ſtopy było. Dlatego ſtaliśmy u drzwiczek karet, aby nam łatwiey było, w przypadku załamania się lodu, na bok wyſkoczyć. Trafiło się to iednemu tylko wozowi, który zabrnął po sworzeń, lecz bez żadnego niebezpieczeńſtwa, bo spodem lód mocno trzymał. Widzieliśmy *Warszawę* w perspektywie, o ćwierć mili, leżącą na wzgórku nad brzegiem Wisły. Zabroniono Francuzom wſtępować do miaſta, dlatego, iż Królowa miała bydź *incognito*, dopókiby się nie polepszyło zdrowie Króla, do tego ſtopnia słabego, iż się dla niego dwóch dni oſtatnich Doktorowie lękali. Gdy Królowa blizko Wisły była, przysłał iey Król, przez ſtaroſtę warszawſkiego, sanki z błękitnego atłasu, które ciągnął orzeł srebrny. Zaczekała na Panią marszałkową *de Guébriant*, aby z nią do nich wsiadła i wraz widziała piękność rzeki.

Dom falencki zbudował *Zygmunt Opacki*, rządca zamku krakowſkiego, w bardzo przyiemném położeniu, dla rozmaitości gaiów, ſtrumyków, łąk i kanałów, co go otaczaią. Czasami Król tam oddycha wieyſkiem powietrzem i dobrze mieszka: ma bowiem rozmaite ozdobne appartamenta po

większey części z francuzka sporządzone; i co nie iest powszechném, wszystkie mury są gipsem wyprawne. Dom ten ma wielkie podwórza, stay-nie dobrze rozrządzone, ogród przyiemny: nakoniec iest to piękną rzeczą w Polszce, gdzie trudność o gips, kamień i wapno, czyni ślachtę niedbałą w budowie, tak iż przestaie na domach drewnianych.

Nazaiutrz po przyieździe Królowéy do *Falent*, odwiedził ią mały Xiążę syn królewski, którego przywiózł Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas królestwa, pierwszy senator i Xiążę, naczelnik w duchownych i świeckich sprawach. Witał ią wymownie mową łacińską, w którey oświadczył radość swoię, z tak dobrego Króla wyboru. Dodał, że liczy za szczęśliwy ostatek dni swoich, gdy mu dozwala nadziei koronowania Królowey, godney panować nad potężnym narodem. Wyszła naprzeciw Xiążęciu aż do drzwi przedpokoiu, prowadzącego do galeryi, i uściskała go. Arcy-Biskup wracaiąc do *Warszawy*, zostawił z nim marszałka nadwornego *Kazanowskiego*, aby go odwiózł po obiedzie, który mu dawała Królowa. Sama ieść z nim pragnęła, chociaż iuż obiadowała, gdyż to o drugiey po południu działo się: siedział u stołu między nią i marszałkową *de Guébriant*. Xiąże ten ma lat ośm, dziwnie ładny, twarz wdzięczna i żywa, kształt ciała piękny i zręczny: kochaią go Polacy, nosi ich ubiór, mówi ich ięzykiem, równie iak niemieckim. Towarzyszyła mu cała dworska ślachta, naliczyłem więcey iak pięćdziesiąt karet, i przeszło pięćset koni, stroynych wspaniale. Królowa tam go wy-

prowadziła, dokąd naprzeciw niemu wyszła; wrócił potem do *Warszawy*, aby zdał sprawę oycu, o przyięciu, które od niey odebrał.

Kanclerz wielki koronny *Jerzy Ossoliński*, Xiążę Imperii, oddał Królowey ostatnią wizytę ceremonialną, w wigilią iey wjazdu; towarzyszyło mu karet czterdzieści, i przeszło czterysta ślachty, prócz nieskończoney liczby hayduków i piechoty: bo iest to zwyczaiem znacznéy części ślachty, przywięzywać się do dworów i assystować tym, których trzyma stronę. Nie można było widzieć, bez zadziwienia, tey parady okrywaiącey drogę z *Warszawy* do *Falent*, i przebywaiącey przeiazdową ulicę. Panowie i ślachta wysiedli przed drzwiami pałacu, czekali kanclerza: potém wszyscy bez porządku szli za nim, póki nie zbliżył się do Królowey, która go przyięła w przedpokoiu. Przez uszanowanie mówił do niey połacinie, chociaż umiał pofrancuzku. Biskup *d'Orange* gładko mu odpowiedział: potém przez pół godziny rozmawiał z Królową naszym ięzykiem; pożegnał się z nią, nie przepomniawszy Pani marszałkowey *de Guébriant*, którą często wprzód odwiedzał kanclerza imieniem krewny iego. Wzrost Pana tego i postawa, więcey uderzały, iak to okazałe towarzystwo, mniey oznaczaiące godność i sławę iego, iak osobistą powagę.

Wjazd Królowey do Warszawy. Przyięcie przez Króla i dopełnienie obrzadku ich zamęźcia.

Gdy zdrowie Króla w lepszym znaydowało się stanie, niedziela dnia 20. Marca oznaczoną była

na wjazd Królowey do Warszawy. Wyiechała z *Falent* w swey lektyce, za którą ciągnęło się więcey iak sześćdziesiąt karet panów i dam polſkich, umyślnie na to z Warszawy przybyłych: towarzyszyła iey prócztego wielka liczba kawalerow, kształtnie ſtroynych, chociaż droga przez odwilż ze wszyſtkiém zepsutą była. Zatrzymała się w poł drogi, i wſtąpiła do domu na to wyznaczonego, aby się ufryzować i ubrać mogła. Tym czasem okolice napełniały się liczbą niezliczoną ludzi. Szykowano w rzędy tych, którzy do tey ceremonii należeć mieli: między innemi zaſtępowali brzegi drogi naſtępuiący. Pięćdziesiąt kozaków Xięcia *Janusza Radziwiłła* podkomorzego litewſkiego, ubrani w atłas zielony, pancerzami okryci, zbroyni toporami; ſto innych szkarłatowych z takąż bronią; nakoniec ſtu dwudzieſtu ślachty w atłasowych sukniach rozmaitych kolorów dworſkich tegoż Xięcia. Kasztelan *Lanckorońſki* wysłał także pięćdziesiąt Kozakow, ubranych izabelowo z ponsowym, zbroynych karabinami. Po tych szyk trzymało ſto wydatnych Kozakow Xięcia *Stanisława Alberta Radziwiłła* kanclerza wielkiego litewſkiego. Ci mieli chorągiewki czerwone iedwabne z herbem iego. Daley ſto Kozakow marszałka *Opalińſkiego*, hełmami, zbroią żelazną i płaszczami okrytych, ktorych rękawy były czerwone. Obok nich trzyſta z gwardyi krolewſkiey, także zbroynych, ubranych ponsowo z żołtém podbiciem. Reszta kawaleryi ſtała nieco w oddaleniu, okrążaiąc infanteryą: ta się ſkładała z ośmiuset Niemców gwardyi krolewſkiey, ubranych błękitno, przez po-

łowę muszkieterow i pikierow, z wielkiey liczby hayduków różno barwiſtych, to ieſt ośmiudziesiąt kanclerza wielkiego, ſto pięćdziesiąt *Radziwiłła* kanclerza litewſkiego, dwochset pięćdziesiąt kuzyna iego podkomorzego litewſkiego, ſtu Sapieżyńſkich, pięćdźiesiąt marszałka *Kazanowſkiego*, i dwóchset Biſkupa poznańſkiego.

Reszta kawaleryi z wielu kompaniy uzarſkich ſkładała się: ieſt to rodzay iazdy pancerzami zbroyney, noszą na grzbiecie całkowite ſkóry lamparcie lub tygrysowe, nakształt płaszczów; maią kopiie z chorągiewkami kitaykowemi różnych kolorów. Naczelnik każdey chorągwi ſtał na iey czele, miał z tyłu wielkie ſkrzydło z piór ſtrusich, które wiatr miotał na iednę i na drugą ſtronę. Pięćdziesiąt tam chorągwi królewſkich liczono, a sześćdziesiąt trzy Xięcia *Radziwiłła* podkomorzego litewſkiego.

Xiążę *Karol* brat Króla, wyznaczony od niego na przyięcie Królowey, kazał rozbić podług zwyczaiu, o ćwierć mili od Warszawy, trzy wielkie namioty ſtykaiące się. Naywyższym i naywiększym był średni, w którym przyiętą bydź miała, cały okryty perſkiemi kotarami, kosztownieyszemi iak w drugich. Namioty te opasywały parkany z płótna, nakształt murku, z bramą dla wjazdu. Królowa przebywszy całe to żołnierſtwo, u namiotów zatrzymała się, podał rękę zsiadaiącey Xiążę *Karol*, i wprowadził do średniego, gdzie ią naprzód sam pozdrowił imieniem królewſkiém, potém *Jędrzey Gębicki* Biſkup Łucki, miał do niey mowę imieniem ſtanów, na którą odpowiedział Biſkup *d' Orange* od Królowey.

Skończyła się ta ceremoniia wyſtrzałem sześciudziesiąt armat rozſtawionych około namiotów. Odprowadził Xiążę *Karol* Królową do karety przeznaczoney na iey wjazd. Była ona z sukna błękitnego hollenderſkiego, wybita wewnątrz srebrną materyą: gałki i cały oków srebrny. Siadła do niey Królowa, a na lewey marszałkowa. Ciągnęło tę karetę sześć koni białych: ſtangret i foryś popolſku ubrani, nosili barwę białą z błękitnym.

Miaſto *Warszawa*, ubrało pięćdziesiąt dzieci maiętnych w suknie francuzkie, z atłasu błękitnego żołtym podbitego i w szarfy podobne, które, iako też cechy, assyſtowały Królowey od namiotów. Lecz nic nie wyrównywało piękney poſtawie huzarów, i wspaniałości trzechset ślachty, którzy przed karetą iechali, okryci kamieniami i kitami czaplemi, iak o tém obszerniey mówiłem, opisuiąc wjazd do Gdańſka. Nieukończoną znalazła Królowa bramę tryumfalną do tego wjazdu służyć maiącą, który choroba królewſka tak długo czyniła niepewnym. Z tego powodu osądzono rzeczą nieprzyzwoitą dopełniać wszyſtkie zwykłe uroczyſtości; iako też, że droga tamtedy zła była, gdy mróz ze wszyſtkiém puścił: przeprowadzono Królową przez inną bramę poboczną. Była ona z ciesielki, płótnem malowaném okryta, przypierały do niey dwie mnieysze, górą panowała galerya dla muzyki, zdobiły ią rozmaite posągi Królów i Królowych polſkich, i różne napisy. Z dwóch ſtron wierzchołkiem wznosiły się dwa orły, ieden biały, herb Polſki oznaczaiący, ten trzymał pomieszane z palmowemi laurowe i oliwne rószczki;

drugi czarny, herb *Gonzagów* niosący lilie, iakby gniazdo swoie składać chciały. Druga strona bramy przyozdobiona była wielkim obrazem.

Tym czasem gdy Królowa wieżdżała, kilku z nas wyprzedziło ią bocznemi drogami i na dwie godziny przed nią stanęliśmy w zamku, czyli pałacu królewskim. Król był *incognito* w iednem z okien, aby nas przybywaiących widział, a uwiadomiony o blizkim Królowey przyieździe, kazał się zanieść do Kościoła *Sgo Jana*, który za kaplicę służy zamkowi, złączony z nim dwiema długiemi galeryami. Spostrzegł w Kościele Pannę *de Guébriant*, na iednym z ganków, a sądząc o iey zacności po iey postawie, kazał ią prosić, aby się do iego loży udała. Jest to *Oratorium* z drewna, oknami otoczone, zkąd widać cały środek Kościoła.

Postawiono Króla w krześle iego ku głębi Kościoła, powaga iego prawdziwie królewska miała coś rycerskiego. Nosił suknią francuzką z materyi srebrney naynowszego kroiu, na głowie kapelusz kastorowy przepasany sznurem ogromnych dyamentów, i na pół otoczony czaplemi piórami. Stali przed nim w kole przednieysi panowie dworu, między któremi znaydował się Xiążę syn iego i poseł wenecki, *Tripolo*. Przeszło godzinę czekał na Królową z niespokoynością do wyobrażenia łatwą, pomniącemu: że się żenił na cudze słowo z Xiężniczką, którey nigdy nie widział, a którą wnet miał zobaczyć. Zdawało się, że gdy spostrzegł wchodzącą iaką z dam francuzkich, mniemaiąc, iż to iest Królowa, chciał biec naprzeciw, lecz wstrzymywała

go na tronie powaga, równie iak choroba, któremu miłość nawet hołd oddać musi. Przybyła nakoniec Królowa, koło piątey godziny w wieczór: i weszła nie bez obawy, do którey się przykładały skromność iey płci zwykła i poszanowanie męża, co miał bydź iey Królem. Ustąpić musiała miłość pokorze: trzeba było nakształt *Estery*, upaść do nóg ukoronowanego małżonka. Gdy mu oddała ten hołd, zwykły Królowym polskim, prosił ią, aby się podniosła. Słuchała stoiąc mów kanclerza wielkiego, mówiącego do Króla imieniem królestwa, a do Królowey imieniem Króla. Biskup *d'Orange* odpowiedział z iey strony, z dziwną przytomnością i wymową.

Gdy się mowy skończyły, zaniesiono Króla ku ołtarzowi, szła za nim Królowa, w towarzystwie marszałkowey *de Guébriant*. Tym czasem Biskup Poznański wyszedł z chóru z Duchowieństwem, i iako dyecezanin warszawski przyiął Króla i Królową, miał znowu do nich mowę, na którą Biskup *d'Orange* imieniem Królowey odpowiedział. Weszli potém do chóru, gdzie także Król został w krześle, dla swoiey podagry. Nuncyusz papiezki *Torres*, na tę ceremoniią legatem utworzony, przyiął ich ślubne zezwolenie. Potém, *Te Deum laudamus* od Duchowieństwa i muzyki śpiewaném było, a cała gwardya królewska, w okolicach Kościoła i w zamkowém podwórzu rozstawiona, dała wraz ognia, który powtórzyli mieszczanie.

Odniesiono Króla w krześle, szła za nim Królowa, i udali się do iey pokoiu audyencyonalnego. Tam marszałkowa *de Guébriant* Królowi pre-

prezentowała Królową: potém krotki powiedziała komplement imieniem króla francuzkiego i matki iego: słuchał iak naypilniey król Polski, aby go dobrze zrozumiał.

„Nayiaśnieyszy panie! król i królowa re„genkta, matka iego, rozkazali mi, abym ich imie„niem prezentowała waszey Królewskiey Mości „królową małżonkę iego; oraz abym mu oświad„czyła szczerą życzliwość, z którą się przyłoży„li do tego małżeństwa, i ukontentowanie, że „dali Waszey Królewskiey Mości, iednę z nay„cnotliwszych, naypięknieyszych i naydosko„nalszych Xiężniczek, co kiedy wyszły z ich „stanów; a którą nie tylko iak bliską krewną, „lecz iak własną córkę kochali. Ja zaś, Nay„iaśnieyszy Panie, upraszam iak naypokorniey „Waszey królewskiey mości, abyś łaskawie przy„iął oświadczenie moie, iak wielce mam się za „zaszczyconą tém, że mnie król i matka iego „wybrać raczyli, abym złożyła w ręce Waszey „Królewskiey Mości tak drogi zakład iedności „ich koron i osobistey przyiaźni.„

Mówił także potém pan *de Brigi* poseł francuzki. Gdy skończył, królową, która cały czas stała, odprowadzono do iey pokoiu, gdzie król został, siedząc przy niey wraz z xiążęciem Karolem. Pani Marszałkowa *de Guébriant*, zostawiła samych aż do kolacyi, którą dano we dwie godzin potém. Uczynił iey król ten honor, że ią na nię prosić kazał, i pił iey zdrowie. Był to bankiet bez żadnych ceremoniy, u którego Damy Polskie służyły. Odprawił się w pokoiu królowey. Nie długośmy go widzieli, bo iest zale-

cono odźwiernym i Damom pokoiowym nikogo nie wpuszczać, chyba za wyraźnym Królowey rozkazem.

Naznaczono pani *de Guébriant* piękny bardzo apartament, zbudowany pofrancuzku, równie iak reszta zamku. Składał się on z czterech pokoiów: pierwszy był przeyściem do królowey, drugi dla iey panien, trzeci wielki wspaniale obity, z bogatym baldachinem axamitnym, szamerowanym złotem, służył do audyencyi; w czwartym ſtało iey łóżko, wedle mody francuzkiey, z materyi złotey na dnie iedwabném purpurowém, takaż i kotara. W jednym z kątów znaydowało się łożko dla Panny *de Guébriant*, iako to był król sam zalecił. Co się nas tycze, mieliśmy dom dziekana kapituły Warszawſkiey, dla nas i kuchni naszych. Kazał go król naiąć z przyczyny wygodnego przeyścia, które go łączy z zamkiem bliſką galeryą: rozſtawiono warty u wszyſtkich drzwi, abyśmy w rzeczach naszych naymnieyszey nie ponieśli szkody. Codzień przynoszono nam chleb, wino, ryby, piwo i wszyſtko to, co ieſt do ſtołu potrzebném, osobliwie konfitury, cukier lodowaty, bombonki i biszkokty w wielkiey obfitości. Od samego Gdańſka dom pani Marszałkowey nie znał innego srebra, iak królewſkie. Staranność ta rozciągała się aż do koni, które poſtawiono na przedmieściach, i karmiono kosztem królewſkim: aby im dać odpocząć, naznaczono nam karety osobne, prócz dwóch na usługi pani Marszałkowey i iey panien, zawsze gotowych.

Bankiet weselny królewski.

W niedzielę dnia 11. Marca odprawił się bankiet weselny w sali przeznaczoney na wielkie obchody. Stół królewski był wyniesiony na czterech wysokich gradusach, i przyozdobiony dwoma piramidami cukrowemi, stop dziesięciu wysokości, złoconemi i malowanemi w różne kolory, z figurami allegorycznemi, napisami stosownemi do uroczystości, którą obchodzono. Król nie chcąc, aby obiedwie, podług zwyczaiu, poszły na łup paziom, posłał iednę z nich pannie *de Guébriant.* Stała ona więcey iak miesiąc w jey pokoiu; każdy przechodząc coś z niey ukruszył, a Tatarowie niewolnicy, którzy drzewo nosili, dobrze się nią ładowali: mimo tego ustawnego rabunku, więcey iey iak połowa została.

Bankiet ten nieco się inaczey odprawiał, iak korrespondenci pana *Renaudot* o nim mu donieśli do iego gazety; gdzie często umieszczali rzeczy niegodne pióra iego, zdolne nawet nadwerężyć reputacyą dzieła, którém się zaprząta. Mieliśmy kilku służących, pisarzów rozmaitych relacyy: czynił to każdy wedle swey sposobności, pisał z nich iednę nasz piekarz, gdzie się naybardziey zatrudniał ceną mąki i iey pięknością. Takiey to wagi relacya w Paryżu publikowaną była. Może więcey wiary znaydę ia, którego królowa polska zawołać kazała, abym widział zbliska, kto siedział u tego stołu, i iakim porządkiem.

Król trzymał średnie mieysce po prawey ręce królowey: xiążę Karol, zastępuiący mieysce posła

nadzwyczaynego cesarſkiego, siedział przy nim. Marszałkowa *de Guébriant* obok królowey, pan *de Brigi* przy xięciu Karolu. Niżey pani marszałſkowey siedział Nuncyusz papiezki, który iako legat, mógł brać krok wszyſtkim posłom, lecz nie chciał innego mieysca. Za nim poseł Wenecki: za panem *de Brigi* biſkup Poznańſki, iako poseł xiążęcia Palatyna z *Neyburga*, szwagra królewſkiego. Nakoniec po pośle Weneckim biſkup *d'Orange*. którego król chciał osobiście zaszczycić, chociaż nie był charakterem poselskim przyozdobiony. Z tey przyczyny biſkupi i senatorowie Polscy ofiarowali mu na bankiecie Gdańſkim pierwsze tylko mieysce u swego ſtołu. Widział się z królem w wilią wjazdu królowey; i tak doſkonale gadał z nim powłoſku, że król powiedział po iego odeyściu: *Queſto Vescovo mi pare tuto italiano* (*). Poseł Moſkiewſki, który dniem przed królową do Warszawy przybył, nie był proszony na ten bankiet, dla swego barbarzyńſtwa i niepoloru narodu (**)

Niżey ſtołu krolewſkiego, zaſtawione były trzy wielkie ſtoły długości sali: u iednego iadły Damy i panny dworskie, u drugiego panowie i ślachta, którzy tylko chcieli, i tam dosyć spiiano: trzeci służył za ſkład półmiskom, gdzie ślachta służąca brała ie, i przynosiła krayczym

---

(*) *Ten biſkup całkiem włochem zdaie mi się.*

(**) *Mówi tu autor o narodzie Moſkiewſkim, iakim był przed panowaniem Piotra wielkiego, który go ucywilizował i przysposobił do tego, czém ieſt dzisiay.*

wielkim, którzy ie podawali. Cała ta ceremoniia i zastawa podobnemi były do bankietu gdańskiego: cała także muzyka królewska znaydowała się w galeryi na końcu sali, i powszechne wzbudzała zadziwienie. Odniesiono potém króla w krześle do iego pokoiu, skąd nie wychodził przeszło niedziel trzy, bo się mu podagra odnowiła, co spóźniło także uzupełnienie iego małżeństwa. Pani marszałkowa *de Guébriant* darowała mu czapkę nocną woniącą, z atłasu karmazynowego, haftowaną złotem, kilka czypków, i parę koszul nayprzednieyszey koronki Genueńskiey, którą tylko w Paryżu znaleść można.

Podarunki weselne, ofiarowane królowey Polskiey przez ślachtę narodową, xiążąt sąsiedzkich i sprzymierzonych.

Jest to starożytnym w Polszce zwyczaiem, iż senatorowie, urzędnicy, ślachta i miasta główne, posyłaią podarunki weselne swoim królom. Przepych sprawia, iż zwykłe te podarunki są wielkiey ceny. Staią się one własnością królowey, która ie odbiera, zachowuie, przedaie, lub czyni z niemi, co iey się podoba. Król Polski, iako małżonek, dał iey pierścień niepospolitey wartości. Pan *de Brigi* poseł francuzki, imieniem króla swego, kosztowne zausznice dyamentowe. Syn królewski piękny gabinet (*), pełny rzeczy rzadkich. Xiążę Karol stryy iego, dya-

(*) *Nazywano wtedy gabinetami wszelkie szafki wyborney roboty.*

ment, wartuiący dziesięć tysięcy talarów. Potém każdy z senatorów, urzędników, starostów, znakomitszey ślachty, i miasta nawet składały swoie prezenta przez deputowanych. To trzy dni, codzień przez godzin cztery i więcey trwało. Przynoszących podarunki przyyimowała królowa, w pokoiu swoim audyencyonalnym, maiąc obok siebie z jedney strony marszałkową *de Guébriant*, i posła francuzkiego, z drugiey wielkiego kanclerza Polskiego, i swego własnego. Każdy, składaiąc prezent, czynił w krótkości ten komplement: „Nayiaśnieysza pani, senator lub pan „N. ofiaruie Waszey Królewskiey Mości ten dar, „w dowód poszanowania swego i radości z szczę„śliwego iey zamęźcia.„ Były to tace, wielkie wazy, czary, wanienki, i inne naczynia złote, lub srebrne naykosztownieyszey roboty; część ich znaczna, drogiemi sadzona kamieniami. Prócz tego, naybogatsze Perskie kobierce, tkane złotem i srebrem, perły, dyamenty, łańcuchy z drogich kamieni, a nawet znaczne summy czerwonych złotych, i medale złote, bite umyślnie. Przekonany iestem, że odebrała w takowych podarunkach, wartość czterechkroć stotysięcy talarów, a to ią nie więcey kosztowało, iak wdzięczne przyięcie. Kanclerz iey za nią dziękował. Odnosiły te dary do pokoiu królowey iey kobiety, prowadził ie z laską ceremonialną iey marszałek, aby im plac czyniono.

Woiewodowie Wołoski i Moldawski, którzy chociaż hołdownicy Turka, nieiakim ieszcze sposobem królom Polskim podlegaią, tak, iż prócz wyznaczenia Sułtana, trzeba im zezwolenia króla

Polſkiego; i którzy często wzywaią protekcyi iego, gdy są uciemiężeni; wysłali także swych Posłów, pod protextem małżeńſtwa tego i oddania podarunku królowey; w rzeczy zaś samey, aby traktować z królem i z senatem o woynie przeciw Turkom zamyśloney. Po publiczney audyencyi u krola, byli wprowadzeni do królowey przez wielkiego marszałka, mieli do niey mowę swoim ięzykiem, który chociaż pochodzi od Słowackiego, iak i Polſki, tak się iednak od niego różni, iż trzeba było tłumacza, przez którego kanclerz od Królowey odpowiedział. Ofiarowali, imieniem xiążęcia swego, muśliny haftowane złotem, zawinięte w bogatych kobiercach złotych, srebrnych i iedwabnych, potém pocałowali rękę królowey. Byli ubrani popolſku, w obszernych czarnych sukniach, lecz nosili długie brody po grecku, równie i włosy.

Spożnił się poseł Moſkiewſki z oddaniem prezentów krolowey, czekaiąc, aby Król wyzdrowiał, i dał mu pierwszą audyencyą. Maią ten zwyczay, iż nie chcą prezentować się królowi, ieżeli nie ieſt ubranym, gdyby naycięższą był złożony chorobą. Jeżeli z łóżka wſtać nie może, trzeba przynaymniey, aby był ubranym i wspartym pod ramiona, inaczey, nie mówiwszy, odchodzą. Dlatego poseł ma zawsze widza, który doſtrzega, czyli go nie zwodzą, mianowicie względem tytułów króla i ich xiążęcia, które zwykle wielkim podlegaią sporom. Czyta ie poseł, aby nie zapomniał, powtarza ie świadek; a ieśli im który ieſt zaprzeczony, krzyczą do zagłuszenia. Często zaczynać na nowo trzeba, i znaleść iaki

sposób ugodny, aby te spory przytłumić. Nawzaiem teyże samey doznaią trudności; a gdy tytuły z jedney i z drugiey ſtrony są ukończone, dopełnionym ieſt pryncypalny punkt poselstwa. Gdyby zaś czego odſtąpili bez przyczyny, lub nie dość uporczywie bronili godności pana swego, czekaią ich za powrotem nie małe kary. Naczelnikiem tego poselſtwa był świekier młodego xiążęcia, dziś panuiącego; lecz nie będzie miał ukontentowania, widzieć na tronie wnuków swoich, dla niedołężności męża. Wróci raz ieszcze berło Moſkiewſkie do wyboru ludu, bo sioſtra xiążęcia nie ma męża. Stany, które iey przeznaczyły hrabię *Wolmoza*, (bękarta króla Duńſkiego), wtrąciły go do więzienia za to, iż religii zmienić nie chciał, przedsięwziąwszy zamknąć w klasztorze swoię xiężniczkę. Nędznym był wjazd posła tego do Warszawy: miał z sobą dwieście lub trzyſta osób źle ubranych w niepoczesną żałobę, którą nosili po zeszłym panie swoim. Większa ich część iechała sankami, konie które ie ciągnęły, nie większe pewnie i niepięknieysze od naszych osłów francuzkich: dlatego nie dano tym biezecnym zwierzętom ſtaien, iak innym, uszykowano ie na podworzu posła, i iadły na ziemi. Co się tycze dworu poselſkiego, nie lepsze obyczaie iego, iak ubiory. Jedli bez serwet i obrusów, a raczey nie iedli, ale pili zawsze, nie wino lecz gorzałkę, którą się od rana do wieczora zalewali. Gdyśmy przez ciekawość odwiedzali to poselſtwo, obawiałem się, aby nam tego piekielnego napoiu nie ofiarowali, (bo prócz smaku i zapachu, ci którzy

go robią, nienayprzyiemniey wyglądaią), lecz ta grzeczność nie przyszła im nawet do myśli. Chociaż są ślachtą, bawią się kupiectwem, i sprzedaią, przy zręczności tych poselſtw, sobole, tygrysy i gronoſtaie, które niegdyś królów i panów naszych ſtroiły. Prócz wynalazku fałszowania futer, rozumiem, iż mało sztuk znaią, wyiąwszy inſtrument chrapliwy nakształt dawney liry, złożony z pięciu lub sześciu ſtron grubych iak rakietowe; na tym nakształt lutni brzdęczą, szyią nawet na opak, iakośmy to widzieli w przedpokoiu posła. Chcieli trząść xiędza *de Fleuri* spowiednika królowey, z którym byliśmy dla widzenia ich futer. Ubiór ich podobny ieſt Polſkiemu, pycha nieſkończona, nie chcą ustępować żadney koronie, zaszczycaiąc swego xiążęcia tytułem Cara różnych króleſtw. Gdy posłów przyymuią, lub gdy ich posłowie są przyiętemi, targować się trzeba, kto pierwszy z konia zsiędzie. Lecz zażył ich xiążę *Radziwiłł* podkomorzy Litewſki, którego król naprzeciw nim posłał: udał bowiem pośpiech w zsiadaniu dla powitania posła: ten z konia ſkoczył natychmiaſt, a xiążę, wſtrzymawszy się nieco, dopiero go pozdrowił.

Król Polſki ubrał się w łóżku, około którego ſtali senatorowie, zgromadzeni na audyencyą posła tego. Przybył na nię z całym swoim dworem, wszyscy z podgolonemi umyślnie brodami, które z niemiecka noszą. Mówił głośno, osobliwie zaś mianuiąc tytuły pana swego. Przy tych nie obeszło się bez sporu, osobliwie wzglę-

dem Inflant, xięſtw Smoleńſkiego i Czerniechowſkiego, które chciano, aby uznali za oddzielne od ich państwa. Uczynili też samę trudność, gdy ie wymawiano w tytułach królewſkich; iednakże uſtąpić musieli, ponieważ kraie te zabezpieczone były koronie Polſkiey oſtatnim pokoiem. Przełożyli zlecenie swoie, to ieſt odnowienie przymierza, które trwało pod panowaniem zmarłego xiążęcia, i związku zaczepnego i odpornego między dwoma narodami. Co się miało znaczyć uzbroienie się przeciw Turkom, i wydanie im woyny, łącznie z Wołochami i Mołdawianami, aby ich siły rozerwać, całkiem wtedy natężone przeciwko Rzeczypospolitey Weneckiey, która ku swey obronie ſtarała się wzniecić tę burzę. Żądał tego król, xiążę woienny i żarliwy o wiarę. Czyni co może, aby ſtany do woyny nakłonił, lecz wszyſtkie iego usiłowania dotąd nie wiele pomogły. Po ſkończoney mowie, pocałowali rękę króla. Między innemi rzeczami, ofiarowali mu tygrysa, żyiącego w klatce drewnianey. Posłał go król natychmiaſt marszałkowi *Kazanowſkiemu*, wraz z Moſkalem, którego zoſtawili, żeby miał o zwierzu ſtaranie. Po ſkończoney u króla audyencyi, zaprowadził marszałek wielki koronny posła i dwór iego do królowey: ukłonił się iey głęboko wraz z całém swoim towarzyſtwem: potém głowy nakryli. Oświadczył imieniem pana swego radość z jey zamężcia, z królem tak możnym i sławnym, potém darował iey dwa bunty soboli: każdy z nich zamykał w sobie ſkorek dwadzieścia cztéry. Natychmiaſt cała ślachta iego rzuciła wiele innych podobnych. Jeſt to bowiem

żwyczaiem pokazywać ie wprzod królowi i królowey z wyrażeniem ceny. Jeśli się im podobaią, zachowuią ie płacąc; w przeciwnym przypadku, wracaią do ich magazynu, gdzie ie przedaią, lecz przed tą audyencyą nic na targ nie wyſtawuią. Zwykłemi ich kupcami są żydzi, nabywaią od nich futra, które częſto fałszuią, potém przedaią ie iak naydrożey ślachcie Polſkiey na borg, lichwę, lub zaſtawy. Mało co Moſkale mieli pięknych soboli: dotego drożey ie cenili, niż przedaią w Amſterdamie, gdzie ieſt ich handel zwyczayny.

Opis znakomitszych zdarzeń dworu Polſkiego w Warszawie od 15. Marca, do 15. Kwietnia: Dnia wyiazdu pani marszałkowey de Guébriant.

Król Polſki blisko trzy tygodnie w łóżku przepędził, mocną podagrę cierpiący, która spoźniła dopełnienie małżeńſtwa iego. Przykro znosił, że mu słabość nie pozwalała rozmawiać się z panią marszałkową *de Guebriant*. Nie dał iey audyencyi partykularney od tey, którą miała publicznie, w dzień przyiazdu królowey, bo nie chciał iey w łóżku przyymować. Jednakże oświadczył, panom Polſkim wolą swoię; aby odbierała honory, iakie należą damie takiego urodzenia, i takim zaszczyconey urzędem, równe tym, iakie oddawano arcyxiężniczce *Inspruckiey*, sioſtrze wielkiego xiążęcia Toſkańſkiego, gdy nieboszkę królową do Polſki przywiozła. Zlecił nawet osobiście ſtaranie o niey, i kawalerſką usługę kasztelanowi Warszawſkiemu, panu doſkonałey grzeczności i w języku francuzkim biegłemu.

Wszyftka znakomitsza ślachta częfto ią odwiedzała: pokóy iey zawsze był pełny pierwszych urzędników Polskich. Kanclerz i oba xiążęta *Radziwiłłowie*, traktowali ią okazale: Marszałek *Kazanowſki*, pan nieporównanego rozumu, i osobliwszey wspaniałości, dał iey, iak inni, pyszną kolacyą z balem, na którym tańcowała żona iego z damami i kawalerami swego pokrewieńſtwa. Cierpiał marszałek, iak i król iego, ciężką podagrę; mimo tego nie omieszkał odwiedzić marszałkową *de Guébriant*; słowem, pokóy iey i przedpokoie napełniali zawsze panowie i panie Polſkie. Poseł papiezki, prałat znakomity pobożnością, rozumem i ślachetnością, częfto u niey bywał, iako też Pan *Tripolo* poseł Wenecki. Pozdrawiali ią także deputowani miaft, ich imieniem. Nakoniec, odebrała nadzwyczayne honory, z takiém ubieganiem się i uprzeymością, że się dwór Polſki zdawał szacować każdy z jey rzadkich przymiotów tyle, ile iey charakter posłowey extraordynaryyney i ochmiftrzyni iey Królewſkiey Mości.

Król słysząc uftawne o niey pochwały, nie chciał dłużey odkładać audyencyi; częfto wprzody posyłał, wymawiaiąc się, że iey dotąd nieprzyiął, będąc chorobą złożonym. Nakoniec kazał oświadczyć, iż chęć widzenia przełamie tę trudność, i że się na przyięcie iey ubierze. Umiała cenić tę grzeczność pani *de Guébriant*; była u króla i dwie godzin spędziła, siedząc przy łóżku iego. Chociaż wielki ten xiążę nie umie naszego ięzyka, a ona włoſkiego, którym do niey gadał, iednakże się doſkonale zrozumieli. Po ró-

żnych mowach o związkach dwóch koron, xiążę ten pełen grzeczności, postrzegłszy portret marszałka *de Guébriant* na iey zegarku, zwrócił mowę ku niemu, wynosząc sławę iego, i iey osobiste przymioty. Chwalił twarz rycerską, co tak dobrze wielkie iego czyny oznaczała, i pokilka razy przypatrywał się temu portretowi. Marszałkowa prosiła, aby go przyiąć raczył, z czego się wymowił; lecz gdy wyszła, posłał do niey W. Łowczego pana *Megdal*, obliguiąc ią, żeby mu go odesłała: a chcąc iak naygrzeczniey okazać, ile ten dar szacuie, powiedzieć kazał, że go przyymuie, ieśli mu ieszcze ofiarować zechce. Oświadczyła mu wdzięczność swoię za tę łaskę. Odbieraiąc go król zlecił, aby ią zapewniono, że ten dar, pierwsze mieysce w gabinecie iego trzymać będzie, i posłał iey przez tegoż wielkiego łowczego bunt soboli doskonałey piękności. Wytłumaczyć muszę rodzay tego podarunku, na północy tylko używanego. Dwa, lub trzy tuziny skòrek sobolich, wiąże główkami iedwabny sznurek; ten się przesuwa przez worek równey im długości zwyczaynie z zielonego atłasu: opieraią się u góry o dzwonek srebrny, gdzie go węzeł wstrzymuie: za pociągnieniem sznurka, skórki te w worek wsuwaią się, który się potém z obu końców zamyka. Bunt ten soboli wartował sześćset lub siedemset talarów.

Panna *de Guébriant* prezentowała się tegoż dnia królowi, który lubo uprzedzony od całego dworu, o iey osobistych przymiotach, znalazł dla niey nowe pochwały. Ucieszył się, widząc, że nieco włoski ięzyk znała, i powiedział, że chce,

aby w innych wizytach, służyła za tłumacza ciotce swoiey. Odbierała ona tysiączne grzeczności od panów Polskich. Łowczy wielki, dowiedziawszy się, iż lubiła polowanie, dał iey trzy razy tę rozrywkę, którą dzieliła z damami Polskiemi dworu królowey. Towarzyszył im pan *Platemberg*, koniuszy Jego Królewskiey Mości: Łowczy zaś wielki traktował wspaniale, choć pod wieyskim dachem, gdzieśmy wszyscy pili popolsku. Szczęśliwe łowy były, zawsześmy siédem lub osim sarn i danieli ubili, nie licząc lisów i zaięcy. Królowa, która raz na nich znaydować się chciała, szczęśliwszą ieszcze znalazła się spotkawszy króla, który się na nie wybrał *incognito* w małey odkrytey karecie, i z sobą ią odwiózł.

Raz, gdy panna *de Guébriant* wracała z polowania, xiążę *Janusz Radziwiłł* i *Słuszko* podskarbi wielki Litewski, w towarzystwie znaczney liczby ślachty, wyiechali naprzeciw niey, chcąc ią zabawić konną gonitwą. Konie ich były okryte dywdykami z axamitu złotem haftowanego, wlekącemi się po ziemi: ubiór całkiem złotem śklący. Kładli czapkę na długiey żerdzi, którą trzymał służący, i tę końcem kopii porywali. Potém *Słuszko* biegaiąc, ciskał na powietrze toporzec woienny, i łapał go za rękoieść o dziesięć kroków, zbyt zaufany w swey zręczności, żeby się niebezpieczeństwa obawiał.

Przez ciąg cały wielkiego tygodnia, byliśmy świadkami nadzwyczayney gorliwości Polaków, mianowicie ludu, który się srodze dyscyplinami w kościołach katuie. We wszystkie postowe soboty trwa to biczowanie, lecz od środy aż do

wielkieynocy smutno i okropno widzieć, iak odwiedzaiąc kościoły dzień i noc, przy świetle smolnych pochodni, idą po pięćdziesiąt, lub ſto za krzyżem, z dyscyplinami krwią zbroczonemi, (których końce po większey części żelaznemi kolcami są zaoſtrzone), i słyszeć napełniaiących ulice przeraźliwym wrzaſkiem! Okryci są kapturem, w mieyscach tylko oczów przedziurawionym, z kapą płótna białego lub czerwonego; na niey wydane są kości lub trupie głowy, z tym napisem: *Memento mori.* W wielki piątek nie przeſtali biczować się po przedmieściach, w mieście i kościołach, do których wchodząc ten pacierz mówili. *Jesus pius*, *Jesus fortis*, *Deus immortalis, miserere nobis.* Potém padali plackiem na ziemię, i krzyż całowali, a wſtaiąc odkrywali gołe plecy i siekli ie okrutnie przez całe *Miserere.* Widziałem wielu, których rany głębokości palca były. Co się działo w mieście, srożey się ieszcze po wsiach dopełniało. Z galeryi zamku Warszawſkiego, widzieliśmy wsie nadbrzeżne Wisły, oświecone blaſkiem pochodni i tysiączne procesſye, których się wrzaſk o uszy nasze obiiał. Wzbudzała we mnie politowanie ta męczarnia, lecz bardziey ieszcze ubolewałem nad ślepem ich uprzedzeniem: rozumieią bowiem, iż naywięcey dla zbawienia czynią, dręcząc się tym sposobem, i masła w poście nie iedząc; w czém są tak ſkrupulatni, iżby umrzeć woleli, iak się tego dopuścić. Maią także zwyczay bić się w policzki podczas elewacyi; co śmiech wzbudza w tych, którzy prawdziwą pobożność nad dziwaczną powierzchowność przenoszą. Mniemam, iż z Polſki

przywiózł nam król *Henryk III.* wynalazek swoich pokutników, ktorych kuglarſtwo, i rodzay ten nabożeńſtwa, i tego króla pogardą okryło.

W wielki piątek, xiądz *Fleuri* spowiednik i kaznodzieia krolowey, doktor Sorbony, miał w kaplicy zamkowey wyborne kazanie o paſsyi, gdzie się znaydowali z królową wszyscy dworscy, którzy nasz język rozumieią. Zbudowani niém, głosili, iż Polſka nie tylko wdzięczną była Francyi za tak cnotliwą królową, lecz wraz obowiązaną za tak wielkiego kaznodzieię. Xiąże *Radziwiłł* i hrabia *Denhoff*, choć lutrzy, oświadczyli, iż chcieli mu powierzyć sumnienia swoie, i że różność ich religii nie będzie przeszkodą, aby nie polegali na iego roſtropności, w wielu punktach, które się do naszey wiary ſtosuią.

Tegoż dnia i w sobotę odwiedzała Królowa Kościoły, toż uczyniła i marszałkowa *de Guébriant*, z całym swoim dworem, dla zyskania odpuſtow przed Nayświętszym Sakramentem, który, (iak u nas) wyſtawiaią pod baldachinami, lecz kształtniey (iak nasze) stroynemi. We wszyſtkich prawie grobach leżał Pan JEZUS umarły, przy nim Matka Nayświętsza: widać było padaiącą się ziemię i niebios różne obroty, wszyſtko to nader wydatnie, dla nieprzeliczoney liczby lamp i świec iarzęcych. Grób Jezuitów był cały złożony z pałaszow, szyszakow i broni prawdziwey, a u wszyſtkich muzyka słyszeć się dawała. W sobotę krolowa, podług zwyczaiu kraiowego, pół prawie nocy w Kościele spędziła, i niemal dzień cały Wielkonocny: krol nawet kazał się tam zanieść. Nie tylko wyciągaią

gaią tego Polacy od Xiążąt swoich, lecz radziby ich przymusić do codziennego mszy słuchania. Maią wszyscy dnia tego baranka święconego na ſtole, sucho pieczonego, z plackami pełnemi szafranu i rozenków; kosztuią po trosze wszyſtkiego, resztę zoſtawuią służącym; po czém ſtół, iak zwykle, zaſtawiany bywa.

W wielkonocnym tygodniu miała Pani *de Guébriant* dwie audyencye u króla, który nie przeſtaiąc chwalić iey rozumu i cnoty, przed pierwszemi osobami dworu swego, powiedział: że chociaż król francuzki mógł mu przysłać którą z Xiężniczek krwi swoiey, niemniey iednak ieſt mu obowiązany za to, że na ten urząd wybrał damę tak doſkonałą, takiego rozsądku, takiey żywości rozumu, tak wdzięczną, tak szczerą, tak przenikłą i rozsądną; iż przeszła mniemanie, które miał o damach francuzkich, chociaż nie mało o ich przymiotach był uprzedzonym. Dodawał: że damy, które znalazł w Niemczech i we Włoszech, nie były tak doſkonałemi: słowem, że łączy w sobie celnieysze przymioty tych trzech narodów.

Oddaiąc Pani *de Guébriant* wizyty z pożegnaniem wszyſtkim damom dworſkim, odwiedziła także Nuncyusza, posła Weneckiego, urzędników wielkich koronnych, między innemi Xiążąt *Radziwiłłów*, którzy ią traktowali, kanclerza wielkiego, podkanclerzego i marszalka *Kazanowſkiego*. Była przyięta od nich z wielką ceremoniią u drzwi pałaców, wśród ich gwardyi i hayduków pod bronią. Marszałek *Kazanowſki*, który ieſt wzorem doſkonałości dworſkiego człowieka, nie chciał,

aby podagra przeszkadzała mu, okazać uprzeymość, zwykłą sobie w lepszém zdrowiu. Kazał się zanieść ze schodów w krześle. Otaczało podwórze iego trzysta hayduków pod bronią, uszykowanych w dwóch rzędach. Około osoby iego znaydowało się więcey, iak pięćdziesiąt ślachty, ubranych w atłas żółty, z kurtkami błękitnego atłasu (ci są nakształt naszych paziów), i wielu innych doyrzalszego wieku, stroynych iak naywięksi panowie. Zona iego, córka woiewody nowogrodzkiego, była w towarzystwie liczném panien kształtnie ubranych: lecz wspaniałość inaczey ieszcze okazała się, gdyśmy do pokoiów weszli. Włochy, któreśmy potém widzieli, nic tak okazałego nie maią, ani prawdziwie pańskiego. Przyznam się, żem był omamiony, i żem się mniemał przeniesionym we śnie do iakiego czarodzieyskiego pałacu: bo chociaż ten iest regularnie po włosku zbudowanym, około wielkiego czworograniastego podwórza, powierzchowność iego nie obiecywała tego, co się nam wewnątrz widzieć dało. Apartament składa się z pięciu lub sześciu pokoiów ciągiem idących, i wstęp daiących do tyluż pobocznych. Wszystkie są okryte obiciami wschodniemi nayrzadszemi, w srebrnych i złotych materyach; ieśli się w niektórych znaydnią łóżka, są z złotogłowia, którego blask przypomina słońce przy wschodzie. Pokoie zdobią wielorakie szafy nayprzednieyszey roboty, iaką widzieć można: i stoły rozmaicie okryte naypięknieyszemi sztukami, ze złota, srebra, bursztynu i drogich kamieni, które ten pan wspaniały, mniey dlatego okazuie, aby się dzi-

wiono dostatkom iego, iak aby miał zręczność ofiarować osobom zacnym to, co się im podobać może. Prosił Panią marszałkową *de Guébriant*, aby sobie iaką sztukę wybrać chciała, a mimo iey podziękowań, sam i żona iego, posłali iey kilka szaf bursztynowych. Żałowała pani marszałkowa, że nie miała czém się im droższém wywiązać, iak zegarkami kameryzowanemi, i innemi podarunkami, chociaż i to wiele cenić zdawali się: lecz więcey mię nad te wszystkie dziwy rzecz iedna uderzyła. Był to widok dwóch karliczek niesłychanie małych, które stały iak na warcie, i strzegły dwóch piesków, niemniey karłów w swoim rodzaiu, gdyż nie były większe nad myszy: spoczywały w koszyku białym, mało co większym iak ręka, na poduszce atłasowey woniącey, skąd wyskoczyły szczekaiąc przeciwko nam, lecz uspokoiły się za pierwszym znakiem iedney z tych karliczek. Ta męża miała: widziałem go: nie wiele się różnił od niey wzrostem, lecz był mniey kształtnym, bo trochę pękatym. W bliskim pokoiu znaleźliśmy ze dwanaście panien ładnych, stroynych bogato w dyamenty i perły, któremi osobliwie głowy ich okryte były. Bawiły się szaloną kobietą, co się mężczyzną mniemała, naśladuiąc we wszystkiém płeć mezką. Kanclerz wielki ma szalonego, wcale przeciwnego humoru: iest to chłopiec, który się dziewczyną mniema, nosi stróy kobiecy, i dość dobrze gra swą rolę, osobliwie w tém, iż nad wszystko lubi, aby mu się zalecano.

Przypomniało mi to, com dawniey słyszał, iż ci dway panowie różnią się równie, iak ich

szaleni. Każdy z nich ma swoię partyą, chociaż obadwa dobrze są położeni u króla, i oba gorliwie mu służą. To ubieganie się dowodzi, że są oba niepospolitego rozumu. Gdy ieden z nich zdolnym sądzi się służyć szczęśliwie w rzeczach publicznych, drugi w dworſkich, w których rozum iego i zniewalaiąca słodycz, prawie mu samowładny rząd daią. A że Kanclerz, którego władza szerzey się w kraiu rozciąga, surowiey swey używa powagi, mniey może ieſt kochanym, lecz więcey wraża obawy i poszanowania, dla swey potęgi i wielkich zasług. Po godzinney rozmowię i po zwiedzeniu tego apartamentu, chciał marszałek pokazać salę swoię pani *de Guébriant*. Jeſt ona wielka, posadzka iey marmurowa, iak w reście domu: w środku znayduie się wielka srebrna fontanna, z którey sztucznie wytryſkiwały wody pachniące wszelkiego rodzaiu; a podczas kolacyi lały się z niey wina. Nad drzwiami wznosi się ganek ogromny, z którego, za wniściem kompanii, dwudzieſtu muzykantów marszałka, słyszeć się dało. W mgnieniu oka stół był nakryty złociſtemi czarami w cztery rzędy, licząc po dwadzieścia w każdym. Były one pełne suchych konfitur naypięknieyszych, które widziałem nawet we Włoszech, skąd ie sprowadzaią. Znaydowały się gruszki niezmierney wielkości, pomarańcze, cytryny, melony: ogólnie, co tylko do cukrów należy, we wszyſtkich gatunkach i kolorach. Kredens nadzwyczaynie był wspaniały, i wszelki prawie przechodzący szacunek, bądź dla wielkości srebra i złota, bądź dla ich roboty. Wszyſtkie sztuki iak naysubtelniey wyrobione,

niepospolity kształt miały: wspomnę tylko o *Bachusie* wielkości naturalney człowieka, siedzącym na beczce srebrney, którey obręcze złote były. Pięćdziesiąt dworzan, przybranych w kolory marszałka, roznosili wina w pięknych kryształach, na tackach złociſtych: dziesięciu, lub dwunaſtu ſtarszych wspaniale przybranych, rozdawali pokarmy. Po ſkończoney kolacyi, zamieniła się muzyka w tańce. Marszałkowa *Kazanowſka*, tańcowała z bratem swoim *Szłuszką*, podſkarbim litewſkim. Margrabia z *Gonzagów Myszkowski*, z swoią żoną: słowem, cała kompaniia, prócz marszałka i pani *de Guébriant.* Nie znam tańcu, któryby tak uprzeymość, powagę i przyiemność wraz łączył. Tańcowali w okrąg, zwykle dwie kobiety były razem, potém dwóch męszczyzn i tak ciągiem. Pierwsza część polegała w pokłonach, potém w krokach do miary i muzyki przyſtosowanych. Czasami dwie damy będące na czele, z nienacka środkiem się śpieszniey zwracały, niby chcąc uniknąć kawalerów idących za niemi. Często się znalazłem na podobnych balach, u pierwszych panów dworſkich, i zawsze mnie bawiły. Nic w nich nie upatrzyłem, czemuby przymówić można, tylko żem zawsze widział, prawie ieden rodzay tańca: lecz później przekonałem się w *Radzieiowicach*, że wszyſtkie są w Polszce znanemi.

Reszta w naſtępuiącym Numerze.

Historya wzrostu i upadku państwa Mysory *pod panowaniem* Hyder-Aly i Typpo-Saib.

Wypis z dzieła Ob. Michaud.

Indostan, znaczna Azyi kraina, leży między rzekami *Ganges* i *Indus*, górami *Tartaryi*, *Tibetu* i morzem. Zamieszkany ieſt od narodu, którego towarzyſkie uſtawy giną w dawności czasów, i gdzie inni udaiąc się na czerpanie światła, udzielali go za powrotem Grecyi i Włochom. Indyanie znani od nas pod imieniem *Indusów* czyli *Gantusów*, są naysłodszym, naywstrzemięźliwszym, nayboiaźliwszym, lecz oraz naygnuśnieyszym w świecie narodem; iedno tylko łakomſtwo mocne iest wyrwać ich z wrodzoney, bo z położenia kraiu wynikaiącey ociężałości, i przemyślnemi uczynić, przełamuiąc wſtręt do pracy. Od dawna cieszył się *Indostan* spokoynością, tak bardzo naukom przyiazną, i używał wolności, pierwiaſtkowy rząd patryarchów *Indusów* przypominaiącey, gdy srogi *Tamerlan* przyszedł na zniszczenie szczęśliwego bytu tego narodu, niosąc wszędzie spuſtoszenie, mordy i śmierć. Opanował odwieczny tron *Mogolſki*, wprowadził do kraiu obyczaie *Afganów* i *Tatarów*, a z niemi religiią, oręż za przekonanie, nieścierpienie innych religiy za prawidło maiącą. Rewolucye, przywłaszczania, i wzaiemne rządzących wydzierania sobie prowincyy, przez wiek cały trwaiące, zniszczyły do reszty rozszarpane iuż państwo. Zbuntowani rządcy prowincyy ſtali się ich panami, a zostawiony od *Tamerlana* na tronie mogolſkim monarcha,

szczupłym tylko *Dely* kraiem zarządzał. W ciągu tych przemian politycznych, *Akbar* i *Aurembzeb* nową wcale wstrząśnionemu tronowi postać nadali, łącząc w jedno oderwane krainy; lecz to przywrócenie władzy naywyższey było tylko czasowe, bo *Thamas-Kouli-Kan* skruszył znowu berło, rękom niedołężnym powierzone. Zostawił wzorem *Tamerlana*, zwierzchnika bez powagi, monarchę bez poddanych, a z tey pozorney potęgi utworzyło się pięciu samowładzców rządzących dziś *Indostanem*, temi są: *Szeikowie*, *Maratowie*, władca *Dekanu*, król *Kandaharu*, i pan *Mysory*; ostatnie to państwo iest przedmiotem następuiącego opisu.

Utworzone przez oręż *Hyder-Alego* mocarstwo, było iedno z nayobszernieyszych i naypotężnieyszych w Indostanie; stało się atoli za naszych czasów ofiarą wewnętrznych zamieszek i ambicyi europeyskiey.

Hyder-Aly, prosty początkowo officer w woysku *mysorskiém*, przez swoię odwagę i inne przymioty woyskowe, zjednał sobie wszystkich żołnierzy szacunek i miłość, a przyiemne ludowi sposoby obchodzenia się iego, uczyniły bożyżczem poddanych; słowem piękne *Hyder-Alego* przymioty, przywłaszczenie przezeń władzy naywyższey, w zapomnienie podały. W roku życia dwudziestym dał poznać nad brzegami *Koromandelu* talenta swoie rycerskie, które wprędce utorowały mu drogę do obięcia dowództwa nad woyskiem. Natenczas ambicya podała mu myśl, że będąc na czele woyska, można się stać naczelnikiem narodu. Zbił *Maratów* wezwanych na pomoc od wielowła-

dnego ministra króla *Mysory*, obległ *Seringapatan* i przekonał dziewięcioletniego iey monarchę, że nie dla wydarcia mu berła, lecz dla uwolnienia go z mocy dumnego ministra, przyszedł. Pod imieniem więc regenta uczynił się panem iednego z naypięknieyszych, na zwaliskach monarchii mogolskiey, utworzonych Królestw; a chcąc korzystać ze zdobyczy i darów natury hoynie na ten kray wylanych, zaiął królestwo *Kanary*, powiat *Sonda*, kray *Sirpy*, między *Mysorą* i *Maratami* leżący, i *Samorina* króla *Kalikuty* zabrał w niewolą. Powodzenia iego całą Indyą zatrwożyły, a pograniczni *Maratowie* z zadziwieniem tylko na te zwycięztwa patrzyli.

Lecz ieżeli narody Indyyskie, równie przez boiaźń, iak oręż *Hyder-Alego* podbite były, narody europeyskie nie tak łatwemi okazały się do pokonania. Anglicy kilka prowincyy opanowali, i do tey przyszli potęgi, że dumnym i daleko sięgaiącym *Hyder-Alego* zamiarom stanąć mogli na przeszkodzie. Związek utrzymywany przez niego z P. *Bussy*, wzniecił w nim nienawiść ku temu tak nagle i znacznie wzrosłemu narodowi; uczynił zatém przymierze z *Nabadami* i *Poligardami*, w kraiach *Dekanu* i nad brzegami *Koromandelu* mieszkaiącemi, w zamiarze zadania ostatniego ciosu osadom angielskim. Pan *Mysory* i *Bengaloru*, władzca samowładny królestw *Ballapury*, *Bisnagaru*, *Kanary*, brzegu *malabarskiego*, wysp *maldywskich*, i kraiu w górach od *Amboor*, aż do *Madury* rozległego, wystawił wkrótce 200,000. woyska, pomnożonego ieszcze 100,000. po większey części kawaleryi, od sułtana *Dekanu* nadesłaney.

Potęga Anglików w Indyach była podówczas w ſtanie nayświetnieyszym; posiadali bowiem *Bengal*, naybogatszą, nayżyznieyszą i nayludnieyszą z prowincyy *Indoſtanu*; mieli w swey mocy brzegi *Oriſsy* i *Koromandelu*, miaſta *Kambay* i *Suratę*, wyspę *Bombay* i *Salcette* na pograniczu *Maratów*: prócz tego kilka zamków na brzegach *Malabaru*, i niektóre osady na wyspie *Sumatra*. Siła woyſkowa w różnych tych mieyscach do 90,000. ludzi wynosiła, a między temi większa część europeyſkich i *Cipayskich*, na wzór Europeyczyków wyćwiczonych żołnierzy: woyſko zaś sprzymierzeńców kompanii 20,000. dochodziło.

Woyna ta pomyślnemi i przeciwnemi przeplatana wypadkami, ukończyła się roku 1769. przez traktat pokoiu, którego warunki *Hyder-Aly* pod murami *Madras* przepisał, a tym sposobem innym xiążętom indyyſkim okazał, że Anglicy mogli bydź do tego przywiedzeni, aby tylko handlem się bawili, i że ścisły wszyſtkich związek łatwoby ten naród przewagi w Indyach pozbawił. W teyto woynie nauczył się *Tippo-Saib*, pod okiem oycowſkiém, zwyciężać, co mu przyiemną sprawiło nadzieię, iż w osobie syna znaydzie dobiiaiącego się swey sławy, i godnego do wykonania przedsięwziętych od siebie zamiarów naſtępcę.

Zawarty z Anglikami pokóy, nie przyniosł woysku *Hyder-Alego* odpoczynku, uderzyli nań *Maraci*, szerząc się po iego kraiach, i oneż puſtosząc. Zniewolony przewyższaiącey sile uſtąpić, zamknął się w *Bednore* ſtolicy swoiey; lecz nieprzyiaciel mało co biegły w sztuce oblężenia, zmuszony był porzucić ie, i dozwolić nareście

regentowi *Mysory* zasieść tron prawego króla, wysłanego z całą familią do *Seringapatan*. To zrobiwszy, przywiódł dopiero do skutku związek z władcą *Dekanu*, z *Maratami* i królem *Berary*, maiący za cel wydobyć Indostan z jarzma angielskiego.

Rewolucya zjednoczonych stanów Ameryki, do którey się Francuzi wmieszali, zepsuła takowe układy. Ocean indyyski okryty był flotami angielskiemi i francuzkiemi, krwawe z sobą walki stoczaiącemi; te przywiodły Francuzów o utratę osad wschodnio-indyyskich, a *Hyder-Alego* pozbawiły sprzymierzeńca, mogącego mu bydź kiedyś wielką pomocą do wyrugowania Anglików z ziemi indyyskiey.

Lubo zaś naydawnieysze doświadczenia przekonywaią, iż się koalicye nie udawały, związek iednakże Xiążąt indyyskich, tak był dla Anglików strasznym, iż gdyby nie nadzieia rozerwania go, zwątpiliby zapewne o możności dania odporu. Jakoż nieufność oddzieliła wkrótce od *Hyder-Alego Maratów* i władcę *Dekanu*; on iednak, choć sam sobie zostawiony, wszedł z woyskiem do *Karnaty*, daiąc uczuć wszystkie nieszczęścia woyny temu kraiowi, gdy tym czasem kompaniia angielska, spuszczaiąc się na pomyślność intrygi, wszelkich środków obrony zabiedbała. Ale odstąpienie od *Hyder-Alego* związkowych, dało czas Anglikom zebrania sił rozproszonych i czynienia mu przeszkody w *Malabar*; byliby nawet do prowincyi *Kanary*, a co większa do samego królestwa *Mysory* wpadli, gdyby męztwo *Tippo-Saiba*, który ich kilkokrotnie poraził, nie

wstrzymało zapędu nieprzyiaciela. Zdradzony *Hyder-Aly* od tych, co równy z nim powód mieli do wydobycia Indyi z pod przemocy europeyskiey, pozbawiony spodziewanych posiłków, i zniewolony ulubione swe układy zaniechać, uległ pod zgryzotą, która go nareście o śmiertelną przyprawiła chorobę, a Bretonów od mocnego, iakiego kiedy w Indyach mieć mógli, nieprzyiaciela uwolniła.

Był to człowiek wcale nowy między Indyanami, i niepospolite między Europeyczykami trzymać mieysce mogący. Zywe namiętności uczyniły młodość iego burzliwą i w takie zdarzenia obsitą, że bardziey romansu, niż historyi zdaią się bydź przedmiotem. Długie nieszczęścia, towarzyszące mu od wyyścia z lat dziecinnych, wcześnie go nauczyły, co mu przedsiębrać należy; a często doznawane przeszkody ożywiły w nim odwagę, i ten wielki charakter odkryły, który potém w rządzeniu kraiami swoiemi i na placu bitew okazał. Mało miał światła nabytego; lecz daleko i dobrze przeglądał; nadewszystko zaś posiadał tę rzadką, a tak potrzebną królom cnotę, iż umiał poznać ludzi i użyć ich w mieyscu przyzwoitém. Idąc do zamierzonego celu, nieznaiomemi ludziom pospolitym ścieszkami, gardząc okazałością azyatycką, pełen podziwienia i szacunku dla taktyki europeyskiey, starał się korzystać z wszelkich zwyczaiów i wyobrażeń, które użytecznemi dla siebie znaydował; lecz co naydziwnieysza, wyższym się okazał nad wszelkie swey religii przesądy, zręcznie różne sekty iednaiąc, i różne partye uymuiąc. Niektórzy pisarze na-

zwali go *Fryderykiem Indostanu*; iakoż brakowało mu tylko dziciopisa, któryby go w oczach potomności godnym nazwiska tego wystawił. Niektóre czyny iego zjednałyby mu wprawdzie zakał srogiego despoty; lecz porównywaiąc go z innemi Indyi samowładzcami, dziwić się ieszcze umiarkowaniu iego potrzeba, i słusznie za wspaniałego monarchę mieć należy.

Nie mogła śmierć w przykrzeyszych dla kraiu okolicznościach zaskoczyć *Hyder-Alego*. Następca iego *Tippo-Saib* o 60. mil od obozu oyca był oddalony; woysko iego rozdzielone w różnych stronach odpór Anglikom dawało. *Tippo-Saib* odziedziczył wprawdzie politykę *Hyder-Alego*, ale nie miał przymiotów, mogących iey zjednać zupełny tryumf. Zdobycie *Indostanu* odpowiadało iego ambicyi, lecz razem siły przechodziło. Więcey on miał próżności, iak prawdziwey wielkości charakteru; tytuł regenta nie był dla niego dostatecznym, nazwał się przeto Sułtanem. Cień *Hyder-Alego*, zdaiący się rządzić ieszcze królestwem *Mysory*, i miłość ludu ku młodemu monarsze, upoważniły to nowe nazwisko, ale potrzebney siły do utrzymania iego świetności nie dodały. Można powiedzieć, iż zbyt się trudnił rozszerzeniem władzy swoiey, nie dosyć myśląc o sposobach ugruntowania i uczynienia ią prawną w oczach poddanych. Osobliwością iest w Indyi widzieć monarchów, usiłuiących przywłaszczoną władzę zatwierdzić opiniią narodów, od nich zhołdowanych i gardzonych. *Tippo-Saib* zbyt zawcześnie od tey polityki odstąpił. Odniesione przez niego pod okiem oyca korzyści, zdawały się mu

dostatecznemi do przybrania tytułu *Zwycięzcy*. Zaślepił się blaskiem swey władzy, a zbytnie w swych siłach zaufanie, przywiodło go do przedsięwzięcia nierozsądnych zamiarów, które go i państwa i życia pozbawiły.

Wypędziwszy z kraiu Anglików, wziąwszy w niewolą Jenerała *Mathews*, tudzież mądre środki i odwagę P. *Eyre-Coote* próżnemi uczyniwszy, zawarł pokóy z nieprzyincielem. Umiał go użyć na szczęście poddanych i na danie świetności państwu swoiemu. Założył stolicę w *Seringapatan*, na wyspie przez rzekę *Canwery* utworzoney, i broniącey do niey przystępu: stamtąd wydawał rozkazy do kraiów dwóm trzecim częściom Francyi równaiących się i przeszło 12. milionów ludności zawieraiących. Rolnictwo, rękodzieła, kunszta, odkrycia pożyteczne i sprawiedliwość, zaymowały godziny tego monarchy, wolne od innych zatrudnień. Do mądrych atoli iego rządów miały wpływ zabobonność, wieszczby i astrologiczne przywidzenia.

Wierny prawidłom oyca swoiego, okazał się stałym Francuzów przyiacielem. Officerowie tego narodu rozpierzchnąwszy się po utracie osad indyyskich, przytułek na dworze *Tippo-Saiba* znaleźli, i ożywiali w nim w śród słodyczy pokoiu tę żądzę chwały, którą iuż i tak pamięć wielkich czynów *Hyder-Alego* i własne iego pomyślności nieprzestannie rozżarzały, a porywczość charakteru wzmacniała. W pośród naywiększey ciszy i spokoyności kraiowey, ułożył plan przeciw tyranom Indyi, których się bardziey lękał, niż był w stanie upokorzenia. Umyślił wysłać posłów do *Ludwika XVI.* z żądaniem od niego

pomocy przeciw potędze kompanii handlowey angielſkiey. Przybyli oni do Francyi w Czerwcu roku 1787. i w moment, kiedy zgromadzenie *des Notables*, maiące nieszczęściom i bezprawiom kraiowym zaradzić, dobro publiczne osobiſtemu poświęcało. Stali się widowiſkiem ludu, bardziey zaſtanawiaiącego się nad ich ubiorem, niż nad ważnością związków z Indyanami, i nic nie zrobili. Zamiaſt bowiem rząd francuzki zatrudniać się celem ich zesłania, dawał im uczty; zamiaſt zyſkania rzeczywiſtych obietnic, na oświadczeniu słabey przyiaźni ciż posłańcy przeſtać musieli. Powrot ich do oyczyzny przyniosł im koniec okropny. Nie mogąc się utrzymać od wysławiania świetności króleſtwa francuzkiego, od unoszenia się nad ludzkością, bogactwami i okazałością dworu, gdzie wesołe chwile przepędzali, popadli niełasce przywłaszczyciela, mniemaiącego się bydź większym nad wszyſtkich świata mocarzów, i nie tak Francuzów, iako raczey oczekiwaną od nich pomoc lubiącego: gdyż wyznać należy, że równie ich z innemi Europeyczykami nienawidził. Uniesiony zatém gniewem przeciw wielbiącym obcego narodu pomyślność Indyanom, kazał ich zabić, puszczaiąc odgłos, że się winnemi zdrady przeciw monarsze swoiemu okazali.

Wzięcie zamku *Granganore* do Hollendrów należącego i od nich, po od zyſkaniu, królowi *Trawankory*, lennikowi *Tippo-Saiba*, a sprzymierzeńcowi Anglii, przedanego; wznieciło znowu pożar woyny między samowładzcą *Mysory*, a posiadaczami *Bengalu*, i do tego przyszło, że woyſko angielſkie pod murami *Seringapatan* ſta-

nęło. Wylew rzeki *Canvery*, choroby, głód, przymusiły Anglików zaniechać oblężenia, porzucić armaty, i odięły im nadzieię opanowania królestwa *Mysory*. Oblężenie to przedsięwzięte było nierostropnie, bo w czasie naywiększych deszczów; lecz potém Anglicy wsparci od *Maratów* i władzcy *Dekanu*, pokazali się na nowo pod *Seringapatan*, i byliby go szturmem wzięli, gdyby *Tippo-Saib* nie odwrócił tego nieszczęścia, ustąpieniem połowy swych kraiow na rzecz sprzymierzeńców Anglii, wypłaceniem iey 30. *laków kopii*, czyli około 21,600,000. liwrów, i daniem w zakład bezpieczeństwa traktatu, dwóch starszych synów. Takowe warunki zniszczywszy chimeryczne *Tippo Saiba* układy, i dumę iego upokorzywszy, wielce charakter iego zmieniły; znikła z dworu wesołość i zabawy, o niczém, iak o pomście za tyle uczynionych z musu ofiar, nie myślał. Uczynił odezwę do wszystkich mocarzów Indyi, aby się z nim łączyli, a przez to nienawiści iego dogodzili. Wysłał poselstwo do *Seman-Scha* króla *Kandahar*, roszczącego prawo do państwa mogolskiego, w celu skłonienia go do połączenia usiłowań swoich ku wspólnemu prowadzeniu woyny z sektą *Braminów*, ku wypędzeniu Europeyczyków i przywróceniu dawney bytności *Dely*.

Gdy posłańcy iego przeznaczeniu swoiemu zadosyć czynili, odebrał on znowu w tymże czasie osobliwszego gatunku poselstwo. Wielbiciele prawideł źle zrozumianey wolności przybyli z wyspy francuzkiey do niego, chcąc ię wśród kraiów Indyi rozszerzyć; znaleźli pomoc do tego w jednym Francuzie zegarmistrzu, człowieku bez nauki i za-

ledwie czytać umieiącym, ale sekretarzem i pierwszym radcą króla *Mysory*, co do interessów z Francyą, będącym. Korsarz nazwiſkiem *Ripaud* przybył do ſtolicy, i tych apoſtołów wolności wysadził; utworzony był zaraz klub końcem odrodzenia, iż tak powiem, pół wyspy, i obsadzenia brzegów *Gangesu* znakami wolności. Pierwsze posiedzenie ci apoſtołowie prawa o podziale gruntów dnia 5go Maia 1797. roku mieli. Dali się zaraz słyszeć z nauką równości u dworu monarchy nayabsolutnieyszego w Indyi, i ogłaszali wolność przed ludem naybardziey podległym rządowi swoiemu. Radzili naprzód spalić wszyſtkie znaki królewſkiey godności, i zasadzić chorągwie narodowe, poprzysiądz obronę konſtytucyi republikańſkiey, i umrzeć raczey z bronią w ręku, niż widzieć wolność ginącą. *Ripaud* wziął tytuł ambassadora przy boku sułtana *Mysory*, i władzę prawodawczą sobie przywłaszczył; prawa ustanowione, do utworzenia klubów w całym kraiu zmierzały, były zaś niezgrabnem tylko naśladowaniem rewolucyynych zasad francuzkich. Pod każdym artykułem kara śmierci oznaczona była, i niczego w *Seringapatan* nie brakowało, iak trybunału rewolucyinego, aby Indyianie dokładne o rewolucyi francuzkiey powziąć mogli wyobrażenie. *Tippo-Saib*, zaszczycony nazwiſkiem *obywatela monarchy*, tak dalece był nieuważnym, iż się osobiście przy zaszczepieniu drzewa wolności znaydował. Ceremoniią tę liczne z dział wyſtrzały i pieśni republikantckie ogłosiły. Miniſtrowie *Tippo-Saiba*, mędrsi od niego i lepiey rzeczy przewiduiący, znienawidzić *Ripaud*,

dru-

drugiego w Indyi *Roberspiera*, w umyśle pana swego usiłowali; lecz nadaremnie, bo nienawiść ku Anglikom przemagała. Wyznaczył owszem poselstwo do rządu na wyspie francuzkiey, a nawet do Dyrektoryatu paryzkiego, zachęcaiąc go w pismach swoich do łączenia się z sobą, na wygubienie Anglików w Indyach, pociągaiąc uwagami politycznemi i przyiacielskiemi do tego przedsięwzięcia, i dzielenia chwały, z uskutecznionych zamiarów swoich wynikaiącey. Czytaiąc listy *Tippoo-Saiba*, dziwić się potrzeba, iak monarcha, nieoswoiony ieszcze z wyobrażeniem równości, nie skąpi nadzwyczaynych tytułów dla naczelników rządu wolnego, zowiąc ich *wspaniałemi i wysoko wyniesionemi*, *ucieczką przystępną przyiaciół*, *przedmiotem godnym wszelkich względów*, *władzą wykonawczą*. Wysłane poselstwo, równy pierwszemu skutek odniosło, a co większa, nie naylepiey obszédł się z niem *Ripaud*, i źle było przyięte na wyspie francuzkiey; posiłki zaś, których się domagało, ledwie sto ludzi, i to rachuiąc officerów, wyniosły.

Anglicy postrzegłszy, z takowego kroku *Tippoo-Saiba*, nieprzyiazne iego przeciw sobie zamiary, nie byli iuż tak niedbałemi o całość swoię, iak za życia *Hyder - Alego*, aby o wystawieniu i ulepszeniu siły zbroyney pomyśleć nie mieli. *Tippoo* zaś uwiadomiony o przybyciu Francuzów do Egiptu, zbliżenie się ich, za pogodną sobie porę, do uwolnienia kraiu swego od Anglików osądził. Przeięte od tych dwa listy, donoszące mu o pomocy, którey się od woyska egipskiego mógł spodziewać, dały poznać Margrabiemu *Wesleley*, wiel-

korządcy osad angielſkich, czego się miał obawiać, i co mu czynić należało. Nie zważaiąc bynaymniey na trwożliwe władz cywilnych przełożenia, zgromadził woyſko w kraiach *Malabaru* i *Koromandelu* tu i owdzie rozłożone, i aby nieprzyiaciela zatrwozył, przyzwoitą rzeczą bydź uznał wprawić go w boiaźń o samę ſtolicę.

Tak śmiały zamysł, ale mądremi układami poparty, ożywił umysły woyſka angielſkiego, dodał mu odwagi i poszło do króleſtwa *Mysory*. Wprzód iednak podano *Tippo-Saibowi* propozycye do zgody; nie odrzucał ich, dla zyſkania przewłoki, mogącey mu bydź bardzo użyteczną, lecz oraz dowodzącey, iak był od pokoiu dalekim. W ciągu układów z Anglikami wysłał do Dyrektoryatu Jenerała francuzkiego *Dubuc*, z prośbą o przyſtawienie sił lądowych i morſkich, obiecuiąc utrzymywać ie swoim kosztem. Lecz zaledwie ten posłaniec puścił się w podróż, gdy Anglicy z jedney ſtrony ku *Karnacyi*. a z drugiey do *Malabaru* spieszno poſtępować zaczęli, w celu złączenia się pod *Seringapatan*. Ruszył wprawdzie *Tippoo Saib* na wſtrzymanie ich biegu, lecz dwakroć zbity przy *Sedescar* i *Malaveli*, mogł był przewidzieć upadek króleſtwa *Hyder Alego*. Obległy z dwóch ſtron przybyłe woyſka angielſkie ſtolicę *Seringapatan*. Przerażony król *Mysory* widokiem sił otaczaiących siebie, oświadczył chęć do zgody, nieco wprzód odrzuconey. Zwycięzca Anglik podał za pierwszy warunek uſtąpienie połowy kraiów, twierdzy *Seringapatan*, i zwrot kosztów woiennych. Tak twarde propozycye oburzyły dumną sułtana duszę; przedsięwziął zatém

bronić się do upadłego i zagrześć się w ruinach ſtolicy swoiey.

Szło oblężenie z jak naywiększą dzielnością, ani Indyanie mogli podołać taktyce europeyſkiey. Przypuściwszy szturm Anglicy, wpadaią do miaſta; garſtka Francuzów, na żołdzie *Tippoo-Saiba* będąca, zbiera i prowadzi kilkokrotnie do boiu *Mysoreńczyków*; sam sułtan ieſt uczeſtnikiem bitwy, bardziey żołnierza niż wodza pełniąc obowiązek, a gdy kraiow swoich ocalić nie może, utraty ich przeżyć nie chce. Pada na ſtosie zabitych mężnych poddanych swoich. Francuzi, kobiety, dzieci, naczelnicy rządu, poddaią się zwycięzcom; i takim to sposobem ſtaią się Anglicy panami obszernego w Indyi mocarſtwa, a tak często ich osadom zagrażaiącego. Mogąc ie zniszczyć, woleli iednak przez politykę zachować. Tą także powodowani oddali *Maratom* i władcy *Dekanu*, co im *Hyder Aly* był wyrwał, przeſtaiąc tylko na prowincyi *Kanara*, powiatach *Koinbatoor*, *Dariparan*, i całym kraiu przedzielaiącym ich osady w *Karnacyi* od osad na brzegu *Malabarſkim*. Nabytki takowe ważnemi są dla Anglików, nietylko dla ich wewnętrzney wartości, ale też z powodu zrobioney ciągłey kommunikacyi brzegu *Koromandelu* z *Malabarſkim*.

Poſtanowiwszy rząd angielſki króleſtwo *Mysory* zachować, myślił nad tém, komuby rząd iego powierzyć, i iaką familią na tron iego powołać mógł. Dom *Tippoo Saiba* zdawał się niebezpiecznym, gdyż dziedzicząc iego nienawiść ku Anglii, ſtałby się źrzódłem niezgód wewnętrznych i nowych woien; dla uprzątnienia zatém obawy

ſtąd pochodzącey, wezwano familią dawnych samowładców *Mysory*. Wyprowadzone z więzienia dziecko pięcioletnie, gdzie przodków iego *Hyder-Aly* i *Tippo-Saib* trzymał zamkniętych, zasiadło na tronie, nie spodziewaiąc się nigdy takiey losu przemiany.

Po odbytey koronacyi, naſtąpił traktat przyznaiący Anglikom opiekę tak młodemu monarsze potrzebną, waruiący posiłki pieniężne 280,000. funtów ſterlingów, daiący im moc zupełną wdawania się w wewnętrzne interesa państwa, odebrania ſtéru rządowego, i domagania się w czasie woyny nadzwyczaynych posiłków pieniężnych. Taki był koniec monarchii, którą gieniusz *Hyder-Alego* utworzył, a płytkie widoki i nierozsądna nienawiść *Tippoo Saiba* do upadku przywiodły.

FILOZOFIIA.

MORALNOŚĆ.

Szczęśliwe Małżeństwo.

ZWIĄZEK *Edmunda* z *Lucyllą*, acz ieſt wyższym nad inne w tym rodzaiu, może iednak służyć za wzór dla małżonków z kilku względów. Guſt i rozum połączyły się w ich wyborze. Już *Edmund* przebył szczęśliwie lata burzliwey młodości i znaydował się w całey mocy wieku doyrzałego. Wyszedłszy raz z dziecinnego omamienia, nie dał się więcey złudzić żadnym blaſkiem; piękne ſkłonności podnosiły w nim duszę ku niewinno-

ści i prostocie; iego serce czułe miało ieszcze potrzebę kochać i bydź kochanym; poczciwość iego brzydziła się sztuką zwodzenia, szlachetna wyniosłość drobnemi zatrudnieniami, delikatny sposób myślenia wszelką rozwiozłością. Widział się bydź w tym wieku, w którym mu należało myśleć o swoiém postanowieniu; lecz nie tak szukał kochanki, iako raczey towarzyszki.

Lucylla zdała mu się bydź naygodnieyszą tych związków: nie była ona wprawdzie tém, czém bydź mogła, lecz posiadała potrzebne do tego przymioty. Nie upatruiąc nic więcey w *Edmundzie*, iak zacnego młodzieńca, iuż go szacowała; z łagodnością łączyła dobroć i tyle rozsądku, że go zrozumieć mogła: nie potrzeba więcey było dla *Edmunda*: bo doskonalić resztę miało bydź dziełem iego. Oświadczył iey swoie chęci bez passyi, przyięła ie bez wzdrygnienia; ukrył przed nią cząstkę swego kochania, które nie w słowach, ale w uprzeymém postępowaniu starał się okazać. Naywiększe grzeczności i przysługi dla *Lucylli* nie trąciły nigdy, ani przysadą, ani podłością; były raczey dowodem przyiaźni, życzliwości i uszanowania, aniżeli podległości. Przybrał zaraz pewny ton, który chciał zawsze utrzymać; a łącząc do grzeczności niezmienną tęgość duszy męzkiey, zdobił zalety iedney wdziękami drugiey.

Zbytek w przypodobaniu się aż do podłości, może pochlebiać na czas próżności kobiety, lecz prędzey, czy poźniey wzgardzi tym, który iey nikczemny hołd oddaie. Poznaię ona mimowolnie wyższość płci opiekuiącey się drugą, i miło

iey znaydować pobudki, któreby ią o tém coraz więcey przekonywały. Jeżeli panuie, iey ſtan nie na swoiém znayduie się mieyscu; chwianie się i niespokoyność są nadgrodą tey niewłaściwey powagi. Jeżeli polega na mężu, możeż większey kosztować słodyczy, jak kiedy widzi w nim swego doradcę, obrońcę i przewodnika?

Lucylla była zrazu, iak wiele innych dziewcząt, próżna, płocha i nieuważna, lecz żadney z tych wad w sobie nie widziała; więcey dowcipna, iak rozsądna, więcey przyiemna, iak ſtała, więcey czuć iak myśleć umieiąca, bardziey od swego guſtu, humoru, od przykładu i mody, iak od uwagi powodowana; nie miała innego doświadczenia nad romansowe, nie poglądała na świat, tylko podług snuiących się w jey imaginacyi tworów, lub podług błędnego uszanowania dla zwyczaiu. Umiała się zdobydź na sentyment delikatny: umiała cenić słowo subtelnie powiedziane, lecz do mocney myśli podnieść się nie mogła. Jey chęci były czyſte; zbywało iey atoli na oświeceniu i mocy potrzebney do ich uſkutecznienia; nie była zdolna przyiąć silney impressyi, a tém mniey ieszcze zdobydź się na przedsięwięcie odważne, lub proiekt godny poparcia.

Edmund ſtarał się naprzód ukształcić iey rozum, łączył bez *pedantyzmu* zaszczyt nauczyciela, do zaszczytu przyiaciela i kochanka. Godzina albo dwie codzień poświęcane były nauce, która się równała piękności kwiatów, a przez którą zręcznie wyrywał kolce. Nie chciał iey mieć *sawantką*, ale ſtarał się zrobić ią tyle oświeconą, żeby go umiała szacować i korzyſtać

z wiadomości swego męża. Cały dopomagaiąc iey uciechom, poklaskuiąc zabawom próżności, zwracał ie nieznacznie ku przedmiotom nierównie stalszym. Wesołość przeplatał niekiedy uwagami interesuiącemi, opowiadaniem czynów pięknych, i uczył ią zwolna tych głównych zasad życia, które ściągaią do iednego punktu rozrzucone wyobrażenia, czyszczą rozum i stawiaią przedmioty w naturalney postaci. Ich rozmowy podobne były do obszernego pola znaiomości ludzkich, na którém płody rozumu w rozmaitych wydaią się postaciach. Nieraz zdarzenie nieprzewidziane, lub zwyczay osobliwy, był powodem do porównywania obyczaiów różnych narodów, różnych wieków i do zbiiania ich przesądów. Za iedną promenadą *Lucylla* była przypuszczoną do taiemnic natury: dotąd nie widziała tylko same skutki, tą zaś razą dochodziła z podziwieniem ich przyczyn, i za każdym krokiem spostrzegała nowe cuda. Piękny wieczór pozwolił unosić się iey imaginacyi aż do lazurowych sklepieni, i za pomocą swego przewodnika czytała w tey niezmierney świata przestrzeni iaśnieiące charaktery, które Stwórca, iako dowody bytności swoiey wszystkim przedstawił. Jey oczy zdawały się odtąd widzieć świat nowy; rozum nabył pewney dzielności, dusza odkryła moc swych uczuciów, rozrywki stały się delikatnieyszemi, życzenia wyższemi; powinności były dla niey roskoszą, a iey serce biło zwolna, oddychaiąc spokoynością dobroczynney natury.

Postrzegła wkrótce, obcuiąc ze swemi towarzyszkami, wyższość swego oświecenia, i stała się

ieszcze łagodnieyszą i ſkromnieyszą: nauczyła się także rozróżniać człowieka rozumnego od płaſkomyślącego, dowcip prawdziwy od fałszywego, duszę nieugiętą od słabey. Nie gardząc płcią swoią, przekładała nad nię męzką: przyiaciele iey męża, byli i iey przyiaciołmi; ich sposób widzenia i myślenia był wkrótce taki sam, iakie było ich czucie. Jeſtże nad tę pewnieysza zasada trwałego między ludźmi przymierza? Do tém mocnieyszego utwierdzenia go, posiadał *Edmund* szacowny przymiot. Nigdy mężczyzna nie żądał mniey od kobiet; znał ie nadto, żeby się miał wiele od nich spodziewać: taki sposób myślenia zrobił go pobłażaiącym, a pobłażanie przyniosło duszy iego pokóy. Jeſtto naywiększa korzyść, iaką może mieć żona z męża, który żył dosyć na świecie. Młodzieniec bez doświadczenia wyſtawia sobie kobietę nakształt bóztwa; zdaie się widzieć w niey cnoty i piękności, które rzadko razem natura daie. Wyszedłszy z tego omamienia po pierwszych momentach roſkoszy, wpada w zadumienie, że nie znalazł tego, czego się spodziewał; i chociażby była wzorem cnót i piękności płci żeńſkiey, ieſt przecież tego mniemania, że z inną kobietą byłby szczęśliwszym. Oſkarża przed sobą obiekt swego wyboru, gdy tym czasem na nikogo, iak na własne przywidzenie żalićby się nie powinien.

Edmund nie przeſtał nigdy okazywać nayczulszych ſtarań dla swoiey towarzyszki: żyie z nim lat kilkanaście, i zawsze ieſt pewna iego przychylności. Jeśli go chce widzieć wesołym, lub pozyſkać wdzięczny iego uśmiech, ſtara się po-

zbydź iakiey wady, ubiega się za nabyciem iakiego talentu, daie większą rozciągłość cnocie, lub zezwala na czyn iaki ślachetny. Żaden kochanek nie stara się z większą troskliwością podobać obiektowi, który uwieść pragnie, iak *Edmund* swoiey *Lucylli*, którą chce doskonalić. Sądząc z tonu uszanowania i grzeczności, który między niemi panuie, rozumiałbyś, że ich węzeł małżeński nie łączy; stara się bydź iedno dla drugiego przedmiotem naybardziey godnym kochania, lecz bez przysady: umieią sobie okazywać przy ludziach te drobne dowody uszanowania i uprzeymości, które, choć nie od każdego dostrzeżone, są niemniey pochlebnemi i uymuiącemi kochania znamionami. Ich zobopólna przytomność iest szanownym świadkiem, którego boiąc się wyrzutów, strzegą się dopuścić naymnieyszego błędu; nadzieia pochwały prowadzi ich do dobrego. Jeden czyn slachetny dla wsparcia nieszczęśliwych był nieraz pieczęcią zgody po zaszłém poróżnieniu, równie iak hołdem wdzięczności dla Istoty naywyższey za dobrodzieystwa, których na łonie szczęścia zażywaią.

Lecz bywaią chwile, w których ludzie, choćby naydoskonalszemi byli, gniewać się i przepraszać muszą; nie żąda więc iedno od drugiego rzeczy niepodobnych: są owszem gotowi znosić swoie ułomności i wybaczać ie na wzaiem. Po nayżywszych nawet między sobą sporach, nie widziano ich nigdy iawnego gniewu: a że lekkie poróżnienie nie iest żadną kłótnią, wkrótce więc powracaią do siebie z taką spokoynością duszy, iak gdyby żadna przeciwność między niemi nie

zaszła. Pokóy domowi wrócony bez naymnieyszego z czyieykolwiek strony tłumaczenia: to proste postępowanie iest taiemném wyznaniem popełnioney zdrożności, albo iey wymówką; i nie masz przykładu, ażeby kiedy źle było przyięte. Rzadko się zdarza, żeby *Lucylla* niezgodna z mężem na moment, powiedziała mu przykre słowo, a rzadzey ieszcze, żeby go ucinkami mściwych kobiet szczypać miała: bo cóż ztąd dla niey za korzyść, chyba żeby go bardziey przeciw sobie zniechęcić? Jey milczenie iest dla niego karą, łagodność naydzielnieyszą bronią, a dobre postępowanie naymocnieyszém iego strofowaniem. Może mu okazać swóy smutek, lecz nigdy gniewu i żółci; tamten pochodzi z czułości, ta zaś iest dowodem duszy wynioslcy. Lecz żeby uniknęła przeciwnych ostateczności, nie iest w swoiém postępowaniu, ani zimna, ani boiaźliwa, ani niewolnicy podobna: bo kto się zbyt upokarza, ten nie pochlebia miłości własney, a kto nie umie utrzymać swoiey godności, ten się staie przedmiotem wzgardy godnym.

Edmund i *Lucylla* równą maią korzyść z wzaiemnego obcowania. Jey łagodność uśmierza męża porywczość; iey żywy i wesoły temperament łagodzi iego ton surowy, iey wdzięki zdobią iego rozum, iey słabość wstrzymuie zapędy iego; a z połączenia tych przymiotów i niedoskonałości rodzi się rostropność. *Lucylla* czyni *Edmunda* godnym kochania, on zaś czyni ią godną szacunku; on iey umie zjednać uszanowanie, ona go umie zrobić miłym, i od wszystkich lubionym; ona osładza iego troski, on podnosi uczucia iey duszy. *Edmund*

żyie na łonie lubey małżonki, ta zaś polega zupełnie na iego osobistey sile, zręczności, odwadze i szacunku, który od innych odbiera. Poddaie swóy rozum pod iego światło: wie, że zbłądzić może, lecz nie tak z uporu, iako raczey z niedostatku doświadczenia. Gdyby Bóg żądał od niey sprawy z jey czynności, odpowiedziałaby: *szłam za radą mego przewodnika, którego mi dałeś.*

Jeżeli moc rozkazywania ma swoie powaby, równie i powolność w stosowaniu się do wyższego zdania, może się z nich chlubić: ta zachowuie nas od niespokoyności, pochodzących z nieumieiętności radzenia sobie w niektórych okolicznościach, ta nas uwalnia od nayprzykrzeyszego w życiu prywatném położenia. Gdybyśmy patrzyli się zblizka na zgryzoty dręczące serce ludzkie, przekonalibyśmy się łatwo, że nayczęściey pochodzą z nieumieiętności decydowania się w wielu rzeczach. Jest to walka przeciwnych sobie chęci, które passuiąc się z sobą na wzaiem, przynoszą duszy naszey udręczenie i rospacz. Gdy iedna żądza odnosi zwycięztwo nad innemi, spokoyność do duszy wraca, i wtenczas się przekonywamy, że bydź szczęśliwym, zależy nayczęściey od tego, aby żyć w zgodzie z sobą samym. Można to nie raz postrzegać na dziewczętach, które zdaią się bydź stworzone do podległości, że gdy przypadek uwolni ie z pod cudzey władzy, nie wiedzą iak maią używać tego daru, którego tak bardzo sobie życzyły. Zaraz w nich widać straszną odmianę i niespokoyność: są to prawdziwe dzieci, które maiąc przez długi czas ręce związane, otrzymuią nakoniec wol-

ność niemi władania: lecz nie umieiąc ich używać, poruszaią niemi w tę i w owę stronę, chwytaią się kolebki, albo się w twarz biią; potém płaczą, gniewaią się i zdaią się uskarżać na to wszystko, co ich otacza.

Lucylla stara się uczynić dom swóy przyiemnym. *Edmund* powraca do niego z roskoszą, i zdaie mu się, że wchodzi do portu. Słucha ciekawie iego wielkich proiektów, naprowadza go do rzeczy, o którey chętnie zwykł mówić; dowiaduie się czasem o sprawach, któremi się zatrudnia; okazuie uszanowanie dla iego obowiązków, szacunek dla iego talentów, a coś więcey ieszcze dla iego poczciwości. Nie chce iednak o wszystkiém wiedzieć, gotowa nawet zamknąć oczy na niektóre dorywcze umizgi, gdyby go te bawić mogły: wie dobrze, że różność ztąd wynikaiących skutków dla żony i męża, nie czyni ich wzaiemnych obowiązków zupełnie równemi; lecz *Edmund* takowego pobłażania nigdy na złe nie używa.

Lucylla uważa iego gust, uprzedza go przez drobne i nieprzewidziane grzeczności, czuwa nad iego zdrowiem, a nie oszczędzaiąc siebie dla niego, umie mu z wdziękiem odmawiać nadużycia roskoszy natury i nową coraz nadawać im wartość przez słodki uśmiech, przez wdzięki delikatności i uymuiącą czułość swey duszy. Wszystkiego uczy się z łatwością, co tylko przyłożyć się może do iego szczęścia.

Troskliwa o utrzymanie dobrey sławy, strzeże się dać nawet pozoru do krzywdzącego ią podeyrzenia. Przekonana aż nadto, że niedosyć

ieſt dla iey honoru i lubego *Edmunda*, bydź mu wierną, ale że należy ieszcze do niey zrobić się szanowną w oczach wszyſtkich. Niebezpieczeńſtwo, na ktore była narażona, wkrótce przemiia, a pamięć iey poſtępowania trwa zawsze. Szybki bieg młodości uniósł z sobą iey wdzięki: zęby próchnieią, włosy wypadaią, cera nie ma iuż więcey świeżości, pierś nie ieſt, ani pełna, ani tak biała, iak przedtém; kształt i ruszenie ieſt bardziey ociężałe, niż poważne; może ona ieszcze wydawać się piękną, lecz iey mąż zna to, że nie ieſt iuż taką w rzeczy samey, lubo iey nigdy tego spoſtrzedz nie dał. Wreście każdy wdzięk, który z jey wiosną miia, wkłada nowy na nię obowiązek nadgrodzenia tey ſtraty przez ſtałe zalety rozumu i przymioty serca. Pozbawiona z laty wdzięków młodości, nie ieſt przeto mniey na piękność czuła, lub niedbała; iey ubiór, acz niekosztowny, okazuie wyższy guſt i wytworność sztuki.

W ich domu, o ieden ſtopień niższym nad ich maiątek, panuie zdrowie, wygoda i obfitość; wszyſtko w nim ieſt do użycia, nie do zbytku. Nabycie większego światła wznieciło w niey większą gorliwość i uszanowanie ku powinnościom matki familii. Przez wprowadzenie porządku i rozumney oszczędności w dom swego męża, nabyła pewney mocy nad iego umysłem. Ten duch porządku w rzeczach drobnych, zda się bydź małey wartości, lecz ona zna mężczyzn, że są niezdatni do drobnych zatrudnień, i że miło im ieſt widzieć się wyręczonemi w tym wydziale gospodarſtwa: za pomocą oszczędności utrzymuie w do-

mu hoyność i dostatek; podług tego prawidła postępuie nawet z sobą samą; nie raz odmówiła mężowi ukontentowania w przyięciu od niego kosztownych podarunków. Prostota iest iey przepychem, mądrość ozdobą, a pokóy nadgrodą.

Nayświętszą u nich powinnością, którey dzielą między siebie zatrudnienia, a którą zamienili na roskosz, iest wychowanie dziatek. Ażeby się do tego należycie usposobić, czytaią razem naylepsze w tym rodzaiu xiążki; poddaią *teoryą* pod doświadczenie, i sztukę pod przewodnictwo natury, pozwalaiąc iey tam działać, gdzie się inni powoduią niepewnemi prawidłami; wszystkie zaś o *edukacyi* przepisy ściągaią do tey główney zasady, *aby takie dać synowi wychowanie, iakie sam radby mieć oyciec; córce zaś, iakie życzyłby był widzieć w jey matce.* Staraią się prowadzić ie do szczęścia drogą cnoty; i z dziecińftwa zaraz pracuią nad osłodzeniem życia swych dzieci, które bywa często nieszczęsnym, a zawsze niebezpiecznym darem. Lecz ta troskliwość rodzicielska nie wychodzi za swoie granice; nikt iey nie nazwie słabością, poświęcaiącą nieuważnie przyszły los dzieci, ślepey passyi dogadzania ich wymysłom lub swywoli; nie widać w nich czułości fałszywey, czułości przeciwney temu zamiarowi, czułości takiey, która psuie dzieci: iest to naysprawiedliwiey użyty wyraz przez wzgląd na skutki, któremi są zwyczaynie słabość, niezdatność, wysokie o sobie mniemanie, zbytek potrzeb wszelkiego rodzaiu, zależenie od cudzey łaski, nieukontentowanie z siebie samego, czarna posępność i uni-

kanie od ludzi. A że ich zawsze ſtarano się odwodzić od potrzeby myślenia i pracowania dla siebie samych, przeto ich dusza i ciało zoſtaie zawsze w ſtanie dzieciństwa. Przyzwyczaione wcześnie do tego, ażeby dogadzano ich wymysłom, ażeby im usługiwano, ażeby uprzedzano ich ſkinienie, ſtaią się potém dziwakami, dziećmi natrętnemi, niespokoynemi; grzeczność, któréy od innych doznaią, maią za powinność, naymnieysze sprzeciwienie się za obrazę, lekkie okazanie gniewu sceną okropną, która się kończy na nieprzyiemnych wcale ſkutkach. Trudno zgadnąć, iakby z niemi należało poſtępować: im większą okazuiesz łatwość do sprawienia im ukontentowania, tém oni bardziey posuwaią swoie pretensye; ieżeli zaś im czego odmówisz, ten krok, choćby był nayrozumnieyszy, nazwą niesprawiedliwym. Niezdolni udziałać sobie własne szczęście, zatruwaią życie tych, z któremi los ich ściśle ieſt złączony. Utraciwszy czerſtwość młodzieńców w porze naypięknieyszey wiosny, ſtawszy się zbyt czułemi na wszelkie przykrości, gniewaią się tém mocniey, im większą czuią odrazę do roſkoszy, których nazbyt zażywali.

Dobrze ieſt dać uczuć dziesięciu moc konieczności i potrzeby, usposobić ie nieznacznie do znoszenia trudów, niedoſtatku, boleści i cierpliwości, przynąglić go do używania sił własnych, do polegania na swoiey zręczności, obrocie i odwadze, ażeby się umiało z trudnych wydźwignąć przypadków, na które w czasie wyſtawionem będzie. Pożyteczna ieſt wiedzieć mu zawczasu, iak mało spodziewać się ma od ludzi; i że to,

coby mogło od nich naydroższego pozyſkać, ieſt tylko powrotem drobnych przysług, które im czasem wyświadczyło. Wypada więc z konieczności uzbroić się ieszcze przed zaczęciem walki w cierpliwość, do zniesienia trudów, sprzeczności, niepowodzeń i krzywd, ktore mniey, lub więcey daią się czuć każdemu.

Lecz ieżeli źle zrozumiana dobroć serca kieruie naszém wychowaniem, ieżeli nas przygotowywa raczey, iako ofiary nieszczęśliwego losu, nie zaś uczy, iak go mamy zwyciężać; ta druga oſtateczność ma swoie także niebezpieczeńſtwa, przytłumia delikatność, wesołość umysłu i dowcip. Słodkiém poſtępowaniem należy łagodzić surowość; nie gniewem, lecz przywiązaniem karać upór; łaianie pochwałą nadgradzać, i nakręcać, że tak powiem, tę młodocianą machinę, która przez zbytnie natężenie prędkoby się zepsuła; gdyż ciągła pilność, iakokolwiek ieſt chwalebna, przecięż nie ieſt właściwa dzieciom, których poięcie więcey przez to natężenie traci, iak zyſkuie.

Edmund i *Lucylla* więcey pracuią nad ukształceniem serca swych dzieci, niż dowcipu: rozumu, niż pamięci; chcą z nich mieć ludzi bardziey poczciwych, iak wysoko uczonych; bardziey szczęśliwych, iak bogatych; a ucząc ich sposobów pozyſkania względów fortuny, odkrywaią im nadewszyſtko sztukę obeyścia się bez iey darów. Wzniecaią czułość w ich sercach przyiaźnią, przyśpieszaią w nich doyrzałość rozsądku przez powierzanie im drobnych, lecz nad ich lata zleceń: podnoszą ich duszę do zaszczytu prawdziwey wielkości, przez pokładanie w nich zaufa-

ufania: a ten szacunek, który im okazuią, iest tym większym dla nich bodźcem do pięknych czynów. Zadnego nie daią dzieciom rozkazu, ktoregoby cel nie był im wiadomy, żadnego nie czynią strofowania bez słusznych pobudek; przykład łączy się do napomnień, a stałość do łagodności.

Staraią się natchnąć w nich odwagę, i ośmielić ich do walczenia przeciw fałszywym opiniom; szydzą w ich przytomności z przepychu, i oswaiaią ich często z wyobrażeniami niedostatku, boleści i śmierci. Rozprzestrzeniaią ich rozsądek przez obiekta godne zastanowienia, przez dzieła godne szacunku, przez zagadnienia moralne, łatwe do rozwiązania. Nayważnieyszym celem wychowania ich dzieci iest ukształcić ich rozum, nadać spokoyność ich duszy i przyzwyczaić nałogiem do cnoty, ażeby tak usposobione umiały podlegać wyrokom opatrzności, i obeyść się bez pomocy filozofii, tak w wykonaniu powinności, iak i w dolegliwościach życia ludzkiego.

Dopóki są dziećmi, dopóty zasady *edukacyi* mogą bydź prawie spólne płci oboiey. Wszakże natura czynić zawsze będzie między niemi różnicę co do skutków. Wychowanie publiczne zdaie się bydź właściwsze chłopcom, prywatne zaś dziewczętom. Pierwsze otwiera pole doświadczeniom, drugie sposobi do życia mieyscowego. Podług przyiętego zwyczaiu, kobiety maią mnieyszą potrzebę zabierania znaiomości; zdaie się nawet, że ich stan podległości mniey wymaga światła. Można stawić cztery przeciw iednemu, że gdzie żona ma wyższe nad swóy stan

oświecenie, tam mąż ieſt nayniższym sługą, albo ieszcze gorzey.

Biada tey kobiecie, która zechce nazbyt cenić swóy rozum! Ponieważ płeć żeńſka usposobiona ieſt z natury, bardziey iść za męzkiém przewodnictwem, aniżeli kierować sama przez się intereſsami; zdaie się, że ſkromność, łagodność i wdzięki są przymiotami naydzielnieyszemi w kobietach do udziałania szczęścia, i im samym i temu wszyſtkiemu, co ie otacza. Zbyt wyniosłe widoki mogłyby ie odſtręczyć od zatrudnień domowych, które acz drobne na pozor, są iednak nieodbicie potrzebnemi do utrzymania ich familii.

Edmund i *Lucylla* dzielą między siebie wszyſtkie ſtarania. Mąż pracuie około rzeczy pożytecznych, żona około przyiemnych; mąż zarządza intereſsami w ogólności: żona czuwa nad każdym z nich w szczególności. *Lucylla* bardziey ieſt kochana; *Edmunda* więcey się boią; oboie zaś zarówno odbieraią uszanowanie. Wyższość władzy w nim się znayduie, i iego wola większe ma znaczenie; zgoła ieſt on panem domu, ona zaś ieſt przyiaciołką, doradczyną i pośredniczką: panuie bardziey przez przywiązanie, niż przez władzę: nie tak daie rozkazy, iak rady. Zna słabości natury ludzkiey, dopuszcza iey niekiedy grzeszyć, zna się na wszyſtkich drobnych obłąkaniach, zdaie się one pokrywać, przyymuie na siebie ich obronę, ſtara się utrzymać w domu zgodę. *Lucylla* mówi do syna: *odday ukłon, trzymay się proſto, umyy ręce, bądź oſtrożnym w mówieniu, grzecznym, delikatnym.* *Edmund* mówi coś więcey: *bądź poczciwym, nabyway światła, kochay swoię oyczyznę i nigdy nie drżyy.*

Lucylla mówi do córki : *ucz się ludziom podobać, ukryway swoie uczucia, i boy się mężczyzn. Edmund* zaś : *ucz się bydź dobrą gospodynią, uzbróy się w cierpliwość; a ieżeli będziesz miała kochanka, pamiętay, że oyciec naylepszym twoim przyiacielem.*

Tak upływaią ich lata w pokoiu i niewinności. Błogosławią godzinę pierwszego związku swego; poglądaią z odważną nadzieią na moment, który ich ma rozłączyć; a przeięci uczuciami religij, podnoszącemi ich dusze ku niebu, oddaią mu często hołd wdzięczności, staią się coraz godnieyszemi iego dobrodzieystw.

MEDYCYNA.

Listy o Ospie krowiey do pani de..... przez Doktora Colladon.

List pierwszy.

Żądasz, pani, rady odemnie względem twoich dzieci. Jesteś niespokoyną. Ospa w twey okolicy panuie. Co za nieszczęście, ieśliby się do nich dostała! zawsze się iednak statecznie opierałaś naleganiom moim, aby ią im zaszczepić. W teyto iedney okoliczności uskarżałem się na twóy sposób myślenia. Pełna wszystkich przesądów, jakie tylko w tey mierze bydź mogą, nigdyś się o ich fałszu, pomimo naywiększego moiego, usiłowania, przekonać nie chciała. Co sądzisz o krowiey ospie, pytasz się mnie ozięble? Oto sądzę, że

zamyka w sobie to wszyftko, cokolwiek o niey mowią dobrego, i wierzę tym fkutkom, które sprawić może. Odkrycie iey poczytuię za iedno z nayważnieyszych w tym wieku. Wprzód iednak, nim cię o tey prawdzie przekonam, muszę ci wyłożyć, co to ieft ta krowia ospa, o którey tak wiele mówią. Może będę nieco przydłuższym; lecz tu idzie o przekonanie, a zarzuty twoie tak są dowcipne, że zbiianie ich nie bardzo ieft łatwe. Całą ufność w dobroci mey sprawy pokładam. Jako lekarz, iako przyiaciel, zaklinam cię, ażebyś mię słuchała: ieżeli cię przekonam, ocalę twoie dzieci, ocalę wdzięki twoiey córki, a spólne wasze dobro będzie moią nadgrodą.

W Anglii, w tymto pięknym kraiu, którego opis tak ci się podoba, a o którym wiele ci złego i dobrego nagadano, hrabftwo *Glocester* ieft sławne przez swoie pastwifka i trzody. Krowy tamteysze podlegaią na wiosnę chorobie, która ich wymiona modrawemi kroftami okrywa. Choroba ta nic w sobie nie ma niebezpiecznego. Mleko ich się nie psuie, i w krótkim czasie powracaią do zdrowia. Mleczarze i mleczarki, które ich doią, zarażaią się tą chorobą natychmiaft, fkoro tylko maią iakożkolwiek obrażone ręce, lub palce z zwierzchney odarte fkóreczki. Okazuią się na nich krofty do krowich podobne, doznaią lekkiey gorączki, słabość ich iednak nie ieft taka, aby łóżkiem się bawić byli przymuszeni. Kraiowcy chorobę tę ospą krowią nazywaią. Od dawnego czasu utrzymywało się w tém hrabftwie mniemanie, że ci, którzy ią mieli, wolnemi się przez to na zawsze od ospy naturalney ftawali. Sławny le-

karz doktor *Jenner* poszedł za tém mniemaniem, uważał chorobę, która tego podania była przyczyną, i zaszczepił ospę naturalną kilku mleczarzom, którzy iuż ospę krowią mieli. W żadnym się nie przyięła. Powtorzył swoie doświadczenia na większey liczbie osób, zawsze iednak tenże sam okazał się skutek. Ze sposobu, którym się ospą krowią zarażano, wniosł, że ona równyż skutek sprawić powinna, udzielona przez nitkę lub lancet, iak nabyta przez bezpośrednie wymion krowy dotknięcie. Zaszczepił więc ospę krowią, i okazała się krosta podobna do tych, które ospa krowia naturalna sprawuie. Zaszczepił potém ospę naturalną, i żadnego skutku nie było. Natenczas ogłosił swoie piękne odkrycie. Ważność iego wielkie sprawiła wrażenie. Lekarze angielscy pierwsi za nim oświadczyli się. Doktor *Woodwille*, lekarz w szpitalu szczepienia ospy w Londynie, zaszczepił nią kilka tysięcy osob. Doktor *Poach*, sławny praktyk Londyński i inni zaszczepiali ią różnym osobom, zawsze iednak z równym skutkiem. Nie będę cię nudził wyszczególnianiem doświadczeń: z nich wyniknęło, że ospa krowia rozeszła się po całey Anglii. Jakoż w rzeczy samey więcey do 50,000. osób wszelkiey płci i wieku było nią zaszczepionych. Z tych trzecia część była powtornie ospą naturalną zaszczepiona. Resztę na rozmaite teyże ospy zarazy wystawiono, na żadney się ona iednak osobie nie okazała. W pośrod tak licznych doświadczeń iedno tylko dziecię umarło, i to, iak zapewniaią, z inney wcale przyczyny, a nie z ospy krowiey. Jeśli się iednak zastanowisz nad rachunkami czynionemi

nad życiem ludzkiém, śmierć iedney osoby przy szczęśliwém zachowaniu tylu innych, zanic poczytać należy: i opsa krowia iest raczey przywileiem do życia, niż chorobą. Prezerwatywa ta przeciwko ospie naturalney doznała cokolwiek trudności w przeyściu na ląd stały; lecz nakoniec posiadamy ią we Francyi: dzięki światłey gorliwości towarzystwa sztuki lekarskiey w Paryżu, dzięki wydziałowi na teń koniec wyznaczonemu, iako też doktorowi *Woodwille*, który umyślnie dlatego z Londynu do Paryża przybył.

Doświadczenia uczynione przez wydział Paryzki, tudzież te, które robiono w Genewie, po departamentach, w Hollandyi, w Wiedniu i gdzie indziey, potwierdziły zupełnie wszystkie doniesienia Angielskie. Choroba okazała się wszędzie iedną z nayłagodnieyszych. Zadna osoba odbywszy ią, nie zaraziła się ospą naturalną, i lekarze, którzy krowią ospę widzieli, wątpić więcey nie mogą, aby ta dostatecznie zabezpieczaiącym środkiem przeciwko ospie naturalney nie była. Otoż masz pani historyą ospy krowiey, co się tycze iey odkrycia. Zostaie mi dać ci ią poznać iako chorobę, i okazać, że iey szczepienie, użytecznieyszém iest od szczepienia ospy naturalney. Nie są to domniemania, ale czyny, którem przytoczył. Spodziewam się, iż polubisz tego szanownego doktora *Jenner*, który nas nauczył sposobu zabezpieczenia się, bawiąc się nieiako, przeciwko chorobie równie okropney, iak nieuchronney: będziesz go błogosławić, gdy pomyślisz, że nie masz dnia, w którymby on kogoś nie zachował przy życiu: będziesz błogosławić

tym bardziey, kiedy przyymiesz sposób iego, i dzieci twoie zaszczepić rozkażesz.

List drugi.

Dzieci twoie, pani, są młode i swawolne, i rzadko bywa, żeby któremu z nich iakiś lekki nie zdarzył się przypadek. Jedno czoło zbiie, drugie rękę obrazi, inne palec zadraśnie. Zimną wodą, taftą angielską, lub kataplazmem léczysz uszkodzone części, i nie nazywasz tego chorobą. Gdybym też ia napuściwszy koniec igły materyą ospy krowiey, zrobił nieznaczne w ramieniu twey córki zakłócie: gdyby po niém we cztery dni okazała się bez wszelkiego bólu krosta, zaczęła się bielić, rozwiiać i zapadać we środku; gdyby około 10tego dnia doyrzała, napełniła się płynną materyą, i piękney czerwoney dostała obwodki; gdyby nareście przyschła i sczerniała; córka zaś twoia przez cały ten czas bawiła się, biegała, piła, iadła, i spała iak zwyczaynie; mogłażbyś powiedzieć, że chorowała? z tam wszystkiémby ospę krowią odbyła. Nie przeczę temu, żeby między szóstym i dziewiątym dniem nie doznała cóżkolwiek słabości i lekkiey przez kilka godzin gorączki, lecz o tém zapewnić mogę, że guz na czole, nabrzmiałość palca, i tym podobne przypadki, więceyby ią dolegały, niżli to moie zakłócie i iego skutki. Częstoś mi mówiła o szczepieniu, iako o tey operacyi, która cię strachem przeraża. Widzisz, iak nic w niey nie masz strasznego; bądź iey kiedy przytomną, a zupełnie się zaspokoisz. Dawniey, kiedy ią z jakiémsiś odpra-

wiano przygotowaniem, kiedy sposób szczepienia był barbarzyńſki, było się czego obawiać. Teraz ieſt tylko zabawką, i to ieszcze tak proſtą, że iedno dziecię, mogłoby drugie zaszczepić. Pożytki ze szczepienia ospy naturalney były wielkie, wyliczałem ci ie nie raz, lecz nigdy słuchać niechciałaś. Zarzuty twoie podówczas mogły mieć w sobie coś pozornego, lecz teraz wszyſtkie upadaią. Już mi więcey nie powiesz, że zaszczepiaiąc twe dziecię, możesz go o śmierć przyprawić; bo ospa krowia tak mało ieſt niebezpieczną, że maiący ią, zaledwie słabym może się nazwać. W Genewie, gdzie od dawnego czasu ospę naturalną szczepią, ieden zaszczepiony ze 300. lub 400. umiera. W Londynie w szpitalu szczepienia ieden ze 600. W ospie krowiey ten rachunek mieysa nie ma. Nikt na nię umrzeć nie może. Ospa naturalna nawet szczepiona, zawsze ieſt ważną chorobą: obsypuie częſto ciało kroſtami, zoſtawuie po sobie znaki, a ſkutki iey mogą bydź bardzo ciężkie. Ospa krowia nie ma żadney z tych nieprzyzwoitości: lekka, albo też żadna z niey słabość i gorączka; żadnych nie masz na twarzy i ciele kroſt; wyiąwszy te, które z zakłócia wynikną. A zatym żadnych po sobie nie zoſtawuie znaków, żadnych nie sprawuie wyrzutów, których zbytnia mnogość ieſt naywiększém w ospie naturalney niebezpieczeństwem. Jeśli ospa naturalna, albo szczepiona okaże się u ciebie, wszyscy uciekaią, sąsiedzi, krewni, przyiaciele. Jeſtto zaraza, którey się chronić potrzeba, zoſtawuią cię losowi i doktorowi. Ospa krowia w żaden sposób nie sprawuie boiaźni i niebezpie-

czeńſtwa, nie rozdziela familii. Gdybym ią któremu z twych dzieci zaszczepił, tedy inne w całym przeciągu choroby mogą témże samém oddychać powietrzem, mieszkać w tymże samym domu, i spać nawet w témże samém łóżku, co zaszczepione, bez wszelkiey obawy zarażenia: a to dlatego, że ospa krowia nie ieſt zaraźliwą. Ospa zwyczayna, nie może bydź zaszczepiana w każdym czasie i w każdym wieku. Wyrzynanie się zębów, ciężarność, i natura ospianey zarazy wſtrzymuie niekiedy lekarza. Ospa krowia nie zna tych przeszkod: ani ciężarność, ani wyrzynanie się zębów, ani pora roku, nie przeszkadzaią iey szczepieniu, a to dlatego, że nie ieſt chorobą: żadnego nie trzeba do niey przygotowania, żadney dyety, żadnego przepisu, żadnych lekarſtw. Ach pani! możeżże się ieszcze wachać? Zaſtanów się nad okropnemi ſkutkami ospy naturalney; wiedz, że ona dziesiątą część ludzi sprząta, że pomiędzy temi, których zoſtawia przy życiu, wielu ieſt zeszpeconych, wielu ciężkim chorobom podległych: że nikogo nie masz, którýby od niey był wolny, a niebezpieczeńſtwo iey zdaie się powiększać z wiekiem tey osoby, którą napada. Niedawnemi czasy widziałaś, iako w tey ſtolicy w jednym kwartale tyle ludzi zabrała, ile ich w ciągu całego roku wszyſtkie inne choroby, życia pozbawić nie mogą. Cóż odpowiesz na te oczywiſte dowody? nie poydzieszże za tém szanownéém doświadczeniem? Poradź się lekarzy. Nie znaydzie się i ieden, któryby bezintereſsownéem ospie krowiey przypatruiąc się okiem, nie przekonał się: iż nic nad nię ſkuteczniéyszego

przeciwko ospie zwyczayney wynaleść się nie mogło: każdy dzień iey użyteczność potwierdza. W Genewie panowała w tym roku zabóycza ospy naturalney zaraza: od Maia aż do Września około 600. dzieci ospą krowią było zaszczepionych: ſtało się to w czasie naywiększey zarazy, a iednak żadne z nich ospy naturalney nie doſtało. Już się więcey cuda nie dzieią. Ocalenie więc tych dzieci, ospie krowiey przypisać potrzeba. Ani się odwołuy do tego tylekrotnie zbitego zarzutu, że ospa krowia może tylko osobę iaką od ospy naturalney na rok, lub dwa zachować, lecz że nie ieſt pewną rzeczą, żeby zachować mogła na zawsze. Oto masz na to w przykładzie odpowiedź. Ten dobry doktor *Jenner*, o którym ci w przeszłym liście wspomniałem, zaszczepił ospę zwyczayną dwom osobom, które iey nigdy nie miały, ale które ospę krowią przed lat 30. odbyły. Zadna z nich nie przyięła zarazy. Spodziewam się, iż z tego przykładu wnieść pozwolisz, że to co mogło zachować od ospy zwyczayney na lat 30; potrafi według wszelkiego podobieńſtwa do prawdy, od niey na całe życie ochronić. Wyłożyłem ci samę prawdę, nie powiedziałem nic, czegobym nie wiedział i nie doświadczył. Podaię ci sposób proſty i pewny zachowania twey familii, i mam za sobą powagę doświadczenia, i wszyſtkich światłych lekarzy. Jeśli go przyymiesz, wyrwiesz twe dzieci z pewnego niebèzpieczeńſtwa, będziesz żyła szczęśliwą i spokoyną, za rady moie będziesz mi wdzięczna. Pozwol, pani, sobie powiedzieć, iż ieſt twoią powinnością, abyś poszła za nią. Ospa ieſt bliſko cie-

bie, dzieci twoie mogą się nią zarazić, a ieśli to się ſtanie, ty temu winna będziesz. Lecz co za okropna wina! iak srogi wyrzut dla matki! Zamilczam resztę, masz czułe serce, możesz mię łatwo zrozumieć. Czas ieſt ieszcze: za ośm dni może iuż będzie nie rychło.

List trzeci.

Przypominam sobie, pani, żeśmy dnia pewnego razem długo rozprawiali o sposobach, któremiby ospie zwyczayney zapobieżeć, a nawet wykorzenić ią można było. To szczepienie, które tak bardzo zachwalasz, mowiłaś do mnie, więcey ieſt niebezpieczne, iak pomocne. Jeśli przez nie ochraniasz osób kilka, tedy szkodzisz ludziom w ogóle, rozkrzewiasz złe, zamiaſt cobyś go miał wytępiać, i sprowadzasz zarazę tam, gdzieby ona może nigdy nie poſtała bez ciebie. Aby twoie szczepienie na coś się przydało, trzeba, aby było powszechne, aby iednego dnia i iedney godziny zaszczepiono świat cały, i żeby przez trzy miesiące żadne się dziecię nie urodziło, a i tak ieszcze środek ten nie byłby ze wszyſtkiém doſtateczny. Ospa się wszędzie znayduie. Nasze domy, sprzęty, nasza odzież ieſt iey zarazą przeięta: trzebaby więc to wszyſtko spalić, inaczey nie zachowalibyśmy od iey wpływu, tylko iedno pokolenie. Odpowiedziałem ci na to, że tyle tylko zachwalam szczepienie ospy, ile przekonany ieſtem o iego użytku: że pozwoliwszy, iż może bydź kilku pomocne osobom, musisz także pozwolić, że upowszechnione, całemu rodzaiowi

ludzkiemu użytecznem się ftanie; że raczey z przesądami, aniżeli ze szczepieniem walczyć potrzeba; że używaiąc oftrożności, można uprzedzić zarazę: że nakoniec nie obftwawałem nigdy przy tém, aby złe złem zgubić, ale szczepienie ospy uważałem, iako iedyny środek zmnieyszenia okropnych iey fkutków. Zaftanawialiśmy się potém nad rozmaitemi planami do wykorzenienia ospy od różnych sławnych lekarzy i filozofów podanemi; zgodziliśmy się, że wszyftkie albo niedoftateczne, albo niepodobne do wykonania były. Rozeszliśmy się więc w tém przekonaniu, że w teraźnieyszym społeczności ftanie nie podobną ieft rzeczą od tey się choroby uwolnić: ty więc ftronić od niey nie przeftałaś, a ia ciągle ią zaszczepiałem. Nie znano ieszcze wtedy ospy krowiey. Zamknięta ona była w granicach hrabstwa *Gloceſter*, a i tam nawet nie wiedziano dokładnie o iey dzielności i mocy. Któżby był o tém pomyślał, że w kilka lat poźniey uczynione na krowach angielfkich odkrycie, rozwiąże niespodzianie to zagadnienie, które nas tak bardzo zatrudniało? Już teraz wykorzenienie ospy ieft podobne: a to w taki sposób, podług moiego mniemania.

W powyższych liftach moich wyłożyłem ci historyą ospy krowiey. Okazałem, że zabezpiecza ludzi przeciwko napadom ospy naturalney, że iest osobliwszey łagodności, że żadney nie ma w sobie zarazy, że można ią w każdym wieku i w każdym czasie zaszczepiać. Wypadki te, coraz oczywistszemi się ftaną, co dzień to więcéy ospa krowia będzie miała ftronników, a za lat kilka tak się ftanie powszechną, iak Chrzeft. Ci wszyscy,

którzy do rozumu przyydą, od ospy zwyczayney zabezpieczyć się zechcą; a troskliwi oycowie starać się będą zachować od niey swe dzieci. Nikt się nie będzie obawiał udzielić sobie, lub swoim choroby, z którey tak wielkie dobro wynika. Ponieważ ospa krowia nie iest zaraźliwą, nikt się lękać nie będzie, aby przez iey szczepienie okropney iakiey zarazy nie sprawił; ponieważ nie iest niebezpieczną, każdy bez wszelkiey boiaźni zaszczepiać nią będzie starców i dzieci. Przyydzie więc czas, w którym same tylko nowo narodzone niemowlęta na niebezpieczeństwo zarażenia się ospą zwyczayną będą wystawione. Lecz rzadko się zdarza, aby ta choroba napadała dzieci w pierwszym miesiącu ich życia, iuż to dlatego, że w tym wieku mniey są wystawione na tę zarazę, iużto, że mniey są sposobne do iey przyięcia. Cóż nas wstrzymuie od zaszczepienia ospy zwyczayney w tym niemowlęcym wieku? oto lękamy się, aby mdłe ciała nie zostały obsypane krostami, aby nie dostało gorączki to dziecię, które zaledwie czasem ma dosyć siły do uięcia macierzyńskich piersi. Ospa krowia nie wydaiąc więcey, iak iednę krostę przez zakłócie, nie sprawuiąc żadney gorączki i konwulsyi, może bydź bez wszelkiego niebezpieczeństwa szczepioną dzieciom w pierwszym miesiącu ich życia. Można więc sobie śmiało tuszyć, że przyydzie ten czas, w którym przez szczepienie ospy krowiey dzieciom przychodzącym na świat, zupełnie się ospa naturalna wykorzeni. Otoż iest, rzeczesz mi, piękne marzenie! pozwalam pani, że to bydź może sen tylko, ale przynaymniéy sen ten na iakieysiś gruntuie się rze-

czywiſtości. Wiem ia, że wiele wieków upłynąć musi, nim prawda iaka poznaną zoſtanie; wiem, że nic nie masz uporczywszego nad przesąd, i że on częſtokroć samey oczywiſtości zwykł się opierać. Lecz nie ieſt mi także tayno, że ospa naturalna, równie ieſt ſtraszna, iak powszechna. Skoro wątpliwości, które każdy w rzeczy nowey mieć może, załatwione zoſtaną, nie będzie iuż więcey żadnego przeciw ospie krowiey zarzutu, i wkrotce ſtanie się ona we wszyſtkich kraiach nayważnieyszym rządowey Policyi przedmiotem. Ach co za miły widok na przyszłość! Zaiſte nadto wiele chorob niszczy rodzay ludzki, aby on miał ieszcze padać ofiarą tey obcey Europie zarazy. Już ona więcey nie będzie zbierać ludzi ze świata, pozbawiać ich wzroku, oszpecać i czynić słabemi od samego dziecińſtwa. Więcey będzie bezpieczeńſtwa, więcey zatém szczęśliwości w familiach. Narody więcey będą liczyć obywatelów, a potomkom naszym tyle tylko okropne ospy naturalney ſkutki znaiome będą, ile się z czytania dzieiow naszych o niey dowiedzą. Otoż masz pani nową a bardzo ważną pobudkę do przyięcia ospy krowiey. Gdyby dobro rodzaiu ludzkiego wymagało z ciebie ofiary, pewniebyś się iey nie wachała uczynić. A tu idzie tylko o przyłożenie się do dobra publicznego przez zapewnienie własnego. Zdaie mi się pani, iż nic iuż więcey nie masz, cobym mógł na przekonanie twoie powiedzieć. Żądałaś odemnie rady względem twych dzieci, podałem ci taką, iaka tylko bydź może naylepsza. Jeślibyś ieszcze iakich potrzebowała obiaśnień, albo ieślibyś mi ieszcze co miała za-

rzucić; mów, ia gotów iestem odpowiedzieć na wszystko.

List czwarty.

Chcesz wiedzieć Pani, czyli ospa krowia niszczy nasienie ospy naturalney. Mniemałem, że się iuż przecię pozbyłaś tego przesądu, iakobyśmy się z tém nasieniem rodzili. Jeśli ospa naturalna przebywa pomiędzy nami, tedy się wcale z nami nie rodzi. Ci Arabowie, których ty rada słuchasz powieści, obdarzyli nas nią w siodmym wieku. Nie znano przedtém ospy w Europie: Hiszpani udzielili iéy Amerykanom. Anglicy wraz z innemi zaraźliwemi chorobami zanieśli ią do spokoynych mieszkańców południowego morza. Tymto ona sposobem świat cały obeszła: znayduią się ieszcze niektóre dzikie osady, gdzie iéy nie znaią, i kilka szczęśliwych wysep, których mieszkańcy potrafili się iéy uchronić. Gdyby więc to mniemane nasienie było nam wrodzone, zaiste cośby w tém było osobliwszego, że rozkrzewiwszy się od niepamiętnych czasów pomiędzy Arabami, w siodmym dopiero wieku z nieba nieiako na nas Europeyczyków zstąpiło, że w 800. lat potém zaniosło spustoszenie pomiędzy biednych Amerykanów, i że się daleko ieszcze poźniey w pośrod innych okazało narodów. Żydzi, Grecy i Rzymianie żadnego ospy wyobrażenia nie mieli. Tymczasem widoczną iest rzeczą, że gdyby ona pochodziła z nasienia, powinnaby we wszystkich znaydować się narodach, powinnaby od Adama zacząwszy przechodzić od rodziców do dzieci. Inaczéy się rzecz ma: ospa więc nie pochodzi z nasienia,

ale ieſt tylko zaraźliwą chorobą. Udzielono nam iéy, i my też drugim udzielamy wzaiemnie. Zaraza ta nabywa się przez powietrze, dotykanie, i innemi tysiącznemi sposobami. Ospa tedy krowia nie niszczy wcale ospy naturalney nasienia, bo go nie masz: ale zabezpiecza od teyże samey ospy, która się nieszczęściem znayduie.

Słyszałaś podobno, że ospę krowią szczepią, nie przez materyą wziętą zaraz od krowy, ale przez tę, która się bierze z dziecięcia zaszczepionego także materyą ospy krowiey, z innego wziętéy dziecięcia. Chciałabyś zaiſte, żeby materyą ospy krowiéy w własném iéy źródle czerpano. Lecz pomimo tego, że ta rzecz wielkiey podlegałaby trudności, byłaby nadto wcale nieużyteczną. Ospy krowiéy francuzkie krowy nie maią. Zeby się pomiędzy niemi znaydowała, trzebaby ią zaszczepić na niektórych folwarkach: a daymy nawet, aby się znalazł iaki właściciel, któryby poddał swe krowy temu doświadczeniu, czyż można bydź pewnym, że przykład iego znaydzie naśladowców? a gdyby się wreście i znalazł, iednakowoż pierwsza krowa musiałaby bydź zaszczepiona materyą wziętą z jakiéy osoby. I cóżbyś więc na tém zyſkała? Widzę ia bowiem dobrze, o co ci chodzi. Boisz się, aby materya ospy krowiéy, którąbym twe dziecię zaszczepił, nie była napoiona wszyſtkiemi przeszłemi, teraźnieyszemi, i przyszłemi chorobami téy osoby, z którey ią wziąłem. Lecz bądź pani spokoyna: materya ospy krowiéy ieſt szczególnieyszey natury. Wzięta z krowy, przechodzi przez ludzkie ciało, nie łącząc się wcale z żadnemi humorami, w niém się

znaydu-

znayduiącemi, i odradza się na nowo bez wszelkiego pomieszania, w tym pęcherzyku, który ią zaymuie. W *Londynie*, gdzie od dwóch lat nie szczepią ospy krowiéy, tylko przez materyą wziętą z zaszczepionych nią osób, naymnieyszéy nie dostrzeżono nieprzyzwoitości, i ospa krowia żadney nie podpadła odmianie. Doświadczenia czynione na stałym lądzie, któremi tak dokładnie doświadczenia angielskie potwierdzone zostały, wszystkie wykonane zostały za pomocą materyi wziętey z téy osoby, która ospą krowią była zaszczepiona. Do tych dowodów przydaymy te, których nam podobieństwo dostarcza. Nigdy ospa naturalna szczepiona, nie udziela osobie, któréy się zaszczepia, chorób tego człowieka, z którego się weźmie. Doświadczenie owszem przeciwnie dowiodło, że ospa naturalna naygorszego gatunku, z naysłabszey wzięta osoby, i zaszczepiona w ciało niezdrowe, wydała ospę naypięknieyszą i nayszczęśliwszą; gdy tymczasem materya z naylepszych nayzdrowszey osoby krost wydobyta, wydała ospę zlewaiącą się i śmiertelną. Wszystko zatém złe, które ospa za sobą prowadzi, iey samey przypisać potrzeba. Nie rozumiey więc, żeby ospa krowia mogła się stać kiedy szkodliwą. Zachowa ona pierwotną swą czystość od pokolenia do pokolenia, i nigdy swoiey nie utraci dzielności. Skoro się zaś w ciele naszém w stanie swoim pierwotnym odradza, niepotrzebną wcale iest rzeczą dla iéy uwiecznienia, uciekać się do zwierząt. A wreście nie wolałażbyś Pani, żebym dla zaszczepienia ospą krowią twéy familii, raczey ci przyprowadził dziecko, niż krowę?

Sierpień 1801. O

Ale mi powiesz: iakimże się to dzieie sposobem, iż ta ospa krowia, ktora iednę tylko krostę wydaie na mieyscu zakłócia, i zaledwo lekką w zaszczepionym słabość sprawuie, zabezpiecza nas od choroby, która tylu o śmierć przyprawia! Jak się to dzieie? nie wiem: o tém tylko iestem przekonany, że nic nad ten skutek pewnieyszego bydź nie może, i dosyć mam na tém. Wreście, ieżeli cięższey żądasz choroby, każ zaszczepić swym dzieciom ospę zwyczayną: ta może bydź w różnych stopniach lekka, ciężka i naygorsza. Lecz co się tycze ospy krowiéy, niepodobną iest rzeczą, abym ią mógł gorszą, niż iest, uczynić. Powiem iednak na zaspokoienie twoie, że ospa zwyczayna szczepióna, częstokroć mało co cięższą bywa od ospy krowiey, że czasem iednę tylko krostę wydaie, i że pomimo tey łagodności nie przestaie bydź pewną prezerwatywą. Czemużby ospa krowia, która tak bardzo do niey iest podobna, równych skutków sprawić nie mogła? Nieznaiomy wcale nam iest ospy zwyczaynéy początek, może ona także od zwierząt pochodzi. Sposób działania obudwóch chorób zdaie się bydź iednaki; lecz ia nie chcę cię nudzić domysłami i teoryą, która nic nie dowodzi. Użytek ospy krowiéy okazuie się stąd, że ci ludzie, którzy od pół wieku ospę krowią odbyli, nie zarazili się ospą naturalną, choć ią im zaszczepiano, że z niezmierney liczby osób zaszczepionych w Europie, ani iedna ospy zwyczayney nie dostała; że wszędzie w pośród naysroższéy ospianéy zarazy, zaszczepieni ospą krowią wolni byli od wszelkiego niebezpieczeństwa; że nakoniec doświadczenia co-

raz się więcey pomnażaiące, odkrycie to codzień szacownieyszém czynią.

Wszystko to iest dobrze, powiesz mi, ale kto nas zapewnić zdoła, że ta ospa krowia, tak mocno zachwalona, nie stanie się źródłem tysiącznych chorób, które się może dopiero w lat 20. lub 30. okażą, a gorsze od ospy naturalnéy będą? Kto nas potrafi zapewnić? Doświadczenie. Nie będę ci, Pani, wcale przytaczał tego, które mamy od lat kilku. Możebyś go nie przyięła; ale ci powiem, iż w prowincyach angielskich, gdzie od niepamiętnego czasu ospa krowia iest znaioma, uważano, że wieśniacy, którzy ią odbyli, nie przestawali bydź zdrowemi, że dzieci ich były czerstwe i mocne, i że do naydłuższey dochodziły starości. I zaiste gdyby zamiast prezerwatywy, ospa krowia miała bydź iaką trucizną, skutki iéy iadowite, w jakikolwiek bądź sposób, okazaćby się do tychczas musiały. Tym czasem codzienne doświadczenie naucza, że zdrowie dzieci ospą krowią zaszczepionych, znacznie się polepsza. Lecz powiesz mi ieszcze, ieżeli szczepienie się nie uda, materya pozostanie w ciele, zarazi humory, i może okropne sprawić skutki. Jeżeli się szczepienie nie uda, wiesz Pani, co stąd za złe wyniknie? oto nie inne, tylko że go trzeba na nowo powtórzyć. Nie udało się szczepienie, bo ciało wyrzuciło materyą, zamiast coby ią w siebie miało przyiąć: niepodobna zaś iest, aby ona tam mogła coś złego zrobić, gdzie iey niemasz. Jasna więc iest rzecz, iż nie można wcale żadnego rozsądnego przeciwko ospie krowiey uczynić zarzutu. Ma ona za sobą całą

moc oczywiſtości, rozchodzi się po ſtolicy, a departamenta z radością ią przyymuią. W *Rheims* wſtrzymała okropne zwyczayney ospy klęſki. Doktor *Colon* zaszczepił ią z naypomyślnieyszym ſkutkiem w *Saint-Quentin.* W krótkim czasie powszechnie przyiętą zoſtanie, a ci, którzy tak zbawiennego środka użyć nie chcieli, mieć będą słuszną do narzekania na siebie przyczynę. Ospa zwyczayna w Paryżu panuie. Pani! nie będę ci więcey o moiey wspominał obawie. Oſtrzegłem cię o niebezpieczeńſtwie; od ciebie zawisło, abyś ie uprzedziła.

Odezwa do Pamiętnika. — Wyłuszczenie nauki Browna.

Zważaiąc, iż te rzeczy, które w społeczeńſtwie ludzkiém iedynie dla nowości pod niebiosa wynoszone bywaią, nayczęściey nie są do tego ſtopnia poznane, ażeby na pochwałę lub naganę zasługiwały; z tego powodu poſtanowiłem wyiawić myśli moie względem syſtematu *Browna* w medycynie, który od nieiakiego czasu ſtał się powszechną rozmów materyą, i ściągnął na siebie tyle krytyki, lub pochwał, od nieznaiących iego istoty.

Lecz gdy przeczytałem w peryodycznym zbiorze Paryzkiego Towarzyſtwa zdrowia w Tomie 3cim, krótki i nader iasny rozbiór nauki *Browna*, przez Lekarza *Gilberta*, członka tegoż towarzyſtwa napisany, osądziłem, iż nic lepszego uczynić nie mogę, iak przełożyć na nasz ięzyk to pismo, a

tym sposobem podać licznym czytelnikom Pamiętnika Warszawskiego, wierny obraz tego systematu, który iuż w całey Europie od niemałey liczby osób, a nawet i lekarzów wiarę aż do fanatyzmu pozyskał: czego nie życząc naszemu kraiowi, przystępuię do rzeczy. *B. M.*

Wyłuszczenie nauki Browna *przez* Gilberta.

John, czyli Jan *Brown* (*), który iest iey autorem, musiał zwyciężać naywiększe przeszkody. Szkoły wielkiey Brytanii trzymały się natenczas szczególnie teoryi sławnego *Kullena*, gdy się zjawiła nauka *Browna*.

Jego plan iest niezmierny, i obeymuie w sobie wszystkie ciała organiczne Będę tu tylko mowił, o iego przystosowaniu do istot żyiących i myślących. Zycie człowieka składa się z wra-

(*) *John* Brown *Lekarz z Szkocyi wydał w roku 1776. w Edymburgu nową naukę lekarską, pod tytułem* Elementa Medicinæ; *w roku 1781. napisał drugie dzieło po angielsku, w którym stara się odpowiadać na różne uczynione sobie zarzuty, i obalić inne zdania podówczas w Edymburgu kwitnące, a osobliwie sławnego* Kullena, *którego on był uczniem. Potém* Roberts Jones *w Anglii,* Moscati *we Włoszech,* Weykard *w Niemczech,* Joseph Frank *w Wiedniu,* Levillé *i* Bertin *w Paryżu,* Chifferli *w Szwaycaryi, i wielu innych starali się prawie po całey Europie iego naukę rozszerzać.*

Nota tłumacza.

żeń zmysłowych, z działania narzędziow, z czucia i myśli; co podług *Browna* zawiera się w czuciu, a nawet w samém tylko *organicznem poruszeniu*, które nie może się wydarzyć, tylko tyle, ile iest pobudzone przez iakie siły działaiące, które *Brown* nazywa przyczyny pobudzaiące (*causæ incitantes*), a te są: ciepło, pokarmy, powietrze, płyny powietrzne, krew i oddzielaiące się z niey humory, trucizna i zarazy. Lecz same powinności żyiącego ciała robią także poruszenie organiczne, a zatém ściąganie się muskułów, używanie zmysłów, dzielność siły nerwowey w płodzeniu myśli, dotkliwość duszy, i namiętności, są także przyczynami pobudzaiącemi.

Brown potém nazywa pobudzalnością (*incitabilitas*) tę własność, która znayduiąc się w żywych ciałach, okazuie skutki życia przy działaniu przyczyn pobudzaiących. Skutek przyczyn pobudzaiących nad pobudzalnością sprawiony, nazywa pobudzaniem (*incitatio*). Zycie więc nic więcey nie iest, iak stan przymuszony; iest to pasmo pobudzeń, których mierność, zbytek, brak, wstrzymanie i zniszczenie, przynosi zdrowie, choroby, sen i śmierć. Takie są fundamentalne podania nowey nauki.

Lecz cóżto iest ta pobudzalność? na czém się zasadza? czy iest ona prostą iaką własnością? *Brown* daie powod do tego mniemania wtedy, gdy mówi, iż pobudzalność iest sposobna do przyięcia więcey, lub mniey mocy i energii. Czyli ona iest iaką materyą? *Brown* mogłby to dać do zrozumienia mówiąc, iż pobudzalność zbiera się, umnieysza, słabieie i niknie. Zaiste te własno-

ści nie mogą bydź właściwe tylko materyi. Trzeba wyznać, iż ta uwaga iednegoż obiektu, w tak dalekich od siebie względach, ieſt zawadą wſtrzymuiącą pierwsze kroki zaciekaiących się do celu, do którego i sam *Brown* nie doszedł. Która to ieſt pierwiaſtkowa przyczyna tey pobudzalności? Czyli nie ieſt ona *to Theion Hippocratesa*? lub natura filozofow; czyli materya ognia (*archaeum*) *Wanelmota*, płyn elektryczny, lub galwaniczny, lub magnetyczny, płyn powszechny, niedoſtatek lub obfitość kwasoczynu (*oxigeni*); to ieſt właśnie, z czego się *Brown* nie tłumaczy; przeſtaie tylko na tém, ażeby uwaga i doświadczenie mogły okazywać podobieńſtwo naſtępuiących propozycyy, i ażeby przez nie wypadki życia, zdrowia i chorob mogły bydź iaśnie wyłuszczonemi.

Pobudzalność ieſt iſtotną własnością wszyſtkich żyiących tworów: posiada ona różne ſtopnie energii, podług osoby, wieku, płci, nałogów, i rozmaitego ſtanu ekonomii zwierzęcey: słabieie przez niedoſtatek pobudzeń, lub (co ieſt iedno) przez słabą czynność przyczyn pobudzaiących, lecz mnoży się oraz w tym samym czasie, i w tey samey proporcyi, a tak brak pobudzeń, nieczynność przyczyn pobudzaiących, ſkupienie się pobudzalności, są trzy iednobrzmiące wyrazy. Jeſt rzecz arcy potrzebna zrobić sobie iak nayczyścieysze wyobrażenie tych zasad, na których wyłuszczeniu cała gruntuie się *Browna* nauka. Gdyby mi między płynem elektrycznym i pobudzalnością wolno było zrobić takie zbliżenie, iakiego dozwalaią dwie rzeczy, tak od siebie dalekie, iak

jeſt rzeczywiſta materya i proſty przymiot; mowiłbym, iż pobudzalność zbiera się, lub wycieńcza tak, iak płyn elektryczny po talerzu, czyli bani i konduktorze, w takiey proporcyi, iak ieſt mniey, lub więcey odciągniony przez swoie narzędzia pobudzaiące. Pobudzalność zatém zmnieyszać się będzie, przez czynność zbyt żywą, lub niedoſtatek pobudzeń, i przez konieczny wniosek, każdy ſtan choroby pochodzi ze zbytku, lub niedoſtatku pobudzeń. Pobudzenie nadto mocne rodzi te choroby, które *Brown* nazywa stheniczne, który to wyraz oznacza moc; pobudzenie nadto słabe pociąga za sobą choroby astheniczne, to ieſt wszyſtkie te, które są ſkutkiem osłabienia. Lecz wypada tu uczynić rozróżnienie bardzo potrzebne: każdy ſtan astheniczny, czyli każde osłabienie ieſt podług *Browna* właściwy (*directa*), lub niewłaściwy (*indirecta*). Osłabienie iest właściwe, gdy przyczyny pobudzaiące, które powinny utrzymywać zdrowie, utraciły swoie siły, lub przerwały swoie działanie; wtedy pobudzenie ubywa, a pobudzalność się mnoży. Trzeba zobaczyć w dziełach *Jozefa Franka* subtelne dowody tego mnożenia. Krwi puszczenie, wyprowadzenie któregokolwiek gatunku humorów, zimno, głod, smutne uczucia duszy, osłabiaiąc pobudzenie, czynią słabość właściwą. Wyſtawmy sobie człowieka zaiętego przez cały dzień rozmaitemi pracami umysłu i ciała; za nadeyściem wieczora, natychmiaſt światło i ciepło słoneczne (te wielkie pobudzaiące przyczyny), zawieszaią dla niego swoie wpływy; człowiek ten zaczyna się czuć ociężałym, utrudzonym, i przymuszonym do oder-

wania się od swoich zatrudnień; iego moralne i fizyczne zdolności słabieią, a sam w częſtém poziewaniu zasypia. W czasie iego spoczynku wielka liczba pobudzaiących przyczyn działać przeſtaie, poruszenia ciała są przerywane, czynności duszy rozwolnione, cyrkulacya ieſt leniwa, oddech mniey prędki. Pobudzalność wtedy nie tylko przeſtanie się umarzać, lecz się rzeczywiście mnoży; a dowodem tego ieſt, iż człowiek po słodkim spoczynku, czuie się zrana dobrze ożywionym, i odrodzonym przez nowe przyczyn pobudzaiących działania. Te same ſkutki widzieć się daią w podobnych okolicznościach w syſtemacie wszyſtkich iſtot organizowanych; lecz gdyby przyczyny pobudzaiące nie ponawiały swego zwyczaynego działania przy pobudzeniu; gdyby mimo niedoſtatku pobudzeń ſkupiała się ciągle pobudzalność; człowiek przyszedłby nieznacznie z ſtanu zdrowia do właściwego osłabienia, ze snu do letargicznych chorób, a z tych do apoplektyczney śmierci, która ieſt nieuchronnym ſkutkiem pobudzenia przez ſkupienie pobudzalności. Znayduie się ieszcze inne osłabienie, które *Brown* nazywa niewłaściwém, przeto, iż nie pochodzi z niedoſtatku działania przyczyn pobudzaiących, lecz przeciwnie ze zbytku, lub z przedłużenia tegoż działania. Takowe są wszyſtkie choroby zemdlenia i ociężałości, które nieuchybnie wynikaią z nadużycia przyczyn pobudzaiących. Tu pobudzenie słabieie dlatego, iż pobudzalność ieſt wyniszczona. Ludzie poddaiący się swoim namiętnościom, codziennie doświadczaią niewłaściwego osłabienia. Pokarm umiarkowany, zwyczay-

ne, lecz rostropne używanie wina, ćwiczenie ciała i mierne roskosze, utrzymuią siły i energią, potrzebne do zdrowego życia: lecz gdy te rzeczy pobudzaiące do zbytku doprowadzone, lub nadto często są powtarzane, pobudzalność niszczeie, i pobudzenie się zmnieysza; stąd pochodzą te wszystkie choroby, ogólnie znane pod nazwiskiem chorób żołądkowych (*gastricæ*), febrow peryodycznych, lub nieustaiących, nerwowych, niebezpieczeństwem grożących i innych chronicznych, lub gwałtownych chorób, które zawsze są skutkiem osłabienia pobudek, czyli pobudzenia.

W dziele *Browna* i iego tłumaczów, po wystawieniu tych początkowych zasad, znayduie się niezmierna liczba przykładów, które w tey interesuiącey teoryi łatwe znayduią tłumaczenie.

Pobudzalnośc *Browna* nie iest, iak wielu utrzymywało, drażliwość (*irritabilitas*) sławnego *Hallera*. Drażliwość *Hallera*, ma swoie siedlisko szczególnie w systemacie muskułów, pobudzalność zaś znayduie się po całém ciele. Jest to przymiot, czyli własność całkowita i nierozdzielna, którey działanie nie idzie stopniami, lecz odbywa się w oka mgnieniu. Możnaby ią podobno uważać, iako czułość i drażliwość *Hallera*, złączoną pod nowym i dla obudwóch wspólnym wyrazem.

Czyli ią uważać będziemy, iako duszę *sthallianas*, czyli iako *solidum vivens*, *Gauliussa*, czyli iako *principium vitæ* szkoły Montpellierskiey, czyli iako reakcyą, albo moc leczącą *Kullena*, lub za przymiot wzmacniaiący i trwaiący *Grimauda*; dość iest uważać ią w swoich skutkach, nie zapędzaiąc się w niepożyteczne opisanie iey wła-

snośsi i mieysca, które zaymuie. Mowiono ieszcze, iż nauka o pobudzalności nie ieſt niczém więcey, iak odnowieniem syſtematu, ścisłości i rozwolnienia (*ſtrictum et laxum*) *Themizona* i *Methodiſtów*, lub poprawiony *solidyzm Hoffmana* i *Bagliwiusza*. Te wszyſtkie mniemania mogą bydź wyłuszczone przez zdatne do tego osoby: a ia to tylko powiedzieć mogę, iż nauka pobudzalności nie pochodzi od żadnego oddzielnego ſtanu fibry, bądź żywiołowey, bądź organiczney: iż do tego słowa pobudzalność nie przywięzuie żadney własności należącey razem do wszyſtkich części, z których się ſkłada iſtota żyiąca. Nie zaſtanawiaiąc się nad niepewnym xięgokradztwa zarzutem, można *Brownowi* wytknąć dowiedzione w jego teoryi błędy, gdyż byleby tylko zdanie iego iſtotny wſkazywało pożytek, nic na tém nie zależy, czy ono było, lub nie było nowe. Pobudzalność podług *Browna* iest taka, iż gdy zoſtanie wyniszczona przez energiią, lub nieuſtanne działanie iakiey pobudzaiącey przyczyny, albo iakiegokolwiek bodźca, inny nowy bodzieć może ią ieszcze ożywić, i sprawić pobudzenie. Gdy naprzykład znaczna ilość pokarmów obciąży żołądkowe narzędzia, i wyniszczy pobudzalność, odradza się za pomocą filiżanki kawy, kieliszka tęgiego wina lub likworu, którego żywe i prędkie rozgrzanie, sprawuie nowe pobudzenie, a to ułatwia pracę ſtrawności. Człowiek nagłą zmordowany podróżą, ſtaie nakoniec u celu swego życzenia, lecz zaledwie może się utrzymać, pobudzenie w nim słabieie, i prawie już dogorywa; widzi, dotyka się, i przytula do swego

łona ſtęſknioną oblubienicę; ten nowy bodziec przywraca pobudzalność, prawie iuż przez zmordowanie zniszczoną.

Pobudzalność ieſt ſkupiona w pierwiaſtkowym wieku dlatego, iż działanie przyczyn pobudzaiących nie ma ieszcze doſtateczney energii dla uczynienia dosyć mocnych pobudzeń; wyczerpana ieſt w wieku sędziwym, ponieważ przez długi przeciąg czasu nieuſtaiące działanie przyczyn pobudzaiących, słabe iuż tylko sprawuie pobudzalności. Ta ieſt przyczyna między słabością dzieci, i niedołężnością ſtarców. Pobudzenie więc nie znayduie się w swoim naywiększym ſtopniu działania, tylko wtedy, gdy przyczyny pobudzaiące wytrawiły do pewnego ſtopnia pobudzalność.

Te są powszechne widoki teoryi *Browna*, przyſtąpmy do ich przyſtosowania.

(*reszta potém*).

EKONOMIIA.

O zapaleniu Sledziony w bydle.

Nie masz prawie żadnego roku, w którymby o panuiącey między bydłem zarazie nie mówiono. Pożyteczną zatém rzeczą będzie podać do wiadomości choroby rodzay i sposoby, za pomocą których możnaby szkodzie w gospodarſtwie znakomitey zapobiedz.

Do czynienia w tey mierze spoſtrzeżeń PP. *Meier* i *Rohlweis*, doktorom niemieckim była powodem zaraza panuiąca między bydłem w roku

1798. w południowych Niemczech, a szczególniey w średniéy Marchii. Nazywano ią tam pospolicie pomorkiem: a wszczęła się przez zarazę bydła tamecznego od wołów, które z Węgier i prowincyy ukraińskich były przypędzone.

Choroba ta, o którey mówiemy, naypospoliciey pochodzi nie tylko z zapalenia śledziony, ale też wewnętrzney iakiey części, iakoto: żołądka, kiszek, *i t. d.* To się wtenczas zdarza, gdy zepsute i ostre soki na iedném, albo kilku mieyscach bydlęcia zaczną się zbierać. Mieysca te, ieżeli są zdrowe i mocne, albo przyzwoitem lekarstwem zostaną wzmocnione; natenczas zgniłe i gryzące materye odchodzą, albo się na zewnętrznych częściach zbieraią, i tak się ich bydlę pozbywa. Gdy na chorém bydlęciu guzy widzieć się daią, można mieć nadzieię iego uleczenia. Przeciwnie, gdy materya zepsuta w częściach wewnętrznych pozostaie, przy życiu takie bydle żadnym sposobem utrzymane bydź nie może. O tey prawdzie przekonano się z otworzenia bydląt z tey choroby wypadłych. Jakoż P. D. *Meier* kazawszy nieżywe krowy wywnętrzyć, znalazł wszystkie ich wewnętrzne części, iakoto: błonę, żołądek, kiszki, śledzionę, wątrobę w części, pęcherz i płuca zapalone i od gangreny zarażone. Oprócz tego w jedney krowie pod skorą między muszkułami szyi, wiele krwi zsiadłey i wody gęstey żółtawey spostrzegł: a gdy iedna była wzdęta, za rozerznięciem brzucha znaleziono w niey wiele czerwoney wody. P. *Rohlweis* podobneż czyniąc doświadczenia w *Neustadt*, znalazł w jednych krowach śledzionę, w drugich większy żo-

łądek, w innych wątrrobę, albo kiszki od gangreny naruszone, a w niektórych nakoniec żyłę przy szyi pulsową, po lewey ſtronie od piersi aż do mózgu, we wszyſtkich iey odnogach zapaloną. Z czego wnosi, że krew wszędzie z częściami zapalonemi miała kommunikacyą.

P. D. *Meier* w swoich uwagach dodaie, iż z całego ciągu choroby, pominąwszy ſkutki gangreny, która się w nieżywych będlętach znaydowała, okazuie się, że wspomniony choroby przyczyną ieſt gorączka zapalaiąca, i ta gwałtownie bydłu życie odbiera. Nazywa się ona pospolicie zapaleniem śledziony, chociaż niekiedy śledziona ieſt nienaruszona, i bydlę nie traci życia z przyczyny gangreny będącey w śledzionie. Żółtaczka, iak nazywaią, albo puchlina żółtawa, albo raczey między ſkorą i mięsem po upadku bydła znayduiąca się zsiadła wilgoć, nie ieſt szczególnieyszą chorobą, lecz ſkutkiem gwałtowney zapalaiącey gorączki, którą z naſtępuiących znaków poznać można.

Aby bydlę chore przy życiu utrzymać, wiele zależy od wczesnego poznania gatunku choroby: bez tego bowiem środków pewnych użyć niepodobna. Nie na wszyſtkich iednak bydlętach wewnętrzney choroby znaki spoſtrzedz można. Jedne trzy lub więcey dni choruią, inne nagle zdychaią, żadnych swoiey choroby nie dawszy znaków, iako się to nie raz przytrafić mogło. Znaki zaś, podług doświadczenia P. *Rohlweis*, okazuiące tę chorobę, są naſtępuiące: Bydlę ieſt posępne, traci mleko, mało co albo wcale nic nie je, uszy ma zimne, z pyſka gorąca flegma pły-

nie, sierć iest naieżona; między nią też spostrzegać się często daie wilgoć; puls nakoniec prędko biie. Puls zaś naylepiey poznać można, kładąc rękę na żebrach blisko przedniey łopatki lewego boku; w tém albowiem mieyscu bicie serca daie się naylepiey uczuć. Na niektórych bydlętach żaden z wyliczonych znaków nie okazał się, bydlę iednak żyć przestało. Przyczyna tego iest, iż w niém sama tylko śledziona od gangreny zepsutą została, czego wcale bydlę nie czuie, gdyż śledziona nie wielką ma kommunikacyą z innemi częściami.

Przyczyną tego zapalenia śledziony są nadzwyczayne upały w lecie, i stąd niedostatek czystey wody, iako się o tém przekonano w tych mieyscach, w których bydło padało. A iako wielkie upały i brak czystey wody są iey przyczyną, tak też i zepsuta pasza może iey nabawić; gdy na łące wiele iest trawy nadpsutey przez wodę, w czasie upałów, na nich stoiącą, i bydło zgłodniałe zrana ią zgryza, albo w oborach stoiąc iest karmione zieloną trawą, która długo na kupie leżąc, zagrzała się. Podobnież bydlę tą chorobą zarazić się może, gdy trawę ié w tych mieyscach, na których kopy siana były, i to się dzieie naturalnie. Na takich bowiem mieyscach trawa iest pożółkła. Stąd, dla niezdrowego pokarmu soki staią się ostre, rozgrzane w żołądku bydlęcym, w różne iego części wchodzą, a gdy wcześnie bydlę ich się nie pozbędzie, gangrena się wdaie, i życie mu odbiera.

Z opisu tey choroby okazuie się, iż ponieważ zapalenie części wewnętrznych w bydlęciu

ieſt iey początkiem; przeto lekarſtwa gorące, iakoto *asa fœdita*, i t. pod: które w innych okolicznościach mogą bydź pomocne, w tey chorobie służyć nie mogą, gdyżby gorączkę powiększaiąc, od śmierci bydlęcia nie zachowały. Podobnież przekalanie chrząſtki ucha, narzynanie ogona, albo języka małą pomoc sprawuią. Gdyby w tym przypadku potrzebne było puszczenie krwi, można lepiey z żyły ią puścić; to iednak nie tak ieſt użyteczne, iakoby się spodziewać można było. Nic się nie wspomina o tych sposobach leczenia, którym łatwowierność wielkie ſkutki przypisuie: bo któryż rozsądny gospodarz może bydź tego zdania, aby karta maiąca na sobie różne napisy, i od bydlęcia połkniona, mogła ie od wewnętrznego zapalenia uspokoić, albo oſtre i gryzące humory wyprowadzić? Zatém sposoby, których można użyć do zmnieyszenia gorączki, oſtrych soków pozbycia, i złych humorów wyprowadzenia, nie inne mogą bydź pomyślnie użyte, iak te, których użyteczność doświadczeniem ludzi rozsądnych ieſt zapewniona, i są naſtępuiące.

1od. Potrzeba choremu bydlęciu z karku z żyły płucowey krwi dwa funty upuścić. *2re.* Daie się codzień każdemu 4. łóty soli *Glaubera* i łót ieden czyſtey saletry. Zamiaſt soli *Glaubera*, można samey saletry 5. łotów dawać. Ilość tych soli można na trzy części podzielić, i w różnych godzinach przez dzień dawać, maiąc ie w półkwarcie wody rozpuszczone w butelce, i w garło wlewaiąc. *3cie.* Wnętrzności bydląt chłodzić należy dwa razy na dzień enemą, ugotowaną z dwóch garści rumianku i ślazu, (*camomille* i *malvaise*) w trzech

kwar-

kwartach wody. Gdy ieſt ciepła przylewa się ieszcze do pół kwarty trzy łóty lnianego oleiu, i taka ilość enemy pospolitym daie się sposobem. *4te.* Daie się zawłoka ze sznurka włosianego. Przewleka się ona po podgarle, w którém robi się dziura kończatém żelazem a grubém na pół cala. Sznurek z włosów ukręcony lepszy nierównie ieſt, niż z innego przędziwa zrobiony, i nim będzie na zawłokę dany, potrzeba go masłem ſtarem, albo smalcem napuścić. Codzień powinnien bydź przeciągany, przez to albowiem materyi zepsutey odchod ułatwi się. *5te.* Skoro się na bydlęciu chorém guzy widzieć dadzą, natychmiaſt ſtarać się należy o ich zmiękczenie i otworzenie. Zmiękczaią się guzy nacieraiąc ie często masłem ciepłém, smalcem albo tranem, iako też przykładaiąc ciepłe kataplazma. Robi się ono z nasienia lnianego i z kaszy owsianey, albo tatarczaney, razem ugotowanych. Kasza w mleku, albo w wodzie gotowana i masłem okraszona ieſt pomocna. To kataplazma kładzie się między dwie szmaty, które nie powinny bydź grube, aby ie łatwo wilgoć z obudwóch ſtron przeymowała, i nie odeymuie się, aż oſtygnie, po czém inne się przykłada. Od utrzymania albowiem iednoſtaynego ciepła wiele zależy. Tym sposobem, gdy się guzy zmiękczą i wzniosą, oſtrym nożem rozcinaią się; otwory obszerne powinny bydź zrobione, aby się prędko nie zrosły. *6te.* Daie się choremu bydlęciu dla ochłodzenia świeża, zielona trawa, przeſtrzegaiąc tego pilnie, aby się długo leżąc na kupie nie zagrzała. W zimie można dawać pić bydłu napóy zrobiony z otrębów ię-

czmiennych. Gdy się choroba znacznie zmnieyszy, co z wolnieyszego pulsu poznać można, daie się ciągiem w wodzie przez trzy dni, codzień dwa razy, łót saletry, przymieszawszy pół drachmy utłuczoney kamfory.

Użycie wczesne tych lekarstw czyni pewną nadzieię uleczenia, iak się to w *Selbelang*, *Neustad*, *Nakel*, i innych miasteczkach niemieckich okazało. Lubo te lekarstwa są dostateczne do utrzymania bydła przy życiu, nie zawsze iednak można ich dość wcześnie użyć. Często żadne znaki pierwey się nie okażą, póki iakie części wewnętrzne od gangreny naruszone nie będą; i wtenczas iest już tak pożny ratunek, że żadna sztuka złemu zapobiedz nie potrafi. Niekiedy także bydlę żyć przestaie, nie okazawszy żadnego znaku choroby. Jak się bowiem wyżey namieniło, bydlę nie czuie nadpsucia śledziony, je, piie i dość iest wesołe aż do utracenia życia. Naylepiey zatém byłoby używać wcześnie sposobów, za pomocą których możnaby od tey choroby w gospodarstwie użyteczne bydło zachować: w tym względzie następuiące przestrogi ludzie, doświadczenie w tey mierze maiący, daią.

Skoro bydlę naymnieyszy znak choroby okaże, natenczas nie tylko mieć staranie należy o chorém, ale i o tém, które zdaie się bydź zdrowém. Gdy w sąsiedzkiey wiosce, w którey się bydło na podobnych łąkach pasie, albo podobną wodę piie, zaczyna chorować, każdy powinien myśleć, że podobna choroba i u niego wszcząć się może; z tey przyczyny o sposobach zapobiegaiących zarazie myśleć powinien, iakoto:

1od. Puszcza się krwi dwa funty z szyi żyły pulsowey. 2re. Daie się każdemu bydlęciu przez trzy dni ciągiem po 4. łoty soli *Glaubera*, i po łocie saletry. 3cie. Robi się fontanella, czyli apertura. Ta się opatruie, iak się wyżey o zawłokach powiedziało. 4te. Dawać podostatkiem z rana i w wieczór na podwórzu świeżey wody. 5te. Jeśli można, kazać bydło w pole blisko wsi leżące, wypędzać, o świeżą i czystą wodę starać się, i pod czas upałów do obory spędzać.

Naylepszy iednak sposób zabezpieczaiący bydło od wszelkiey zarazy iest, gdy się iaka okaże, wszelkie iey przyczyny wcześnie uprzątnąć. Między takiemi sposobami można mieścić chowanie bydła w oborach, w których wszelka łatwość iest karmić ie zdrową paszą; zapobiega się rozgrzaniu przez bieganie po pastwisku podczas upałów, nie iest wystawione na niebezpieczeństwo nagłego ochłodnienia, gdy gwałtowne nawalnice spadaią. Wyliczone sposoby są w mocy każdego gospodarza. Gdzie są wygony, każdy na nie zwykł swoie bydło wypędzać. Przeto i w tym razie rozsądni i baczni tey okolicy mieszkańcy, mogliby się przyłożyć wspólnie do zapobieżenia wszelkiemu nieszczęściu. A to powinniby 1od zakazać, aby podczas upałów letnich bydło nie było pędzone na łąki bagniste; gdyż im większy iest upał, tym bardziey wilgoć na nich będąca, psuie się, i bydło nieiako zostaie przymuszone ieść muł i trawę zgniłą. 2re. Powinni mieć staranie o dostarczeniu obficie czystey wody. Większa część wód będących na wygonach w lecie, albo wysycha, albo się wiele w nich mułu i ro-

bactwa znayduię. Bydło piiąc wodę taką, plugastwa połyka, ckliwości dostaie, pragnienie cierpi, i ztąd w chorobę wpada. Studnie zatém na różnych pastwiskach kopane, służyłyby w tey mierze za nayskutecznieysze lekarstwo. Wtenczas możnaby także przypilnować paszących, aby odbywaiąc swoię powinność, dawali baczność, iżby długo bydło bez napoiu nie było. *3cie.* Dobrzeby było, aby podczas upałów bydło na pastwiskach się nie znaydowało, lecz do obory spędzone, w paszę i wodę czystą opatrzone zostało. Gdyby zrana naydaley koło dziewiątey godziny do domów wracało, a po południu o czwartey na pastwiska wychodziło, natenczas dłużey w godzinach chłodnieyszych w polu pasąc się, nietylko byłoby zdrowsze, ale też więceyby pożytku przynosiło. *4te.* Byłaby także rzecz pożyteczna, gdyby blisko pastwisk drzewa wielkie, albo krzaki sadzono, takby podczas nieznośnych upałów, albo nawalnic gwałtownych bydło schronienie pewne miało. Zapobiegłoby się także, iako zbytecznemu zagrzaniu, tak i nagłemu ochłodzeniu, któremu przy odmianie powietrza wszystkie stworzenia podpadaią. Jak piękna i chwalebna byłaby rzecz, gdyby temi tak łatwemi sposobami starano się wszędzie zapobiegać chorobie, z zapalenia śledziony pochodzącey, z którey corocznie wiele bydła nędznie ginie.

LITERATURA.

POEZYA.

Początek Xięgi IV. Eneidy Wirgiliusza.

At regina gravi jam dudum saucia cura.

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieie,
Lubey nie goi rany, skrytym ogniem tleie,
Liczne Troiana cnoty, wielka rodu sława,
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa;
Myśli snu chwile biorą, a gdy świetne włosy
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy;
Królowa iednomyślney z sobą siostry wzywa,
I na te słabszym głosem słowa się zdobywa.

„Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie do dnia,
Jakiegoż w moie progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą, iak pierś nie zna trwogi,
Nie płonnie go bydź mienią pokrewnionym z bogi.
Jak wywierał na niego wyrok siły swoie!
Jak wzruszaiące litość opowiadał boie!
Gdybym sobie iuż była stale nie przysięgła,
Abym w małżeńskie iarzmo z nikim się nie wprzęgła,
Gdyby nie wstręt do związków z żałosney przyczyny,
Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy.
Wyznam przed tobą, siostro, po przecięt ey parze,
Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,
Ten ieden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,
Ten dawne wskrzesić ognie, które żal przytłumiał.
Ale niech się wprzod ziemia podemną zawali,
Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,
I między blade strąci Erebu straszydła,
Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła.
Tamten, co pierwsze moie skłonności ku sobie,
Jak w życiu miał iedynie, tak niech ma i w grobie.„

Rzekłszy, łzy na swe łono upuszcza obficie,
Na to Anna: „O! siostro! droższa mi nad życie!
Czemu tęsknotą nikniesz w samym wieku kwiecie,
Bez dziatek, bez naywiększey roskoszy na świecie?
Co stąd za korzyść maią popioły i cienie?
Alboż nie dosyć długie twoie udręczenie?
Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,
I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby;

Do Libiyskich cię krolów skłonność nie prowadzi,
Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.
Zastanow się z uwagą, iakie masz sąsiady;
Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady;
Stąd nas Getulów srogich krainy obiegły;
Stąd niegościnne Syrty drogę nam przelegly,
Jeden bok otaczaią pragnące pustynie,
Drugi, Barceyski narod, co rozboiem słynie.
Pomniy, że brat zawzięty gotuie nachody,
I pragnie z ziemią zrownać wznoszące się grody.
Wierzę, iż bogów łaska, przychylność Junony,
Troiański zastęp w nasze przypławiła strony.
O! siostro, wprędce będziesz oglądać radośnie,
Jak się państwo rozszerzy, iak twe miasto wzrośnie,
Jeśli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne,
Troiany z Fenikami połączysz waleczne.
Tylko ty błagay bogów, a czyń uczty hoyne,
Znaydą się przewlec odiazd pozory przystoyne,
Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty,
Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty.„

Większą po tey rozmowie ognie wzięły żywość,
Wzmagały się nadzieie, mnieyszała wstydliwość.
Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich odbiera
Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera.
Biią owce dwulatki, proszą o sprzyianie
Junony, o małżeństwach maiącey staranie.
Kiedy śnieżną wolicę ubić maią popi,
Jey głowę śliczna Dydo sama winem kropi,
Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,
Na ołtarzach ztłuszczonych od ofiary mnóstwa.
Z otwartey piersi bydląt wyrwane ielita,
Zważa drgaiące ieszcze, i o losy pyta:
O błędne wieszczow zdanie! coż palone wonie,
Cóż ofiary, ołtarze, pomogą Dydonie?
Gore, i sercu rana doymuie niezgoyna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokoyna.

Tak mniey obaczny łowiec, gdy pierzchliwey łani
Bok polotném, a tkwiącém żelezcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędy zaboyczą strzałę z sobą niesie.
To wiodąc Eneasza okazywać rada,
Jak liczne iey dostatki, iak można osada.

To zaczyna coś mowić i miesza się z mową,
To po uczcie obiedney ucztę daie nową:
Chce ieszcze woyną Troi mieć poione zmysły,
Od ust iego iey wszystkie wzruszenia zawisły.
Po rozeyściu, gdy xiężyc blask wydaie ciemny,
I gdwiazdy nachylone radzą sen przyiemny,
Dom się iey zdaie pustym, przeięta żałobą,
Słyszy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;
Albo Askaniusza na swém łonie pieści,
Że się w nim żywy oyca wizerunek mieści:
Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,
Nie dogląda woienney ćwiczenia młodzieży,
Próżno stoią machiny wzniesione pod chmury,
Zaniedbane są twierdze, i grożące mury.

Gdy tę królowa niebios iey słabość postrzegła,
I niewzględność na sławę; z Wenerą się zbiegła;
„Ach! iakich zyskow, iakiey dostąpicie chwały,
Jak twoy i twego chłopca tryumf okazały,
Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie,
Dwa bóstwa mogły iedney zaszkodzić kobiecie!
Wiem, że się lękasz muru, ktory teraz wzrasta,
Podeyrzane ci domy, mnie miłego miasta.
Lecz na coż te zawiści, i sporow tak wiele?
Obierzmy raczey pokoy, i zdarzmy wesele.
Już się stało, czegoście usilnie żądali,
Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.
Zespolmy te narody, obostrzaiąc sobie,
Byśmy do ich urządzeń wpływać mogły obie.
Niech iuż Eneasz będzie i mężem i panem,
Dozwalam bydź Fenikom dla krwi twoiey wianem.„

Czuie Wenus chytrości pozorami kryte,
Chcącey w Afrykę zwrócić berło znakomite.
„Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,
Aby z tobą zgrzyźliwe utarczki przekładał?
Przychylę wolą moię do tego zamęścia,
Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.
Lecz tayne mi wyroki, nie wiem czyli wierzyć,
Że się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć,
I co Troian z nieszczęsnych poboiow zostało,
Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.
Tobie iest wolno prośby powtarzać mężowi,
Zaczniy, a ia za tobą.„ Na to Juno mówi:

„Moia w tém będzie praca. Teraz ci obiawię,
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.
Jutro twoy syn i Dydo iechać maią w bory,
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory.
Gdy się łowcy szykuią, gdy rozwodzą sieci,
Zesłany z czarney chmury grad na nich wyleci,
Zatrzęsą nieba grzmotem, tęga lunie słota,
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.
W tém do iaskini, czasu wydrążoney kosą,
Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.
Będę tam, ieśli rownie zechcesz się przysłużyć,
Stałem spoię małżeństwem, dam własności użyć,
To będzie zasłubieniem.' Poznawszy te zdrady,
Uśmiechaiąc się Wenus, potwierdza układy.

Już wstaiąca Jutrzenka ni sie hasło rana,
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,
Przy parkanach Massylow iedzie rota konna,
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna;
Gdzie królowa polowy ubior brać poczyna,
Czeka przed podwoiami Sydońska starszyna;
Już koń dla niey, ktorego dywdyk pyszny kryie,
Spieniony żuie munsztuk, i kopytem ryie.
Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym saydakiem;
Szatę ma, ktorey brzegi pracą niedościgłą,
Zręczny Tyryyski przemysł umalował igłą.
Boki iey okrążaią umieszani społy
Troianie, Fenikowie, i Julus wesoły,
I Eneasz, myśliwe niosący oręże,
Przyłącza się nad inne dorodnieyszy męże,
Taki był iak Apollo, kiedy Cyntu strony,
Nawiedzaiąc odbiera narodow pokłony.

Gdy w umowione przyszli mieysce stanowiska,
Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łozy,
Zaraz dzikie po górach gonić ięły kozy,
Kupiące się, część druga ruszywszy ielenie,
Z hałasem i kurzawą, w gołe pola żenie,
A Julus na dolinie doświadczaiąc koni,
Raz tych, i znowu innych, na swoim przegoni,
Ucieczkę leśnych bydląt z pogardą ogląda,
Z odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.

Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,
Spada gwałtownym gradem przemieszana burza,
Którym konie zrażone, i niezwykłym hukiem,
Unoszą różnych rożnie, i z Wenery wnukiem.
Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią.
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu iaskinią,
W niey Eneasz i Dydo szukaią zachrony;
Wydany znak od ziemi i swatki Junony,
Wiadome błyska niebo, a na wierzchu skały,
Czyste Nimfy żałosne ięczenia wydały.

STANISŁAW TREMBECKI.

O D A.

MOC MUZYKI.

Dzieło sławnego wierszopisa Pope, *z angielskiego na polski ięzyk, w sposobie naśladowczym, przełożone przez* Juliana Niemcewicza.

Zstąpcie dziewice, zstąpcie i śpiewaycie,
Brzmiące narzędzia, strony naciągnione,
Rozlicznym głosem wzruszaycie.
Niech dłonią waszą lutnie uderzone
Wydaią pienia miłosne,
I cytry dźwięki żałosne:
Niech huczne trąby uderzą:
Sklepienia drżące,
Echa ięczące,
Huk ten niech szerzą.

Gdy uroczysty organ wzniesie ton wspaniały,
Gdy tkliwe i poważne głosi himny chwały:
Słuchay: iak w miłey i czystey nucie,
Lube w sercu wzbudza czucie;

Znow głośniey i głośniey ieszcze
Szerzy Bogów rymy wieszcze.
Zwycięztw pienia ślachetne, śmielsze tony głoszą,
Wzbudzaią radość, trwożą, łagodzą, unoszą,
Aż ſtopniami słodzey płynie,
Głos ciszey mdleie,
Coraz wolnieie,
Tłumi się, tłumi, i ginie.

Muzyka sercem ludzkiém umie mocno władać,
Broni mu zbyt się wznosić, nie daie upadać.
Slepey radości gdy się człek powierza,
Ona go słodkim głosem swym uśmierza.
Lub duszę ciężar gdy tłoczy strapienia,
Niesie iey ulgę przez łagodne pienia.
Ona zapala ogniem woiowników,
Leie balsamy w rany miłośników.
Kiedy miłe pienia głosi;
Smutek głowę swą podnosi,
Morfeusz łoże porzuca,
Czuyna zawiść węże zrzuca.
Uſtaią wnętrzne rosterki i zwada,
A oręż z ręku morderczych wypada.

Lecz kiedy za oyczyznę walczyć nam przychodzi,
Jaki zapał trąb wrzawa w sercach naszych rodzi?
Tak gdy pierwszy raz w Argos w niewidzianym wzorze,
Smiały okręt spuszczano na bezdenne morze,
I drzewa w Pelionu wierzchołkach zrodzone,
Pławiąc się z zadziwieniem, piły wody słone;
Gdy się gęſta wznosi fala,
Za pierwszém wiatrów wzruszeniem,
Orfeusz woiennėm pieniem

Do męztwa wodzów zapala.
Rycerze tarcze ogromne podnoszą,
Błyszczą oręże w zapalczywey dłoni,
Morza i skały głos wkoło roznoszą:
Do broni! do broni! do broni!

Cóż kiedy przez zapory piekielne, wieczyste,
Przez wrzące Flegetonu nurty płomieniste,
Zawiodła wieszczka, moc silna kochania,
W czarne, okropne, umarłych mieszkania;
Jakie przekleństwa okrutne?
Co za widowisko smutne
Zastał na brzegach strapionych?
Straszliwe męki,
Cierpiących ięki,
Huk ogni wrzących,
Wrzawę bluźniących;
Rozpacz i łkania,
Płacz, narzekania,
I głosy duchów dręczonych.....
Lecz słuchay! trąca lutni strony drżące,
Patrz! oddychaią już duchy cierpiące;
Patrz! iak cienie się zbliżaią:
Zyzyf z potu otarł czoło,
Ixyon wstrzymuie koło,
I blade widma słuchaią.
Jędze na łożu żelaznem usiadły,
I z głów ich węże rozwinięte spadły.

„Przez cicho płynne strumienie;
„Przez wonne Zefirów tchnienie,
„W pośród elizeyskich kwiatów,
„Jaśminów i róż, szkarłatów;

„ Przez śnieżne ptaki Wenery,
„ Jęczące w gaiach Cytery;
„ Przez młodzież, co dla kochania
„ Wzgardziwszy śmiercią, ranami,
„ Błądzi pomiędzy mirtami;
„ Przez iey ſkargi i wzdychania...
„ Powróćcie Eurydyce! dobro utracone!
„ Zabierzcie męża, albo wróćcie żonę.„
Spiewał—a piekło, co głos ten zgromadza,
Na prośby wieszczka przyſtaie.
Już Prozerpina czoło wypogadza,
I lubą stratę oddaie.
Tyle on przemógł pieniami
Nad śmiercią i nad piekłami;
Dzieło trudne, lecz ileż chwalebne dla męża,
Na próżno ią więziły przedwieczne wyroki,
I Styx dziewięćkroć swemi oblał ią zatoki:
Wszyſtko to pienie i miłość zwycięża.

Ale zbyt wcześnie oczy obraca, otwiera;
Ona znow pada, umiera, umiera.
Jak teraz wzruszysz piekła zbyt nielitościwe?
Byłoż to zbrodnią, żeś miał serce nazbyt tkliwe?
Wśrod puſtyń i ſkał wiszących,
Kędy smutny Hebrus płynie,
Kędy głos słychać iedynie
Nocnych ptaków, śmierć wróżących,
Samotny, zdaleka
Jęczy, narzeka.
Wzywa swoiey ulubioney,
Na zawsze, zawsze ſtraconey,
Znów duchem Furyów wzruszony,
Drżący, ſtrapiony;

Włosy mu wstaią,
Oczy pałaią.
Patrz: iak wśród gór okrytych śniegiem,
Jak szalony wyściga wiatry lotnym biegiem.
Słuchay: już krzyk Bachantek powietrze rozdziera.
Ach! patrz — umiera.
Lecz nawet Eurydyce! gdy usta omdlały,
Eurydyce! powtarzał ięzyk już zdrętwiały,
Eurydyce! liściów drżenie.
Eurydyce! wód mruczenie,
Eurydyce! roznoszą i góry i skały.

Muzyki rzewne i lube nucenia,
Naysłodsze sercu przywodzą wspomnienia.
Na głos iey sroga boleść mniey dolega,
I rozpacz nawet nadzieię spostrzega:
Ona tu roskosz zwiększaiąc człowieka,
Wskazuie wcześnie tę, która go czeka.

ROZMAITE RZECZY.

Dwoie kochanków ślepych.

Vernes Genewczyk, siedząc w więzieniu za czasów *Roberspiera*, uczynił ślub, że ieżeliby wolność odzyskał, naypierwszego z nieszczęśliwych, któryby mu się nadarzył, ratować będzie. Wypuszczony z więzienia, zamiast iedney, dwie razem nieszczęśliwe znalazł osoby; co w ten sposób opisuie:

„Jadąc przez dolinę *Montmorency* we Francyi, wstąpiłem do perukarza w *Franconville*; gdy mi

ſtrzygł włosy, obił się o uszy moie śliczny głos dwóch osób z przygrywaniem na gitarze, a że zgodne śpiewanie ludzkie nad wszelką muzykę przenoszę, słuchałem go z ukontentowaniem; poczém wypytywałem się pilno o tych dwóch śpiewakach, i dowiedziałem się, że to była panienka szesnaſtoletnia, i młodzieniec lat osimnaście maiący, oboie ślepi od urodzenia. Rodzice połączyli ich z sobą od dziecińſtwa dla wspolney rozrywki i pociechy; zbliżeni do siebie przez nieszczęście, złączyli się wkrótce przez miłość; iakoż wesele ich za rok naſtąpić miało, i cała wieś *Franconville* troſkliwą była o ich przeznaczenie.

Wspolność nieszczęścia i miłości tey pary ślepych, całą moię uwagę ściągnęła. Wniosłem sobie, iż żadnego powierzchownego roztargnienia nie maiąc, i wcale w sobie zatopieni, tém czyſtszą i szczerszą miłość wzaiemną mieć będą, i ſtaną się związku małżeńſkiego prawdziwym wzorem. Co większa, ciekawy byłem, iak pozbawieni iednego z naycelnieyszych zmysłów, powzięli to uczucie: iak otworzyły się oczy ich duszy ku wzaiemnemu porozumieniu się i zakochaniu. Zbliżyłem się więc do okna, przy którém śpiewali, i prosiłem matki młodzieńca, ażeby piosnkę, ſtan ich wyobrażaiącą, powtórzyli.

Po iey ſkończeniu, zapytałem się matki, czyli ich oczy były kiedy przez kogo opatrywane? Nigdy! nigdy! odpowie kobieta; ale któżby tego, mogąc, nie uczynił? Macież tu w *Franconville* iakiego felczera? Mamy, ale ieſt razem balwierzem, widział moie dzieci i ślepotę uznał za nieuleczoną; mówi iednak wielu, że się na tém

nie zna. Nie szkodzi posłać po niego, ażeby natychmiast przyszedł: może też dlatego, że się nie zna, rozumie, iż się nikt poznać i nikt uleczyć nie może; chcę się koniecznie dowiedzieć, na czém on to swoie mniemanie zasadza. Przybiega felczer zadyszony, mały, gruby, twarzy wypukłey, iak iego miednica balwierska, i głowa do góry zadarta; był to nudny gaduła i ieden z golibrodów, iakiegom ieszcze w życiu moiém nie widział. Opowiadam mu przypadek i moie w tey mierze wątpliwości, zapytuię nareście, czyli iest okulistą? uśmiechnął się z pogardą, a położywszy miednicę, wsadziwszy na nos okulary, i obeyrzawszy oczy oboygu, dowodził mi, że ich ślepota iest nieuleczona, i że nigdy ieszcze nie ważono się zdeymować kataraktę z oczu ludzi ślepych od urodzenia. Co? nigdy? mylisz się panie golibrodo. — Nie, nie. — Idż precz z twoią niemylnością. — Zgoda, odpowie ten sławny okulista, ale proszę mi za zasiągnienie rady zapłacić.

Smieię się, płacę mu, i dodaię, że ieżeliby mi iaką dobrą nadzieię uczynił, dwa razy tyle dostanie. Ach! MCPanie zbyt iestem uczciwy, (odpowiada) abym sumnienie i talent moy zawodzić miał, iednak gdybym ieszcze oczy obeyrzał, mógłbym. . . . . . Uwolniłem go od tey pracy; a gdy odszedł, prosiłem matki, aby mi te dzieci przez następuiącą pocztę wozową do Paryża przysłała; ucieszyłem ią powiedziawszy, że nieraz udawało się pomyślnie zdięcie katarakty ślepym od urodzenia. Rozrzewniona z radości, iż kiedyżkolwiek iey dzieci naturę i matkę swoię oglądać będą mogły, opowiadała mi obszernie ich

ſkłonności, zwyczaie, przywiązanie synowſkie i cnoty. Kochankowie zaś ściſkaiąc i całuiąc rękę moię z uczuciem, którego wyrazić nie umieli, mówili nawzaiem, ach zobaczymy się przecięż kochana matko; *Cecylio*! *Antoninie*!

Przed odiazdem ponowiłem ieszcze prośby do matki, aby mi *Cecylią* i *Antonina* przysłała. Pełen ukontentowania i nadziei, zapomniałem nawet, że to iéy dzieci były.

Przybyły do mnie w dniu i godzinie naznaczoney; ieden z naylepszych okuliſtów paryzkich oczekiwał iuż na nich: wielu także ciekawych zeszło się do domu moiego dla oglądania tey pary, i dowiedzenia się, iakie okuliſta da zdanie. Ze go zaś prosiłem, aby w przypadku niepodobieńſtwa przywrócenia im wzroku, nie wyiawiał w ich przytomności zdania swoiego, zaczém po pilném obeyrzeniu oczu, wziął mnie do bliſkiego pokoiu donosząc, iż iedno z nich widzieć będzie. Naradziwszy się z przyiaciołmi w tey mierze, wróciłem się do *Antonina* i *Cecylii*, i tak mówić do nich zacząłem: czegóżbym nie dał, abym wam oboygu wzrok przywrócił? oboyga los zarówno mię obchodzi, i cóżkolwiek ſtanie się z wami, zawsze o was będę troſkliwym. Zyliście dotąd ściśle z sobą złączeni, a związek ten więcey zapewne do szczęścia waszego wpływał, niżby użycie oczu sprawić go mogło. Lecz pytam się was, gdyby też tak wypadło, że iednemu tylko z was wzrok może bydź przywróconym, czyliby ten związek wzaiemny swey mocy nie utracił? Któreż z was może zapewnić, iżby w tym nowym ſtanie wiernym drugiemu pozoſtało? Ja, ia, każde

żde z nich zawołało: ia, gdybym przeyrzała, nie widziałabym, iak dla niego; a ia dla niey, rzekł *Antonin*. Po wzaiemnych zapewnieniach niezmienney miłości, oświadczyłem dopiero, iż w rzeczy samey iedno tylko z nich przeyrzy; lecz potrzeba, aby się dobrze zastanowiły, czyli nabycie nowego zmysłu nie rzuci między niemi oboiętności, mogącey drugie o śmierć przyprawić. O! iak czułą scenę to oświadczenie sprawiło: boiaźń, miłość, chęć, nadzieia, naprzemian w ich sercach walczyły, i skończył się ten tkliwy widok przyrzeczeniem, że którekolwiek z nich przeyżrzy, będzie stałe i wierne na zawsze w miłości ku drugiemu. To ia słysząc, ogłosiłem im, że *Cecylia* widzieć może. Na odgłos tego wyroku, więcey ona smutku uczuła, że *Antonin* nazawsze oczu pozbawiony zostanie, niżeli radości z odzyskania wzroku swoiego.

Zdięcie katarakty iak naypomyślniey poszło: zwolna i coraz lepiey różne przedmioty rozpoznawała. Zobaczywszy świat tak piękny i ozdobny, uniesiona podziwieniem zawołała: o Boże! o Boże! Ze wszystkich zaś rzeczy, nic tak *Cecylii* nie zastanowiło, iak *Antonin*; spodziewała się bowiem, iż piękność iego wyrówna iey ku niemu miłości; wszelako, lubo się w mniemaniu swoiém zawiodła, kochać go nie przestała. Nie mogąc mu udzielić wzroku, taiła przed nim to wszystko, cokolwiek przyiemność oczom sprawiać zwykło; albo też to tylko opowiadała, co mogło mu bydź użytecznem, bez sprawienia żalu z niewidzenia. Prostowała w nim wyobrażenia niedokładne, lub dziwaczne, iakie sobie oboie w cza-

się ślepoty o rzeczach utworzyli; czego zaś zrozumieć nie był w stanie, to iey oczy, iakoby tylko przez połowę, zdawało się zabawiać. Wierna kochanka, powtórnie kochać go nauczyła się.

Gdy oznaczony czas połączeniu ich nadszedł, nie wachała się bynaymniey *Cecylia* zaślubić sobie *Antonina*, lubo krewni oblubienicy innego iey męża stręczyli. Zjeżdżałem kilkakrotnie do *Franconville*, abym był świadkiem ich stałości i szczęścia; a ile razy na *Cecylią* spoyrzałem, dobrego uczynku nadgrodę w iey oczach wyczytywałem.

Ucho ucięte.

Jak ieszcze mało iest oświecenia między wieśniactwem, w niektórych mieyscach Rzeczypospolitey francuzkiey, następuiące, a świeże zdarzenie dowodzi.

Dwóch wieśniaków, mąż i żona, prości, łatwowierni i pełni przesądów, nabili sobie głowę, iż iedna stara kobieta, za czarownicę miana, była przyczyną choroby ich dziecka. Ta gdy przyszła do ich domu dla odwiedzenia chorego, mocno iey prosić zaczęli, aby dziecku zdrowie przywróciła, odkazuiąc się, iż ieżeli tego uczynić nie zechce, urzną iey koniec ucha, bo wiedzą, że gdy czarownik wzbrania się uzdrowić przyprawionego od siebie o niemoc, kawałeczek iego ciała dostatecznym iest do uzdrowienia. Nadaremnie zaklinała się baba, iż nie iest czarownicą, a zatém, iż zdrowie dziecka nie od iey woli zależy; nie zważano na wymówki, i iuż się do ucięcia kawałka ucha zabierano, gdy oświadczyła, że woli,

aby iey kawałek palca ucięto. Stało się: ale ten kawałek ciała mniemaney czarownicy, nie uratował dziecka od śmierci. Pociągnieni wieśniacy do sądu kryminalnego w *Landes*, po długim sporze, skazani byli na czteroletnie więzienie.

Psy wściekłe.

Powszechne iest prawie mniemanie, iż psy, koty i wszelkie zwierzęta mięso iedzące, i dlatego bardziey nad inne wściekłości podległe, staią się zawsze wściekłemi, gdy głód, lub pragnienie ponoszą; lecz doświadczenia od wieku czynione, o fałszu takowego mniemania przekonywaią.

Redi w wieku ostatnim pomorzył głodem i pragnieniem psy i koty, nie przyprawiwszy, iak probował, o wściekłość. *Bourgelat* powtarzał doświadczenia iego, i czynił sam inne. *Huzard* w szkole alfordzkiey, nigdy nie dostrzegł, ażeby z tego powodu wściekały się zwierzęta: uważał tylko, iż przy schyłku życia szukały ieszcze wody, lubo ich wnętrzności tak iuż były ścieśnione i siły osłabione, że nie były w stanie połykać.

Obalenie tego przesądu, ocalić może życie użytecznym zwierzętom, które pospolicie, przez obawę spodziewanych z uroioney wściekłości przypadków, gubiono.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

NIEMCY.

Seym Rzeszy niemieckiey ciągle zatrudnia się interessem indemnizacyy dla różnych Xiążąt. Powszechném iest mniemaniem, że kraie duchowne przeistoczone w świeckie, nayznacznieyszą Xiążąt szkoduiących będą nadgrodą, od czego wyięte bydź maią trzy elektorstwa duchowne, iako też własnosć zakonów maltańskiego i teutońskiego.

Minister cesarski w *Ratyzbonie* przełożył seymowi, ażeby ustanowienie massy strat i nadgród starał się przyśpieszać, i żeby ukończoną w tey mierze robotę, iak nayprędzey Cesarzowi nadesłał.

Xiążę *Hessen-Darmstadt* podał obrachunek szkód na lewym brzegu *Renu* poniesonych, z którego okazuie się, że utracił 76,000. ludności i 666,050. ryńskich dochodu. Nie odbieraiąc zaś intraty przez lat dziesięć, szkodował 6,232,715. ryńskich; prócz tego w zamkach i znayduiących się w nich rzeczach, 3,793,596. ryńskich, czego wszystkiego domaga się nadgrodzenia.

Troskliwy rząd austryacki we wszelkich względach o polepszenie stanu prowincyy swoich, naywięcey ostatnią woyną dotkniętych, dał świeży dowód względności swoiey oycowskiey, gdy konie niepotrzebne woysku w czasie pokoiu, bez-

płatnie pomiędzy wieśniaków tych kraiów rozdać zalecił, które przez dostawienie fur, lub zabór koni od nieprzyiaciela, więcey nad inne szkodowały. Uznaiąc zaś potrzebę zmnieyszenia bankocetlów, a pomnożenia gotowizny, zawarł umowę z bankierami, ażeby złoto i srebro w sztabach do mennicy dostawiali.

Wydane iuż raz do wszystkich portów austryackich na morzu adryatyckiém rozkazy, powtórzonemi teraz znowu zostały, aby żadna żywność Anglikom, których fregaty i kapry znacznie handlowi na tém morzu szkodzą, przedawana nie była.

R O S S Y A.

Po zawartey z Anglią konwencyi, zabezpieczaiącey Rossyą od woyny, ciągłey staranności *Alexandra Igo* iest przedmiotem, wszystkie swoie urządzenia wewnętrzne i czynności z postronnemi do tego stosować, aby kraiowi szczęście i bogactwa przynosiły. Dowodem tego iest między innemi, przybywanie wielu towarów wschodnio-indyyskich do *Astrachanu*; i spodziewać się należy, że handel z tą częścią *Azyi*, coraz znaczniejszy będzie. Dowodem ieszcze, zawarcie na lat dwanaście traktatu handlowego ze Szwecyą, którego treść następuiąca: Szwedzi w Rossyi, a obywatele rossyyscy w Szwecyi, zupełney wolności handlu używać i takiey opieki doznawać będą, iak właśni poddani, zakazanemi tylko towarami nie wolno im handlować. Dla zapobieżenia nieprzyzwoitościom ztąd wyniknąć mogącym, o-

znaczą się towary, które do portów oboyga narodów i do mieysc pewnych na pograniczu Finlandyi wprowadzać się mogą. Poddani obudwóch ftron w drugim kraiu, żadnego wyższego od wprowadzania towarów podatku płacić nie powinni, tylko taki i w takiey monecie, iak właśni poddani. Używać także maią wszelkiey obrony i opieki sądowey, wolnego wyznania religii i wolno im oddalić się z maiątkiem. Od szwedzkiego hałunu, soli i śledzi solonych, sprowadzanych do Rossyi, byle nie do *Petersburga*, połowę tylko cła taryfą rossyyfką oznaczonego, a od śledzi wędzonych trzecią część, Szwedzi opłacać będą. Równie kupcy rossyyscy połowę także cła w Szwecyi od konopi, płótna, łoiu, płacić maią. Od produktów zaś z Finlandyi szwedzkiey do rossyyfkiey, i nawzaiem wprowadzanych, żadney opłaty nie będzie. Zbiegli maytkowie wzaiemnie będą wydawani. Okręty kupieckie, żadnego podróżnego bez paszportów, i żadnych towarów bez przyzwoitego zaświadczenia, zabierać nie powinny. Do portów iednego mocarftwa cztery tylko woienne okręty drugiego razem wpłynąć mogą. Gdy zaś woienne okręty obu narodów spotkaią się na morzu, naówczas, ieżeli ich kommendanci w równym są ftopniu, żadnego powitania nie będzie; inaczey kommendant niższey rangi witać ma ftarszego, a ten równąż liczbą wyftrzałów odpowie. Okrętom rozbitym wszelka pomoc ma bydź dawana. W czasie woyny iednego kraiu, mieszkańcy drugiego naymnieyszey w handlu i żegludze przeszkody do kraiów nieprzyiacielfkich doznawać nie maią, aby tylko kontrabandy nie prowadzili.

Gdyby woyna między obu narodami wypadła, natenczas rok czasu zostawiony będzie poddanym do zupełnego wyprowadzenia się z maiątkiem. Umawiaiące się strony, wyraźnie następuiące stanowią zasady, iż okręty neutralne bez żadney przeszkody do portów i brzegów woiuiących mocarstw płynąć mogą; iż oprócz kontrabandy, towary poddanych w woynie będących mocarstw, na neutralnych okrętach są wolnemi, iż żaden konwóy przezieranym bydź nie może, gdy dowódca woiennego okrętu, który iest przy nim, oświadczy, iż się żadna kontrabanda nie znayduie. Pod kontrabandę zaś podpadaią armaty, broń ognista, bomby, granaty, kule, skałki, lonty, proch, saletra, *i t. d.* wszystkie inne towary na neutralnych okrętach za neutralną własność są uważane. Gdy iedno z dwóch mocarstw iest w woynie z innym narodem, wówczas okręty iego woienne i kapry, maią prawo rewizyi okrętów kupieckich bez eskorty płynących. Dwóch tylko, lub trzech ludzi wysłanych będzie do tych okrętów, dla przekonania się o rzeczywistości i neutralności ich ładunków. Jeżeliby się kontrabanda znalazła, tedy ta, a nic więcey, zabraną zostanie. Traktat ten dnia 13. Marca 1801. roku zawarty, i iuż od obu dworów potwierdzony.

F R A N C Y A.

We wszystkiém niepewność, tak co do negocyacyy rządu francuzkiego z Anglią, iako też co do wypadków w Egipcie, wyprawy admirała *Gantheaume* i przygotowań w portach Francyi i iey

sprzymierzeńców, spostrzegać się daie. Bawi wprawdzie Ob: *Otto* w Londynie, przez którego pierwszy konsul różne do ugody podał propozycye; ale większą ich część ministrowie W. Brytannii odrzucić mieli, a ztąd znowu niewielką prędkiey zgody mieć można nadzieię. Listy nawet prywatne z Francyi nie są w *Douvre* przyymowane. Rząd też francuzki, chcąc we wszystkiém upartemu nieprzyiacielowi szkodzić, prócz na nowo powtórzonego zakazu towarów angielskich, zabronił ieszcze sprowadzania koni z tego kraiu, iuż, że znaczne przez ten handel szły do Anglii pieniądze, iuż, że się narodowemu przychowkowi koni okazuie szkodliwym.

Dla niedostatku urzędowych tak z Londynu, iak Paryża o Egipcie wiadomości, nic z zupełną pewnością mówić w tey mierze nie można. Nadchodzące ze Stambułu do Wiednia, lub przez różne statki do portów francuzkich doniesienia, zbyt sobie są przeciwne, aby większą iedne nad drugie, chyba u osób stronnością powodowanych, wiarę zyskiwały. Spodziewać się atoli należy, że ieżeli iest prawdą, iż W. Wezyr (iak *Elgin* minister angielski w Stambule, do Wiednia pisze) połączywszy się z Anglikami, i opasawszy zamkniętych kilka tysięcy Francuzów w *Kairze*, przymusił ich bez żadnego oporu do poddania się, i że iuż cały wyższy i niższy Egipt, prócz *Alexandryi*, iest w mocy Anglo-Ottomanów; spodziewać się, mówię, należy, iż niezadługo przez huk armat w parku i odgłos dzwonów londyńskich, o tych wiadomościach *Elgina* niewątpliwe zape-

wnienie odbierzemy. To tylko ieſt rzeczą niezawodną, że do odnieſionych niektórych korzyści nad Francuzami, niezgoda ich Jenerałów wiele Anglikom, zwłaszcza zaś do uniknienia nieuchybney 21. Marca porażki, dopomogła. Urzędowe doniesienia paryzkie o Egipcie zamykaią szczegóły do dnia 19. Maia, a z tych okazuie się, iż *Menou* z 6000. ludzi ſtał obozem przed *Alexandryą*. Jenerałowie *Belliard* i *Lagrange* maiący 10,000. głów ſtali w *Kairze*; oddział ten miał póyśdz d. 17 Maia w celu uderzenia na W. Wezyra w *Belbeys* ſtoiącego, a zatém niedopuszczania, aby się z Anglikami połączył. Spodziewano się bitwy d. 19. Maia. *Murad-Bey* wierny Francuzów przyiaciel i trzey przednieysi iego wodzowie z zarazy pomarli, poczém Mameluki iego poszły w rozsypkę. Jeżeli, według doniesień z Stambułu, *Kair* poddał się, nieuchybny byłby dowód, że bitwa maiąca za cel zbicie W. Wezyra, nie powiodła się Francuzom, i że tém samém złączenie się sił iego z Anglikami naſtąpiło. Jakoż liſty *Elgina*, na mocy raportu admirała *Keith*, będącego z swoią flotą naprzeciw *Alexandryi*, zapewniaią, iż attak francuzki był niepomyślny, i że artyllerya i iazda turecka: tak dzielnie obroty swoie czyniła, iż nieprzyiaciel, mimo sprawioney znaczney rzezi w Turczynach, pobity, cofnąć się musiał. Prowadzony do *Alexandryi* konwóy 550. wielbłądów przez 500. Francuzów od szefa brygady *Cavalier* dowodzonych, miał bydź od woyſka angielſkiego obſkoczonym między *Alkom* i *Terranee*, gdzie nie będąc w ſtanie dania odporu, doſtał się w niewolą. Poddanie się kilku twierdz

mnieyszych, znacznie i tak szczupłe woyſko francuzkie, zmnieyszyło, tak dalece, iż ieżeli wszyſtkie doniesienia ſtambulſkie są prawdziwe, ani mieć można nadziei, aby garſtka Francuzów, bez żadnego z swey oyczyzny wsparcia, potrafiła tę szacowną dla niey zachować osadę. Bo, co się tycze wysadzenia woyſka lądowego przez admirała *Gantheaume*, iakążkolwiek pomoc przynieść mogącego Francuzom w Egipcie, okoliczność ta wielkielkiey podpada wątpliwości. Jedni bowiem wylądowaniu naznaczaią mieysce w króleſtwie *Barca* o 60, mil odległości od *Alexandryi*, inni w samymże Egipcie niedaleko tegoż miaſta, inni znowu, że nie dopiąwszy celu wyprawy swoiey, powrócił z całém woyſkiem do *Tulonu*, utrzymuią. To ieſt pewnością, że admirał ten będąc dnia 24. Czerwca w kanale między Kandyą i Egiptem, doſtrzegł o świtaniu okręt, który natychmiaſt okrętom swoim ścigać rozkazał. Wieczorem dopiero poznano, iż był nieprzyiacielſki; że zaś pozbawiony był nadziei ratowania się ucieczką, usiłował udać się pod wiatr, aby korzyſtaiąc z chwili, w którey okręty francuzkie znaydowały się rozsadzone od siebie, mógł się przerżnąć przez eſkadrę. W tém dwa okręty zaſtępuią mu drogę i ſtaczaią bitwę o wyſtrzał z karabinu, nareście po iednogodzinney walce, okręt angielſki od 74 armat spuszcza swoie żagle i poddaie się zwyciężcom. Był to *Swiftsure* ieden z naypięknieyszych okrętów floty admirała *Keith*. *Gantheaume* weiąwszy z eſkadry część maytków swoich, obsadził niemi okręt zdobyty i do dalszey przysposobił go żeglugi. W dniu 4. Lipca zabrał tak-

że korwetę angielską, ładowną różnemi dla woyska angielskiego w Egipcie, potrzebami.

Przygotowania na brzegach francuzkich i przyiacielskich są nader wielkie, aby można rozumieć, iż ie rząd iedynie dla postrachu przedsięwziął. Zewsząd ściągaią się woyska lądowe do różnych portów w celu siadania na okręty; gwardya nawet pierwszego konsula losowała, którzy z niey ku brzegom morskim iść maią. Różne przeznaczenia daią tey ogromney wyprawie; część iey do Turcyi, część do Egiptu, Szkocyi, Irlandyi, a nawet do Indyów wschodnich wyprawuią. Ciekawość w tey mierze wszystkich, skutkiem dopiero samym zaspokoiona zostanie. Anglicy tym czasem, niczego nie zaniedbuią, aby się iak naylepiey przeciw napaści nieprzyiaciela obwarowali. W wielu bardzo mieyscach nadmorskich pozakładali obozy, i liczne wszędzie przed portami Francyi, Hollandyi, Hiszpanii i Włoch, trzymaią floty. Admirał *Nelson* wróciwszy z morza baltyckiego, odebrał dowództwo floty zabezpieczaiącey brzegi Anglii od Francyi. Chcąc on co ważnego przeciw francuzkim i hollenderskim portom przedsięwziąć, wyszedł pod żagle z flotą z lekkich woiennych okrętów, statków do bombardowania i podpalania, złożoną. Jakoż dnia 4go Sierpnia ukazał się przed *Boulogne*, dokąd z kilku portów zgromadziły się rozmaite okręty i statki. Jeden oddział lekkiey flotylli francuzkiey stał na kotwicach przed portem. Angielskie bombardyerskie statki zaczęły dawać ognia, francuzkie im odpowiadały, i na tém

się rzecz cała skończyła, że *Nelson* nie dopiąwszy zamiaru swoiego, ażeby przednią straż nieprzyiacielską w głąb portu wpędził, i wyrzuciwszy około 900. bomb nieskutkuiących, nazaiutrz z przed portu odpłynął. Drugi attak *Nelsona* w dniu 14tym Sierpnia, miał udać się pomyślniey dla Anglików. Z przewyższaiącą siłą powrócił, i uderzył na przednią straż francuzką. Ustąpić musieli Francuzi większey sile, iak o tém rozeszła się wieść po Paryżu, lubo *Monitor* urzędownego nie daie uwiadomienia.

Z tylu stoczonych na morzu bitew w ciągu woyny ninieyszey, każda zaszczyciła zwycięztwem banderę W. Brytanii. Bitwa dnia 5go Lipca pod *Algesiras*, iest pierwsza, która dowiodła, że przemożni i miani za niezwyciężonych na morzu Bretonowie, mogą bydź pobici. Pokazać tę możność zostawiono było Francuzom i to za rządów *Bonapartego*. Tym zaś większą sławę banderze republikańskiey to zwycięztwo przynosi, że wedwoynasób licznieysza Anglików siła, słabszey, ale dobrze kierowaney, ustąpić musiała. Pierwiastki te sławy na morzu zjednaney winna Francya Kontr-Admirałowi *Linois*, i równie mężnym iak biegłym Kipitanom okrętow. *Linois* z trzema liniowemi okrętami i iedną fregatą rozpędziwszy nieprzyiacielskie okręty przy brzegach *Prowancyi* krążące, ukazał się pod *Gibraltarem* właśnie w tym czasie, gdy tam eskadra angielska z sześciu liniowych okrętów złożona, i od Admirała *Saumarez* dowodzona, zawinęła. Spostrzegłszy znaczną siłę nieprzyiaciela *Linois*, wpływa

do portu hiszpańſkiego *Algesiras*, rzuca kotwice, a nie wątpiąc o attakowaniu siebie, wysadza na ląd w nocy Jenerała brygady *Deveaux* z częścią woyſka dla obsadzenia bateryi portu broniącey. Jakoż nie zawiodł się w mniemaniu swoiém, bo *Saumarez* uwiadomiony o bytności i uſtąpieniu Francuzów, wychodzi w pogoń za niemi, i dnia 5go zrana ſtawa z sześcią woiennemi okrętami o wyſtrzał z karabinu przed portem. Przychodzi zatém do bitwy przez okręt francuzki *Indomptable* rozpoczętey. Każdy okręt republikancki walczył koleią z trzema i czterema nieprzyiacielſkiemi, a przy tak trudney okoliczności, udaie się jeszcze angielſkiemu okrętowi *Annibal* od 74. armat wedrzeć między ląd i eſkadrę francuzką; lecz dzielny ogień okrętowy i z bateryi, przymusza go spuścić żagle i poddać się, utraciwszy 300. ludzi. Ten los spotyka inny okręt angielſki *Pompeiusz*, który niezawodnie ſtałby się zdobyczą zwycięzcy, gdyby go nadbiegłe z *Gibraltaru* ſtatki za pomocą lin nie uprowadziły.

Po uporczywey i przez sześć godzin trwaiącey bitwie, eſkadra angielſka unikaiąc większey klęſki, podniosła kotwice, i uszła do *Gibraltaru*. Z sześciu okrętów, ieden był tylko w ſtanie wyyścia zaraz pod żagle, inne poutracały maszty, lub żagle. Podług wiadomości z *Gibraltaru*, ſtrata nieprzyiacielſka w zabitych i ranionych 1500. w ieńcach zaś 500. ludzi wynosi. Zabrany okręt *Annibal*, osadził zaraz *Linois* maytkami swoiemi, i czekał sposobności do wypłynienia. Wtém na dniu 9. Lipca diwizya hiszpańſka z sześciu okrętów i

trzech fregat złożona, między któremi znaydował się ieden okręt francuzki i dwie fregaty, na odgłos przykrego ſtanu Francuzów, ruszywszy z *Cadix* pod sprawą Jenerała *Moreno*, przybyła szczęśliwie do *Algesiras*. W dniu 12. wyszły połączone siły w porządku do bitwy. Spokoyność morſka zmieszała ten porządek i porozdzielała eſkadrę, gdy nieprzyiaciel wypłynąwszy z *Gibraltaru* z pięcią okrętami, dwoma fregatami i iednym bryggiem, miał dla siebie wiatr pomyślny. Kontradmirał *Linois* zdawszy rząd okrętu swego *Formidable* Kapitanowi *Troude*, przesiadł się na fregatę *Sabina* z Jenerałem *Moreno*. Noc zbliżaiąca się, zniewoliła wrócić się na ſtanowiſko, a tę w niespokoyności przepędzili, nie wiedząc, czyli się eſkadra połączyła. Za nadeyściem dnia, około godziny 5tey zrana, dał się słyszeć huk armat przez iednę godzinę trwaiący; ten zaś był ſkutkiem bitwy okrętu *Formidable* na samym świcie z trzema angielſkiemi i iedną fregatą odprawioney, tudzież mocnego do siebie ſtrzelania dwóch wielkich hiszpańſkich okrętów.

Co do pierwszego; odpędziwszy Kapitan *Troude* fregatę nieprzyiacielſką, naypierwey go attakuiącą, uderzył potém na ieden z okrętów; ten w krótkim czasie pozbawiony masztów i bliſki zatonienia, zaledwie od dwoch innych okrętów uratowany zoſtał, poczém nieprzyiaciel, zoſtawiwszy plac bitwy mężnemu Kapitanowi, oddalił się na morze; *Troude* pełen chwały z danego odporu, zawinął szczęśliwie do *Cadix*, dokąd też nie zadługo przybyła eſkadra, prócz dwóch hiszpańſkich i iednego

francuzkiego okrętu. Ciemność nocna była powodem odłączenia się ich od reszty swoich okrętów; a oraz ſtała się przyczyną ſtraszliwego wypadku. Dwa okręty hiszpańſkie *Real Carlos*, i *Hermenegilde* każdy od 112. armat, wziąwszy jeden drugiego za nieprzyiacielſki, tak ſtraszną ſtoczyły z sobą walkę, iż ta zgubą się dopiero wzaiemną ukończyła. Wszczęty pożar na iednym, wysadził go na powietrze, a po nim drugi tegoż samego losu doznał. Z 2400. ludzi znayduiących się na obudwoch, zaledwie 50. życie uratowało. Okręt zaś *St Antoine* dawniey hiszpańſki, a potém Francuzom odſtąpiony, zabłąkawszy się pod ten czas, wpadł w ręce angielſkie.

Do odniesioney chwały z znakomitego zwycięztwa pod *Algesiras*, to ieszcze na iey powiększenie dla Kontr Admirała *Linois* i innych officyerów przydać należy, iż oczyściwszy brzegi *Prowancyi* z kaprow angielſkich, znaczną liczbę okrętów i ſtatków kupieckich, do Anglii należących, pochwytał.

Syn Xiążęcia *Parmy* uczyniony i uznany przez traktat *Lunewilſki* Królem *Etruryi* czyli *Toſkanii*, po odbytey z *Madrytu* przez Francyą podróży i zabawieniu się w *Paryżu*, przybył do *Parmy*. Stamtąd wysłał do *Florencyi* odezwę; w którey doniosłszy narodowi o powołaniu siebie na tron Toſkańſki, zaleca Margrabiemu *de Gallinella*, Hrabiemu *Cesar Ventura*, obiąć imieniem iego, w doſtoyności pełnomocnego miniſtra, possessyą króleſtwa teraz *Etruryi*, przyiąć hołd i przysięgę

w zwyczaynym sposobie. Nim zaś dalsze urządzenia nastąpią, potwierdza wszystkie prawa, wyroki i zwyczaie teraz trwaiące, tudzież rząd tymczasowy ninieyszy, tak cywilny, iak woyskowy. Obięcie *Toskanii* w imieniu nowego monarchy, w dniu drugim Sierpnia uskutecznione zostało; tytuły zaś iego we wszystkich aktach publicznych maiące się umieszczać, będą następuiące: *Ludwik I. Infant Hiszpański, Król Etruryi i dziedziczny Xiążę Parmy, Placencyi i Gwastalli* i t. d.

Zaszłe poróżnienie dworu rzymskiego z rządem francuzkim, spokoynie ukończyło się przez traktat w Paryżu zawarty. Warunki iego, lubo w niektórych pismach publicznych umieszczone były, gdy iednak urzędownie nie są podane, znaydować wiary nie maią.

Na wyspie *Elbie*, w *Porto-Ferrajo*, części do Toskanii należącey, i nieco dawniey przez Anglików zaiętey, zamknąwszy się ich pewna liczba, iako też Neapolitańczyków, do dziś dnia poddać się wzbrania. Okoliczność ta zniewoliła rząd francuzki dać rozkaz Jenerałowi *Murat*, aby posławszy tam potrzebną siłę, zdobycie tey twierdzy przyśpieszył.